

MAGAZYN

● Strach przed wilkiem – spotkanie z drapieżnikami jest coraz więcej

STR. 22



ZOSIA JASTRZĘBSKA: NIE MA RZECZY NIEMOŻLIWYCH, JEŚLI MA SIĘ DOBRE NASTAWIENIE...

STR. 16-17

● „Ołowiane dzieci” to nowa produkcja Netflix, która opowiada historię epidemii ołowicy na Górnym Śląsku

STR. 15

EXPRESS

ilustrowany



TERAZ JEST CZAS NA PTASIE AMORY

● Zima jest bardzo dobrym czasem na ptasie gody, choć nie dla wszystkich gatunków.

STR. 20-21

WALENTYNKI TO SZCZEGÓLNE ŚWIĘTO. W TYM DNIU WYŚYŁAMY KARTKI, OBDA-ROWUJEMY SIĘ PREZENTAMI. ALE ISTNIEJE TEŻ SYNDROM ZŁAMANEGO SERCA...

STR. 7,14

CZUŁE I... ZDROWE SERCE NA WALENTYNKI

PELLET ZNIKNAŁ ZE SKŁADÓW

STR. 6

FOT. 123RF

FILM

KOBIETA, KTÓRA ŻADNEJ PRACY SIĘ NIE BAŁA

STR. 13

FOT. ARCHIWUM

FOT. POLSKA PRESS



DO GŁOSÓW GOTOWI START!

Kup dowolny produkt LOTTO, weź udział w loterii **Gdy grasz, wszystko gra!** i zagłosuj na obiekty sportowe lub kulturalne w Twojej okolicy.

GŁOSUJ NA WWW.GDYGRASZ.PL

102 x e-karta podarunkowa Decathlon 400 zł

34 x czytnik e-booków inkBOOK Solaris + voucher Legimi

34 x smartwatch Garmin Instinct® 3 Solar

VIP LUNCH (dla 2 osób) z Robertem Lewandowskim

VIP LUNCH (dla 2 osób) z Marcinem Gortatem

LOTTO Gdy grasz, wszystko gra!

0011472128



Szczegóły i regulamin na www.gdygrasz.pl. Okres sprzedaży produktów promocyjnych uprawniających do udziału w loterii trwa od 26 stycznia do 26 lutego 2026 r. Udział w loterii poprzez głosowanie na wybrany obiekt sportowy lub kulturalny możliwy jest od 26 stycznia do 28 lutego 2026 r. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Targowa 25, 03-728 Warszawa.

Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na lotto.pl



EXPRESSOWO**REKREACJA** Weekendowe spacerki po Łodzi i okolicach

● Warto wybrać się na dłuższy spacer w poszukiwaniu oznak przedwiośnia. W niedzielę będzie okazja wejść do Ogrodu Botanicznego, który o tej porze roku jest jeszcze zamknięty (do 31 marca). Tego dnia odbędzie się spacer pod tytułem „Rozpoznawanie drzew w stanie bezliśnym”. Będzie to pierwsza przechadzka prowadzona w cyklu „Ogród bez tajemnic”. Oprócz wypatrywania oznak przedwiośnia będzie można dowiedzieć się, jak rozpoznawać gatunki drzew liściastych po zbawionych teraz charakterystycznej i jednoznacznie umożliwiającej identyfikację cechy, czyli liści oraz jak odgadnąć nazwy gatunków na podstawie innych wyróżniających cech takich, jak kształt korony, układ gałęzi, kolor i faktura kory, pędów, a czasem kolor i kształt pąków czy pozostałości owoców. Zbiórka o godz. 11 przy kasie ogrodu od strony ul. Retkińskiej 41.

● Klub Turystów Piesznych „Stonoga” łódzkiego PTTK w niedzielę zabierze na leśną wędrowną. Trasa będzie przebiegać od ul. Okólnej ścieżkami po stronie Skotnik, a następnie odbije na południe w stronę skrzyżowania ul. Strykowskiej i Rogowskiej. Zbiórka o godz. 9.50 na przystanku początkowym autobusu linii 61 przy dworcu Łódź Fabryczna.

● Miłośnicy turystyki pieszej i aktywnego wypoczynku z Klubem Turystów Piesznych „Salamandra” mogą wybrać się na wyprawę na trasie: Wolbórka PKP, Czarnocin, Zamość, Prażki, Będków, Remiszewice, Wolbórka PKP. Zbiórka chętnych o godz. 8 na dworcu PKP Łódź Fabryczna.

(MR)

CZAS NA REMONT Z ulic wychodzi stara kostka brukowa

Na ulicach Rzgowskiej, Pięknej i skrzyżowaniu Targowej z Fabryczną auta podskakują na gigantycznych wyrwach, a stara kostka brukowa wychodzi spod asfaltu. Problem narasta z dnia na dzień. Na ul. Rzgowskiej przy skrzyżowaniu z ul. Bankową (okolice tzw. białego kościoła) sytuacja wygląda dramatycznie. W kilku miejscach asfalt popękał tak mocno, że na wierzch zaczyna przebijać się stara kostka brukowa. Także ulica Piękna z pięknem nie ma już nic wspólnego. Jezdnia jest jak ser szwajcarski – co kilka metrów dziura, zapadlisko albo stara łata. Kierowcy jadą slalomem, zwalniają niemal do zera i zastanawiają się, kiedy czeka ich kosztowna wizyta u mechanika z powodu jazdy przez tę ulicę. Na skrzyżowaniu ul. Targowej z ul. Fabryczną sytuacja wygląda również fatalnie. W samym środku drogi znajduje się ogromna wyrwa. W niedalekiej odległości jest łódzka „filmówka”, a codziennie tędy przejeżdżają przyszli aktorzy. Lepiej, żeby w przyszłości wspominali Łódź jako miasto, w którym rozpoczęła się ich kariera filmowa, a nie jako miejsce, w którym zniszczyli swoje pierwsze auto, śpiesząc się na wykład... Zwróciliśmy się do Zarządu Dróg i Transportu w Łodzi z prośbą o wyjaśnienie, dlaczego ulice Rzgowska, Piękna oraz skrzyżowanie Targowej z Fabryczną pozostają w tak opłakanym stanie i kiedy mieszkańcy mogą spodziewać się ich faktycznej naprawy.

(JM)

Piesek porzucony w kontenerze

W Bełchatowie w pojemniku na odpady elektroniczne znaleziono małego pieska zaplątanego w folię. Piesek nie był w stanie samodzielnie się wydostać. Dzięki szybkiej reakcji mieszkańca i sprawnej interwencji straży miejskiej zwierzę zostało uratowane.

(JM)



FOT. STRAŻ MIEJSKA W BEŁCHATOWIE

Zabił znajomego, bo go... nie rozpoznał

Podczas przesłuchania Marcin A. przyznał się do bicia i kopania pokrzywdzonego, ale zaprzeczył, że go dusił.

Wiesław Pierzchała

Zbrodnia ta szokuje. Sprawca wpadł w szal, gdy spostrzegł, że ktoś nocuje w jego letnim domku. Zabił intruza, a zwłoki porzucił pod cmentarzem. Potem okazało się, że był to... jego dobry znajomy, z którym kilka godzin wcześniej biesiadował.

Na ławie oskarżonych zasiadzie mający wyższe wykształcenie 38-letni Marcin A. Prokuratura zarzuca mu zabójstwo 53-letniego Wojciecha A. oraz znieważenie jego zwłok poprzez wrzucenie do doczepki samochodowej, wywiezienie i porzucenie pod cmentarzem. Oskarżonemu grozi dożywocie.

Do morderstwa doszło 5 sierpnia 2025 roku w małej miejscowości w gminie Bedlno w powiecie kutnowskim. Śledztwo w tej sprawie prowadziła Prokuratura Rejonowa w Skierniewicach. Z jej ustaleń wynika, że tego dnia po godz. 17 oskarżony przyjechał Volkswagensem Passatem do Wojciecha A., aby mu oddać 500 zł. Na tym się nie skończyło, bo-



Akt oskarżenia wpłynął do Sądu Okręgowego w Łodzi.

FOT. POLICJA

wiem gość przywiózł wódkę, zaś gospodarz dodał swój trunk. Wypili. Biesiada trwała do północy, po czym Marcin A. wrócił autem do domu i położył się spać.

Wkrótce obudził się. Za oknem było jeszcze ciemno. Ze zdumieniem zauważył, że w budynku gospodarczym zwanym „letniakiem” pali się światło. Zajął się tam. Okazało się, że leżał tam twarzą do podłogi tajemniczy mężczyzna. Spał. Oskarżony pomyślał, że jest to Ukraińiec, który bez jego

wiedzy i zgody zrobił sobie nocleg w „letniaku”.

Właściciel domku wpadł w furję. Zaczął bić, kopać i dusić intruza. Gdy stwierdził, że nie żyje, przeniósł zwłoki do doczepki dwukołowej, wsiadł do Passata, pojechał do pobliskiej miejscowości Orłów Parcel, porzucił ciało pod wiejskim cmentarzem, wrócił do domu i udał się spać. Dopiero w trakcie dnia dowiedział się, że znalezionym pod nekropolią denatem jest... Wojciech A., z którym niedawno wznosił toasty.

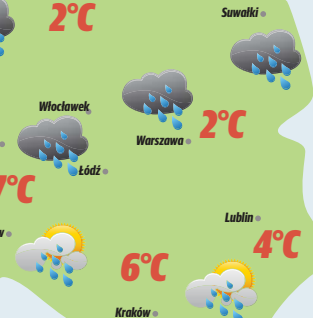
Temperatura w Łodzi

dzień **6°C**
noc **4°C**

Duże zachmurzenie i niemal przez cały dzień opady deszczu.

Dzisiaj w Europie

Ateny	15°C	Paryż	9°C
Berlin	6°C	Praga	7°C
Bruksela	7°C	Rzym	16°C
Dublin	4°C	Sztokholm	-6°C
Helsinki	-10°C	Wiedeń	9°C
Londyn	6°C	Wilno	2°C
Madryt	8°C	Zagrzeb	11°C

Pogoda w Polsce**Warunki biometeo**

NIESTETY, ZŁE

Pogoda dla Łodzi na trzy dni**Sobota**

dzień **6°C**
noc **2°C**

Niedziela

dzień **-2°C**
noc **-3°C**

Poniedziałek

dzień **-4°C**
noc **-7°C**

AUTOPROMOCJA

0010990275

Zamów prenumeratę

Express Ilustrowany ☎ **42 715 80 68**
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS
ilustrowany

www.expressilustrowany.pl
e-mail: express@express.lodz.pl

REDAKCJA 90-532 Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19
Redaktor naczelny Marek Krzciuk
Sekretariat 42 66 59 300
BIURO REKLAMY Polska Press Sp. z o.o. Oddział Biuro Reklam w Warszawie Filia Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19, 90-532 Łódź, tel. 6659-400.

Ogłoszenia na telefon
0-800 47-28-52. Adresy i telefony biur ogłoszeń na stronach ogłoszeniowych

WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o.
Warszawa 02-672, ul. Domaniewska 45

Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
Prezes Makroregionu Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor sprzedaży makroregionu Anna Gatuszka
tel. 502 49 92 57

Marketing Paweł Biernacki
Patronaty: patronaty.lodzkie@polskapress.pl

Projekt graficzny Tomasz Bocheński;

Biuro Prasowe: biuroprasowe@polskapress.pl

Biuro Konsumenta PPG,

e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

DRUK Drukarnia ZPR Media S.A.,

04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA



Prenumerata z dostawą do domu:
bok.prenumerata@polskapress.pl, tel. 42 715 80 68
Garmond: prenumerata dla klientów indywidualnych
prenumerataprasy@poczta.pl, tel. 12 422 14 85;
dla firm i instytucji: prenumerataprasy@garmondpress.pl
Kolporter: prenumerata wyłącznie dla firm i instytucji
www.prenumerata.kolporter.com.pl, tel. 41 367 88 88;
Poczta Polska: www.prenumerata.poczta-polska.pl,
lub w najbliższym urzędzie pocztowym.

©/© - umieszczenie takich dwóch znaków przy artykule, w szczególności przy aktualnym artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie <http://www.expressilustrowany.pl/tresci> i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Do 100 tys. zł na rozwój młodych sportowców. Ruszył nabór do 2. edycji Sportowego ORLENU



W całej Polsce ruszył nabór do 2. edycji programu **Sportowy ORLEN**, który ponownie ma wesprzeć lokalne kluby pracujące z dziećmi i młodzieżą. Program ma na celu zwiększać dostęp najmłodszych do zajęć sportowych, rozwijać ich talenty i wzmacniać więzi w lokalnych społecznościach. Kluby mogą liczyć na wsparcie nawet do **100 tysięcy złotych**.

W tegorocznej edycji łączny budżet wynosi **12 mln zł**. Do programu mogą zgłaszać się m.in. fundacje, stowarzyszenia, kluby sportowe (w tym te uczniowskie i samorządowe), ogrody jordanowskie czy międzyszkolne ośrodki sportowe. Najważniejsze, by pro-

wadziły regularne zajęcia sportowe dla dzieci i młodzieży.

Tak jak w poprzedniej edycji z programu wyłączona została piłka nożna i jej odmiany, choć kluby wielosekcyjne nadal mogą startować w naborze - środki mogą jednak trafić wyłącznie na pozostałe sekcje sportowe.

Celem programu jest przede wszystkim zwiększenie dostępności zajęć dla dzieci i młodzieży. Środki można więc przeznaczyć na prowadzenie treningów, organizację wydarzeń sportowych, zakup sprzętu, także takiego, który umożliwia uczestnictwo osobom z niepełnosprawnościami, oraz na szkolenia trenerów czy działania

informacyjne i promocyjne. Czas na realizację działań obejmuje pełny rok: od **1 września 2026 do 31 sierpnia 2027 roku**.

Sportowy ORLEN to nie tylko wsparcie finansowe, ale także inwestycja w rozwój społeczny. Program ma promować zasady *fair play*, odpowiedzialność i wrażliwość na innych, a jednocześnie pomagać młodym ludziom budować pewność siebie i poczucie własnej wartości. To również szansa na rozwój w miejscach, w których lokalna infrastruktura sportowa często jest ograniczona, a możliwości – mimo dużego zaangażowania – niewystarczające.

Nabór do drugiej edycji potrwa do **6 marca 2026 roku**. Po zakończeniu przyjmowania wniosków rozpocznie się ich weryfikacja, a lista beneficjentów zostanie ogłoszona do **30 czerwca 2026 r.** Zajęcia realizowane w ramach programu wystartują od początku września.

Sportowy ORLEN działa pod honorowymi patronatami Ministerstwa Sportu i Turystyki oraz Ministra Edukacji. Organizatorem programu jest ORLEN i Fundacja ORLEN. Szczegółowe informacje oraz dokumenty do pobrania znajdują się na stronie www.sportowyorlen.pl.



W centrum Łodzi rozdaliśmy niemal czterysta pysznych pączków!

Już od rana częstowaliśmy przechodniów pączkami z różą i z wiśnią ze znanej i cenionej cukierni braci Miś. Witanie Łodzian pączkowym poczęstunkiem to już tradycja naszej redakcji. Pączki rozdawaliśmy także rok temu.

Matylda Witkowska

Prawie 400 pączków z cukierni braci Miś rozdaliśmy w tłusty czwartek w ramach akcji „Expressu Ilustrowanego” i „Dziennika Łódzkiego”. Słodki poczęstunek umilił Łodzianom mglisty poranek. Dla wielu osób był to pierwszy pączek tego dnia.

Wczoraj punktualnie o godz. 8 na przystanku przesiadkowym w centrum Łodzi pojawiła się ekipa redakcyjna „Expressu Ilustrowanego” i „Dziennika Łódzkiego” z kartonami pełnymi pączków. Łodzianie, którzy wysiadali z tramwajów i pędzili do pracy



Witaliśmy pączkami Łodzian, którzy wysiadali z tramwajów i pędzili do pracy.

chętnie częstowali się słodkościami.

- To jest mój pierwszy pączek dziś. Cieszę się, że mogę go dostać za darmo i bez kolejki - cieszył się pan Michał, który był jednym z pierwszych naszych gości.

Niektórzy jedli od razu, inni brali pączki ze sobą - tak jak Łodzianka, której rodzina zachorowała i musiała w tłusty czwartek zostać w domu. Dla części osób był to jedyny pączek tego dnia, a dla innych - dopiero początek długiego łasuchowania w pracy i z rodziną.

- Jadłem już dwa pączki przedwczoraj na konto tłustego czwartku. Ale ile dziś to nie wiem - mówił pan Marek, któ-

ry zjadł od razu i chwalił smak naszych pączków.

Witanie Łodzian pączkowym poczęstunkiem to już tradycja naszej redakcji. Pączki rozdawaliśmy także rok temu, teraz powtórzyliśmy naszą akcję. Jako partnera wybraliśmy popularną wśród Łodzian cukiernię braci Miś, która przekazała nam w sumie 380 pączków - z różą i z wiśnią.

W zakładzie cukierniczym braci Miś byliśmy przed tłustym czwartkiem osobiście. Sprawdziliśmy, jak wyglądają przygotowania do słodkiego święta i smażenie pączków. Okazuje się, że wymaga to sporo pracy i umiejętności. Ale za to, jakie są efekty!

Faworki pomocy dla Michasi - milczącego anioła z Wiśniowej Góry

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

Tłusty czwartek to dla babci, mamy i cioci Michasi Jakubiec z Wiśniowej Góry czas wyteżonej pracy. Pieką chrusty, które trafiają na aukcje, z których dochód przeznaczony jest na leczenie ich Misi.

3-letnia Michasia Jakubiec to Łodzianka mieszkająca w Wiśniowej Górze. U dziewczynki zdiagnozowano zespół Retta, ma to szczęście, że otaczają ją kochający ludzie. Nie są obojętni na jej cierpienie i robią wszystko, aby ich Misia zbierała na koszmarnie drogie leczenie. Zbierają od dwóch lat na dziesiątki różnych sposobów. Przed świętami wszystkie panie z rodziny, przyjaciółki, sąsiadki oraz wolontariusze pieką ciasta i przygotowują przetwory, które trafiają na aukcje, z których dochód przeznaczony jest na leczenie Misi.

- Na tłusty czwartek upiekliśmy faworki z czterdziestu jajek, wyszło ich kilka kilogramów - mówi Rokšana,

mama Michasi. - Dzięki takim akcjom udaje się zbierać około tysiąca złotych, które zasilają konto Misi.



Tosia, siostra Michasi, przy faworkach również ma zajęcie - posypuje ciastka cukrem pudrem.

Cukiernia musiała zacząć... limitować pączki

Matylda Witkowska

Ogromna kolejka i limit pączków na osobę - tak wyglądał poranek w tłusty czwartek na ulicy Piotrkowskiej. Ale w wielu cukierniach można było kupić pączki bez tłoku i bez stania w kolejce.

Przed czynną dopiero od godz. 8 Gorącą Pączkarnią F. Wiatraka ustawił się ogonek amatorów pączków. W pewnym momencie była aż... godzina czekania. Niektórzy zabijali czas, czytając w kolejce książki.

Aby zarządzić ogromnym popytem, cukiernia wprowadziła... limit pączków. Jeden klient mógł kupić maksymalnie do 40 wypieków.

Większość klientów brała po kilka lub kilkanaście sztuk. Ci, którzy dostali się do okienka nie żalowali.

- Staliśmy prawie godzinę i dziesięć pączków kupiliśmy. Niesiemy je do biura - cieszyli się Alena i Oleg.

Około stu osób czekało też w ogonku przed cukiernią Barbarella przy pętli na Kurczakach. Tu kolejka jak co roku owijała się wokół budynku cukierni.

Tymczasem w wielu innych cukierniach w centrum Łodzi



Wielka kolejka po pączki ustawiła się na ulicy Piotrkowskiej.

można było kupić pączki bez kolejki. Niemal pusto było w cukierni Dybalskiego przy ul. Narutowicza, gdzie pączki - znacznie tańsze niż w Gorącej Pączkarni - wydawano praktycznie od ręki. Kolejki nie było też w słynącej z wysokiej jakości pączków cukierni Gałęckich.

W tym roku ceny pączków w cukierniach w Łodzi zaczynają się od około 4 zł za sztukę i kończą na 9-12 zł, ale najczęściej trzeba zapłacić około 6 zł.

Dla ułatwienia w tłusty czwartek cukiernie koncentrują się na tradycyjnych sma-

kach z marmoladami owocowymi lub powidłami. Pączki od rana znikają też z półek supermarketów - tu klienci mogli liczyć na szokujące promocje, na przykład Lidl zachęcał do zakupu pączków po... 5 groszy, czyli z rabatem 93 proc. przy zakupie 24 sztuk.

Lokalne media łącznikiem między spółdzielniami, samorządem i mieszkańcami

Odbyło się pierwsze spotkanie przedstawicieli spółdzielni mieszkaniowych z redakcją „Expressu Ilustrowanego” i „Dziennika Łódzkiego”, poświęcone roli mediów lokalnych w komunikacji z mieszkańcami regionu. To pierwsza odsłona cyklu, który ma połączyć zarządy osiedli, media i samorząd wokół wspólnych wyzwań.

Jakub Mlonka

– Żyjemy w czasach trzeciej rewolucji medialnej – mówił redaktor naczelny „Expressu Ilustrowanego” i „Dziennika Łódzkiego” Marek Krzciuk. – Dziś każdy może być nadawcą. Każdy może mieć swoją telewizję na YouTube czy portal na stronie internetowej, ale to nie znaczy, że dziennikarz przestał być potrzebny.

Trzecia rewolucja medialna

Scenariusz? Prawie zawsze ten sam. Ktoś wrzuca zdjęcie – zalane piwnicy, rozkopanego chodnika, przepełnionych kontenerów. Do tego kilka

mocnych zdań pisanych w emocjach. W ciągu godziny pod postem pojawia się kilkadziesiąt komentarzy.

– Zła wiadomość rozchodzi się osiem razy szybciej niż dobra. Jeśli nie przedstawicie swojej wersji, zostanie tylko jedna strona konfliktu – podkreślił redaktor naczelny.

Dlatego – jak przekonywał redaktor naczelny – współpraca z mediami lokalnymi nie powinna zaczynać się w momencie, gdy „coś wybuchnie”. Lepiej budować relacje wcześniej, tłumaczyć mieszkańcom decyzje, pokazywać kontekst inwestycji, uprzedzać o utrudnieniach. Nawet, jeśli temat wydaje się mało atrakcyjny.

Media lokalne jako partner

Piotr Lachman, koordynator sprzedaży w Polska Press, przekonywał, że lokalne media przestały być wyłącznie gazetą czy portalem informacyjnym.

– Jesteśmy dziś nie tylko redakcją, ale także organizatorem wydarzeń, debat, forów seniora, plebiscytów czy akcji ekologicznych – wyliczał Piotr Lachman.

„Express Ilustrowany” i „Dziennik Łódzki” od dawna nie są tylko gazetą do porannej kawy ani linkiem wrzuconym w media społecznościowe. Redakcja regularnie wychodzi w miasto – dosłownie.

Są rowerowe wyścigi dla dzieci, rodzinne festyny oraz debaty o bezpieczeństwie, podczas których mieszkańcy mówią wprost

o tym, co ich boli. To nie jest patronat „na papierze”. To obecność. Mikrofon, który podaje się mieszkańcom, a nie tylko cytuje jego wpis z internetu. Tak było choćby przy współpracy ze spółdzielnią Retkinia-Południe, gdzie wspólne działania nie skończyły się na zapowiedzi wydarzenia, ale przerodziły się w realne spotkanie ludzi z ludźmi.

– Media lokalne można łatwo zlokalizować, znaleźć, porozmawiać z dziennikarzem twarzą w twarz. W internecie często nie wiadomo nawet kto stoi po drugiej stronie – podkreślano podczas spotkania.

Powiew świeżego powietrza

Chodzi o środki z Urzędu Marszałkowskiego na projekty

związane z gospodarką o obiegu zamkniętym.

– To efekt wspólnego działania środowiska spółdzielczego i kontaktów, które udało się uruchomić – mówił Tomasz Żegota z firmy Molok specjalizującej się w systemach półpodziemnych pojemników na odpady.

W praktyce oznacza to 27 mln zł do podziału. Dofinansowanie może sięgnąć nawet 85 proc. kosztów projektu. Dla spółdzielni, które każdą złotówkę liczą przy modernizacji altan śmietnikowych, wymianie pojemników czy porządkowaniu infrastruktury odpadowej, to jak powiew świeżego powietrza – szczególnie teraz, gdy koszty wywozu śmieci rosną szybciej niż cierpliwość mieszkańców.

– Media mają kontakty i potrafią łączyć środowiska. Lokalne media mogą pełnić ważną rolę jako łącznik między spółdzielniami, samorządem a mieszkańcami – zaznaczył Tomasz Żegota.

W spotkaniu „Rola mediów lokalnych w komunikacji z mieszkańcami województwa łódzkiego” uczestniczyli przedstawiciele Wdewskiego TBS, Wdewskiego TBS Sp. z o.o., SM im. Juliusza Słowackiego, SM im. Bolesława Chrobrego, SM „Sympatyczna” oraz SM Tuszyń.

To pierwsze z serii spotkań, które mają stać się regularną platformą wymiany doświadczeń między mediami a spółdzielniami w regionie.



Rozpoczął się cykl spotkań w redakcji „Expressu Ilustrowanego” i „Dziennika Łódzkiego”.

FOT. JAKUB MLONKA

REKLAMA

0011460142

Wyzwania Polski w praktyce: EEC Trends o priorytetach rozwojowych w nowym porządku

W czasie przełomu liczy się nie tylko diagnoza, ale przede wszystkim zdolność do sprawnego działania, podejmowania decyzji i budowania porozumienia wokół priorytetów. Gdy Europa wchodzi w etap głębokiej przebudowy reguł gry, a gospodarka mierzy się równocześnie z presją bezpieczeństwa, kosztów transformacji i rywalizacji technologicznej, uczestnicy EEC Trends, które odbyło się 9 lutego 2026 r. w Warszawie, dyskutowali o tym, jak przekuć polski potencjał w trwałą przewagę: od odpornej infrastruktury i energii, przez przemysł i regulacje, po kompetencje i demografię. Wnioski i rekomendacje z wydarzenia zasilają program XVIII Europejskiego Kongresu Gospodarczego w Katowicach.

P EEC Trends przyciągnęło kluczowych przedstawicieli biznesu, rządu i świata polityki oraz ekspertów i praktyków, by w formule intensywnych debat zmierzyć się z pytaniem o miejsce Polski w dynamicznie przebudowującym się układzie geopolitycznym i gospodarczym. W centrum rozmów znalazły się bezpieczeństwo i odporność państwa, konkurencyjność gospodarki oraz warunki dla inwestycji, transformacji energetycznej, rozwoju technologii i rynku pra-

cy. Udział w wydarzeniu wzięło ponad 1600 uczestników, w tym blisko 1200 stacjonarnie.

– EEC Trends to miejsce, w którym porządkujemy najważniejsze sprawy tuż przed Europejskim Kongresem Gospodarczym. Skoncentrowaliśmy rozmowy wokół działań w obszarze bezpieczeństwa, inwestycji, energetyki i technologii, które pozwolą Polsce utrzymać tempo oraz zbudować trwałą przewagę konkurencyjną w Europie – mówi Wojciech Kuśpik, prezes Grupy PTWP, inicjator i organizator Europejskiego Kongresu Gospodarczego.

Otwarcie o wyzwaniach

Mocny start EEC Trends wypełniły rozmowy z przedstawicielami rządu. Uczestnicy usłyszeli perspektywę ministra aktywów państwowych Wojciecha Balczuna, zapowiedział fundamentalne zmiany w państwowych spółkach, ministra energii Miłosza Motyki, który z kolei przedstawił politykę energetyczną Polski do 2040 r. zakładającą funkcjonowanie dużej elektrowni jądrowej, małych reaktorów jądrowych i źródła odnawialne – taki miks ma przynieść naszej gospodarce niższe ceny energii. Na scenie wystąpił również Maciej Berek, minister ds. Nadzoru nad Wdrażaniem Polityki Rządu, przewodniczącego Komitetu Stałego Rady Ministrów, który zaznaczył, że powinniśmy



zacząć traktować deregulację jako zmianę w myśleniu urzędników i polityków odpowiedzialnych za stanowienie prawa za miast jako znoszenie barier.

Sesja inauguracyjna **Polska i Europa – czas na nowy porządek** otworzyła debatę o gospodarce w realiach geopolitycznej przebudowy – między chaosem a poszukiwaniem nowej równowagi. Uczestnicy rozmawiali o tym, jak w warunkach rywalizacji

mocarstw, wojen, migracji i kolejnych kryzysów budować bezpieczeństwo, niezależność i odporność, nie tracąc tempa rozwoju i konkurencyjności. Punktem odniesienia były zarówno ambicje Polski – w tym realny wymiar awansu do gospodarczej elity – jak i nowe możliwości dla biznesu: inwestycje, ekspansja zagraniczna, cyfryzacja oraz rola Polski jako zaplecza produkcyjnego Europy i potencjalnego hubu dla Ukrainy.

W programie znalazły się też debaty o energetyce, cyfryzacji, local contencie, inwestycjach publicznych, bezpieczeństwie, odporności i przemyśle, odpornej infrastrukturze i demografii. Wnioski wypracowane podczas rozmów posłużą jako podstawa debat Europejskiego Kongresu Gospodarczego.

Wieczorną częścią EEC Trends była uroczysta gala **WNP Awards** – prestiżowych wyróżnień redak-

cji portalu WNP dla osób, instytucji i firm, które realnie kształtują kierunki rozwoju polskiej gospodarki. Statuetki trafiły do: Atlas Ward Polska, Beyond.pl, Cognor i Elemental, Grupy WB, KUKE i Banku Gospodarstwa Krajowego, aplikacji mObywatel, SEEN Technologie, Grupy TAURON, Trigon i Quercus.

Retransmisje z debat dostępne są na stronie wydarzenia: www.trends.eecpoland.eu.

Pellet zniknął ze składów i marketów. Cena tego paliwa zwała klientów z nóg

Sroga zima i braki surowca w firmach produkujących pellet sprawiły, że paliwo to jest niemal nie do zdobycia. Sprzedawcy zapowiadają, że przy kolejnej dostawie policzą sobie za worek dwukrotnie więcej niż ostatnio.

Jacek Zemła

Na dziś zakup pelletu w Łodzi i okolicach graniczy z cudem. Sprawdziliśmy sytuację na kilku składach oraz w marketach budowlanych. Paliwa tego nigdzie nie można dostać od ręki. Wiele składów tworzy listę kolejkową, a ich właściciele mówią: zadzwonie do pana, jak coś się pojawi, ale kiedy - nie wiem. Jakby tego było mało, ceny oszalały...

Listy kolejkowe jak za komuny

Najbliżej zakupu byliśmy w Zgierzu, w firmie Godziszewski. Miła pani poinformowała nas, że jedna paleta pelletu ma do nich przyjechać we wtorek po 16 i żeby wtedy dokonać zakupu, trzeba wpisać się na listę.

- Ale uprzedzam, że sprzedajemy tylko po pięć worków na klienta, a na razie czeka pięć osób. W worku jest 16 kilogramów pelletu, a cena to 42 złote. To jest produkt bardzo dobrej jakości - dodała.

Pewne nadzieje robiono nam także w sklepie Bricoman przy ul. Przybyszewskiego w Łodzi.

- Dostawa ma być w środę lub w czwartek, ale czy dojedzie, za to głowy nie dam. Będzie pellet workowany po 20 kilogramów. Do tej pory sprzedawaliśmy go po 24 złote, ten z kolejnej dostawy będzie już po 50 złotych za worek - usłyszeliśmy.



Rynek pelletu napotkał splot niekorzystnych zdarzeń, z czego największy wpływ na braki w zaopatrzeniu ma sroga zima.

W firmie Pelltech drogiego paliwa również nie było. Przyjmowano natomiast zapisy. Realizacja według kolejności zgłoszeń, a planowana dostawa pelletu po 12 lutego. Sprzedają tylko całymi paletami, w cenie 2000 złotych za tonę.

Najmniejsze szanse na zakup paliwa do pieca pelletowego dano nam w firmie Bartdrew w Zgierzu. Na pytanie

o pellet usłyszeliśmy, że niestety nie ma, a najbliższa dostawa powinna się pojawić pod koniec lutego.

Dlaczego pelletu brakuje

Główną przyczyną obecnego stanu rzeczy jest sroga zima. Intensywny sezon grzewczy wynikający z długotrwałych, siarczystych mrozów drastycznie wyczerpał zapasy w lokal-

nych składach opału. Wielu dystrybutorów przyznaje, że zamówienia realizowane są z kilkutygodniowym opóźnieniem i tylko na zapisy, bo nie ma widoków na rytmiczne dostawy. Producenci nie nadążają z realizacją zamówień, sami zresztą mówią, że nie ma z czego produkować pelletu.

Kolejną przyczyną problemów na rynku pelletu to wła-

śnie fakt, że firmy produkujące to paliwo zaczęły odczuwać braki surowca. Zimą podaż trocin i zrębek z tartaków jest mniejsza, bo mniej drewna się przerabia. Stoją budowy, jest mniejsze zapotrzebowanie na tarcicę. Mniejsze zapotrzebowanie na drewno występuje także w branży meblowej, która najczęściej daje w tym okresie swoim pracow-

nikom zaległe urlopy i wygasa produkcję od świąt aż do Trzech Króli. Wszystko to sprawia, że surowca jest mniej, a linie produkujące pellet pracują na pół gwizdka. To z kolei doprowadziło do mniejszej podaży towaru, co przy nagłym wzroście popytu dało efekt kompletnego załamania się rynku i pustych magazynów.

REKLAMA

0011471254

H. SKRZYDLEWSKA

- Kompleksowa organizacja pogrzebów
- Całodobowy transport zmarłych
- Kwiaty, wieńce, oprawa muzyczna
- Wsparcie formalne i doradztwo
- Własne krematoria
- Międzynarodowy transport zmarłych

Całodobowo: 42 672 33 33

800 672 333

Tradycja • Rzetelność • Profesjonalizm



REKLAMA

0011457249

AUTOPROMOCJA

Nekrologi i kondolencje zlećisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń,
Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń

502 499 119, 502 499 127

lub przez internetowe biuro
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net

Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń,
bez wychodzenia z domu

Tutaj zlećisz ogłoszenie

ibo.polskapress.pl

GRUNTOWNY REMONT SŁYNNIEJ FAMUŁY POZNAŃSKIEGO NA FINISZU. GOTOWE SĄ JUŻ PIERWSZE MIESZKANIA

Wiesław Pierzchała

Dobiega końca gruntowny remont potężnej, narożnej, zabytkowej famuły Poznańskiego z końca XIX wieku. Będą tam mieszkania, lokale usługowe i pomieszczenia biurowe. Jest to jedna z największych i najważniejszych rewitalizacji w Łodzi.

Chodzi o dawny moloch z czerwonej cegły dla pracowników Poznańskiego stojący u zbiegu ul. Gdańskiej i ul. Ogrodowej, naprzeciw Manufaktury. Pierwsze mieszkania są już gotowe. Pozostałe wkrótce będą. Plan jest taki, że latem tego roku najemcy zaczyną wprowadzać się do famuły, która będzie ogrzewana z sieci miejskiej.

Mrozy sparaliżowały część robót

Prace wykończeniowe we wnętrzu toczą się bez przerwy. Fachowcy montują drzwi, układają płytki i wykładziny, tynkują ściany oraz instalują armaturę sanitarną i klimatyzację. Gorzej było z robotami na zewnątrz, które zostały sparaliżowane przez wyjątkowo mroźną zimę, także teraz ekipy budowlane nadrabiają zaległości.

- Famuły Poznańskiego to wyjątkowe obiekty i tylko ich

jeszcze brakuje, żeby postawić kropkę nad i w rewitalizacji okolic ul. Ogrodowej. Gmach przy ul. Ogrodowej 24 modernizuje miejska spółka, zaś dwie kolejne przy tej ulicy zrealizuje firma Arche. Na miejskiej części prace budowlane weszły w końcową fazę. Trwa odnawianie zabytkowej elewacji budynku, a na wewnętrznym dziedzińcu układana jest nowa kamienna nawierzchnia - wyjaśnia prezydent Łodzi Hanna Zdanowska.

Biura, usługi i mieszkania w famule

W odnowionej famule będzie 79 mieszkań pod wynajem: od jednopokojowych kawalerek po lokale trzypokojowe, 18 lokali użytkowych oraz przestrzeń biurowa o powierzchni od 20 do 400 mkw.

- Wszystkie mieszkania zostaną oddane pod klucz: w pełni umeblowane i wyposażone w niezbędny sprzęt AGD, gotowe do zamieszkania. Biura natomiast będą wykończone w standardzie pozwalającym przyszłym najemcom niemal od razu rozpocząć działalność - zapowiada Agnieszka Hołownia, prezes Łódzkich Inwestycji, która to spółka odpowiada za remont famuły kosztujący 105 mln zł.



W odnowionej famule będzie 79 mieszkań pod wynajem.

FOT. BARTOSZ KISIELEWICZ

● Walentynki

Zespół złamanego serca, czyli serce jak... naczynie do połowu ośmiornic

Naczynie do połowu ośmiornic ma cienkie dno.

Zespół złamanego serca w badaniu obrazowym serca

wygląda jak naczynie do połowu ośmiornic.

Zastanawiacie się, czy złamane serce naprawdę istnieje? Istnieje. Takotsubo to stan złamanego serca, który daje objawy podobne do zawału mięśnia sercowego. Został opisany 36 lat temu przez japońskiego naukowca.

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

Określenie takotsubo pochodzi od nazwy naczynia do połowu ośmiornic, które ma cienkie dno.

U pacjenta z rozpoznaniem stanu złamanego serca ściana komory serca jest cieńsza niż u zdrowego.

- Pracując przez 5 lat na oddziale kardiologicznym spotkałem się niejednokrotnie z zespołem złamanego serca czyli takotsubo - mówi Expressowi Ilustrowanemu Adam Stęпка, ratownik medyczny. - Takotsubo występuje u młodych osób, które przeżywają silne emocje po gwałtownym zerwaniu związku z partnerem lub partnerką oraz u osób w szóstej, siódmej dekadzie życia, które straciły współmałżonka. Częściej dzieje się tak u kobiet niż u mężczyzn.

To gwałtowne zerwanie miłosnego związku może prowadzić do wielu zawirowań zdrowotnych. Jedynym z nich jest kardiomiopatia stresowa lub kardiomiopatia indukowana stresem opisana przez japońskiego naukowca dokładnie 36 lat temu jako zespół (stan) złamanego serca.

- U pacjenta lub pacjentki, która silnie przeżywa nagłe rozsta-

nie z partnerem dochodzi do wykrępowania w drobnych tętnicach wieńcowych serca. Pacjentka ma silne bóle w klatce piersiowej przypominające objawy zawału mięśnia sercowego - mówi dalej Adam Stęпка.

Wynik badania EKG chorego przypomina wynik badania pacjenta z zawałem mięśnia serca. Takiemu pacjentowi ratownik medyczny lub lekarz podaje leki przeciwkrzepliwe, a pacjent trafia do szpitala. W szpitalu pacjent od razu kierowany jest na badania obrazowe i ma podany kontrast do komory serca.

- Lekarz wykonujący takiemu pacjentowi koronografię widzi, że chory ma ścięcenie ściany komory serca, która przypomina wyglądem naczynie do połowu ośmiornic - takotsubo - wyjaśnia Adam Stęпка.

Opisane zmiany w sercu się wycofują. U jednego pacjenta może to zająć dwa tygodnie, u innego miesiąc.

Ale to tylko jedno z możliwych następstw gwałtownych rozstań z osobami, które skradły nam serce. Częściej są to myśli samobójcze, bo ratownik medyczny udziela pomocy średnio od jednego do czterech takim pacjentom w miesiącu. Niestety, są także próby samobójcze.



Wynik badania EKG pacjenta ze stanem złamanego serca jest podobny do wyniku badania pacjenta z zawałem mięśnia sercowego.

FOT. PIXABY.COM

FOT. MARCIN OSMAN

Nie siedź w domu - zatańcz w walentynki!

Silver Potańcówka w M1 Łódź czeka na Ciebie

Walentynki w tym roku w Łodzi mogą być zupełnie inne. 14 lutego, w godz. 12-19, Centrum Handlowe M1 zaprasza Cię na Silver Potańcówkę - wydarzenie stworzone specjalnie dla seniorów, którzy chcą spędzić ten dzień aktywnie, w towarzystwie rówieśników i przy świetnej muzyce. Wstęp jest całkowicie darmowy, a miejsce spotkania to przestrzeń przy H&M i Media Markt, naprzeciw głównego wejścia do centrum.

Urszula Kosiór

To okazja, by oderwać się od codzienności, spotkać nowych ludzi i poczuć radość wspólnej zabawy. Wspólny taniec, nauka kroków, muzyka - to wszystko nie tylko integruje, ale pomaga przełamać samotność i spędzić walentynki w sposób pełen energii i uśmiechu.

Najważniejsze atrakcje dla gości:

• Lekcje i pokazy tańca z Urban Dance - nauczysz się nowych kroków i od razu wykorzystasz je w zabawie tanecznej. Najlepsze pary otrzymają

zaproszenia do Term w Uniejowie.

• Pokazy taneczne YOŁ YOŁ Seniorzy - inspirujące choreografie i energia rówieśników.

• DJ VIKI - gwiazda wydarzenia, która rozkręci prawdziwą taneczną potańcówkę i wprowadzi wszystkich w rytm muzyki.

• Pokazy mody Hanny Piekarskiej - elegancja i inspiracje, a także możliwość wygrania nagród za najlepszy styl.

• Nagrody i wyróżnienia dla uczestników - najlepsi tancerze i najbardziej stylowe osoby otrzymają zaproszenia do Term w Uniejowie.

Silver Potańcówka to Twój moment, by spotkać ludzi

w swoim wieku, ruszyć się, dobrze się bawić i spędzić walentynki w sposób, którego nie zapomnisz.

Szkoła Tańca Urban Dance Zone - Jonal Adrian Escobar Paez - poprowadzi animacje i lekcje tańca bachata oraz pokaz salsy kubańskiej w wykonaniu: Piotra Giery i Karoliny Palki. Szkoła Tańca Urban Dance Zone to miejsce z niepowtarzalnym klimatem, w którym od 18 lat taniec łączy ludzi. W szkole odbywają się zajęcia taneczne solo i w parach, dla dorosłych i dla młodzieży, na wszystkich poziomach zaawansowania - tutaj każdy znajdzie swój rytm. Salsa, hip hop, czy modern jazz? Com-

mercial, taniec na szpilkach czy K-pop? Taniec brzucha, dancehall, czy taniec towarzyski? To tylko fragment tanecznych propozycji. Zespół profesjonalnych instruktorów, wiele technik tanecznych do wyboru i wyjątkowa atmosfera sprawiają, że dla wielu osób ta szkoła to drugi dom, a czasem nawet i pierwszy.

Hanna Piekarska - dla niej emerytura to nie jesień życia, lecz jego najgorętsze lato. 74-letnia łodzianka to prawdziwa kobieta instytucja: od planów teledysków gwiazd i ogólnopolskich reklam, po wybiegi mody, które sama organizuje, by aktywizować rówieśników. Laureatka 8. miejsca w rankin-

gu wpływowych kobiet województwa łódzkiego 2024, z taką samą gracją zdobywa tytuły w konkursach piękności, co pomaga podopiecznym w hospicjum. Poetka, blogerka i opiekunka bezdomnych kotów udowadnia, że „bycie sobą” to najpiękniejsza przyгода, na jaką można się odważyć po siedemdziesiątce. Jak sama przyznaje, jej apetyt na życie jest nienasycony, a energią mogłaby obdzielić kilka pokoleń.

Yoł Yoł Seniorzy to ekipa aktywnych i kreatywnych wolontariuszy 60+, których połączyła pasja do muzyki i tańca hip hop. Grupa powstała w sierpniu 2019 roku jako efekt działań i projektów realizowanych

przez Regionalne Centrum Wolontariatu „Centerko” i już od pierwszych kroków skradła serca lokalnej społeczności. Formację tworzą emerytowani urzędnicy, nauczyciele, sprzedawcy, wykładowcy, którzy pod okiem trenera, Seweryna Obałki spotykają się raz w tygodniu, aby zgłębiać tajniki stylu ulicznych i rozwijać swoje artystyczne zainteresowania.

Nie siedź w domu - przyjdź, zatańcz, poznaj nowych ludzi i poczuć energię wspólnego świętowania. Centrum Handlowe M1 czeka właśnie na Ciebie!

14 lutego, w godz. 12-19, przestrzeń przy H&M i Media Markt.



Silver Potańcówka
zagra **DJ VIKI**



DŁ [DZIENNIK ŁÓDZKI.PL](http://dzienniklodzki.pl)

ZATAŃCZ W TE WALENTYNKI



ORGANIZATOR

PARTNER GŁÓWNY

PARTNER



DZIENNIK ŁÓDZKI

EXPRESS
ilustrowany



UNIEJÓW
Uzdrowisko Termalne

Potrzebne są zmiany i szeroko zakrojone pomysły

Na początku lutego w Centrum Wystawowym PRONAR w Siemiatyczach odbyło się doroczne spotkanie z załogą, na którym nie zabrakło wyjątkowych gości. Pojawili się wśród nich przedstawiciele administracji publicznej, samorządów, świata gospodarczego oraz środowisk mających realny wpływ na przyszłość polskiego rolnictwa i bezpieczeństwa żywnościowego kraju. Głos na temat firmy PRONAR zabrał m.in. minister rolnictwa i rozwoju wsi Stefan Krajewski, Monika Jadwiga Piątkowska – senator RP oraz prezes Polskiej Izby Zbożowo-Paszej, czy też Wojciech Legawiec, prezes ARiMR.

Przed tak zacnym gronem prezes firmy PRONAR Sergiusz Martyniuk opowiedział o tym, co już za nami, ale też o planach na nadchodzące lata. Podkreślił, że rok 2025 był wymagający - zarówno jeśli chodzi o sam PRONAR, ale też w kontekście całej branży rolniczej, jak i samych rolników. Zaznaczył też, że spółka z optymizmem patrzy w przyszłość, licząc na poprawę koniunktury w 2026 roku – także dzięki dalszemu wdrażaniu innowacyjnych rozwiązań produkcyjnych.

- W PRONARZE obecnie jest dobrze. Ale nigdy nie jest tak dobrze, żeby nie było lepiej - zapewnił Sergiusz Martyniuk. - Rozpoczął się nowy rok, w związku z tym mamy nowe plany. Nasze możliwości sięgają 4 miliardów obrotu, a robiliśmy 1,5 miliarda. To niby dużo, ale w naszych warunkach, kiedy mamy dopasowaną i unikalną technologię, możemy wykonywać więcej. Potrzebny jest tylko zbytni na produkowane maszyny. Myślę, że na ten rok zaplanowaliśmy dużo więcej i będziemy ten nasz plan wykonywać. Nie pozostaje więc nic innego, jak brać się do roboty, produkować i sprzedawać. Musimy zwiększyć produkcję i zająć nowe rynki zbytu, które dadzą nam nowe możliwości.

Kulminacyjnym punktem spotkania było zaprezentowanie przez prezesa koncepcji programu systemowego, który - jak podkreślał - był konsultowany z samymi zainteresowanymi - klientami, dealerami, samorządowcami. Dotyczy on wzmocnienia bezpieczeństwa żywnościowego kraju oraz poprawa stabilności ekonomicznej gospodarstw rolnych, czyli wsparcie rolnictwa w Polsce. Rozwiązanie te zakładałyby większe wykorzystanie środków z KPO na poziomie samorządów. Ale to nie wszystko. W grę wchodzi tu również uruchomienie inwestycji w infrastrukturę magazynową i przetwórczą, taką jak elewatory zbożowe i młyny, z której mogliby korzystać rolnicy. W ocenie prezesa to rozwiązanie wzmocniłoby bezpieczeństwo żywnościowe i stabilizowało rynek, ograniczając presję natychmiastowej sprzedaży plonów.

Zaprezentowane założenia programu koncentrowały się na wsparciu rolników w obszarze gospodarki zbożowej w okresach nadwyżek i niedoborów, rozwoju infrastruktury magazynowej i przetwórczej, w tym elewatorów zbożowych i młynów, stworzeniu możliwości dla jednostek samorządu terytorialnego pozyskiwania gruntów Skarbu Państwa pod inwestycje służące realizacji programu oraz wskazaniu potencjalnych modeli finansowania z udziałem instytucji publicznych.



W ocenie PRONAR takie rozwiązania mogłyby ograniczyć presję sprzedaży plonów bezpośrednio po zbiorach, stabilizować rynek oraz wzmocnić bezpieczeństwo żywnościowe państwa w dłuższej perspektywie. Taki system realnie mógłby ochronić m.in. przed załamaniem cen po żniwach, kryzysami geopolitycznymi i rynkowymi, skutkami ekstremalnych zjawisk pogodowych. System ten mógłby działać prewencyjnie – zapobiegając kryzysom, a nie tylko łagodząc ich skutki. Byłby to dodatkowo system buforowy, który dałby rolnikom perspektywę kilku lat, a nie jednego sezonu.

Jak zapewnił prezes PRONARU, można by ziemię, która należy do państwa rozdzielić do samorządów. Tak żeby rząd przydzielił zainteresowanym po tyle hektarów, ile trzeba. Ziemia ta nie powinna być sprzedawana, ponieważ byłoby to niesprawiedliwe, bowiem ten, który miałby więcej pieniędzy kupiłby jej więcej, a drugi mniej lub w ogóle.

- A po co ta ziemia? Żeby powiaty, gminy, burmistrzowie i wójtowie zaczęli myśleć, jak zabezpieczyć się przed zagraniczną pszenicą, słonecznikiem, czy rzepakiem. Mamy w całym kraju ponad 100 dealerów, którzy nam sprzedają towar. Mamy spotkania z naszymi samorządowcami - w powiecie, w gminie - podkreślił Martyniuk. - Podczas nich nie dyskutuje się tylko o tym ile coś kosztuje. Nasi ludzie rozmawiają o życiu. I zaczynają opowiadać, co im pasuje, a co nie. Pojawia się często głos, że nie ma porządnego zaplecza. Jeżeli by ci ludzie dostali tę ziemię, musieliby przygotowywać materiały, żeby można było wybudować chociażby elewatory czy też suszarnie i w końcu młyny - cała infrastruktura rozwojowa. A do tego też warto by było zainwestować w fotowoltaikę, bo na to przecież są pieniądze, to jest zielona energia. Jak można mieć bydło udojowe, nie mając czegoś takiego? Myślę, że ten pomysł powinien się przyjąć. Może nie od razu, ale w przyszłości myślę, że tak. Wszystkie te sugestie zebrałem i je przekazuję. Wydaje

mi się, że warto o nich pomyśleć, zrobić specjalną naradę, żeby dokładnie zrozumieć o co tym ludziom chodzi. Bo to naprawdę ważne i ciekawe kwestie (...) To jest sprawa również demograficzna. Rolnik w tej chwili, jeżeli dostanie 300 tysięcy, to kupi maszyny, a za chwilę będzie musiał się żenić, pojawiają się dzieci i co dalej? Perspektywa się kończy. Wiza to jest to, co jest potrzebne ludziom. Nie ma nic, jeżeli nie mamy przed sobą perspektywy.

Do pomysłu odniósł się m.in. minister Stefan Krajewski.

- Jesteśmy w firmie z 38-letnią historią, gdzie doskonale widać, jak ważne jest planowanie pewnych procesów do przodu, ale też sięganie po najnowsze technologie światowe - mówił minister Stefan Krajewski. - To jest model takiego podejścia biznesowego, które w Polsce też udaje się realizować, działać z myślą o rozwoju branży, ale też rozwoju naszych regionów. Województwo podlaskie rolnictwem stoi, w związku z tym rozwojem rolnictwa rozwijały się i rozwijają ciągle nasze firmy przetwórcze, ale też firmy produkujące maszyny dla rolnictwa, dla leśnictwa, dla budownictwa.

Krajewski podkreślił, że polski rząd wspólnie z samorządem wspiera przedsiębiorczość na obszarach wiejskich. Stwierdził, że w miastach powstają strefy ekonomiczne, gdzie są zwolnienia z podatków dla firm, które chcą się rozwijać. Ale dzisiaj głównym wyzwaniem jest szeroko rozumiane bezpieczeństwo - militarne, energetyczne i żywnościowe.

- Oczywiście w tym bezpieczeństwie żywnościowym dzisiaj wyzwaniem jest zabezpieczenie odpowiednich ilości żywności na wypadek kryzysów, na wypadek wojny - podkreślił minister. - I to jest dzisiaj zadanie dla rządu, ale też dla samorządów. Oczywiście, żeby mogły powstawać takie inwestycje, potrzebne jest odpowiednie wsparcie. To wsparcie, którego udzielaliśmy w ramach Krajowego Planu Odbudowy



na lata 2023-2027, ale też już projektowanie przyszłej perspektywy finansowej po roku 2027. Tych wyzwań jest dużo. Dobrze, że pojawiają się i takie pomysły, i takie działania, które mają nas odpowiednio wzmocnić. Dzisiaj postawiliśmy dużo w ramach KPO na wzmocnienie konkurencyjności i odporności polskiego rolnictwa. To silosy, to magazyny zbożowe. Jeżdżąc obecnie po Polsce, w wielu miejscach widać nowo wybudowane silosy, które jeszcze błyszczą i lśnią tą świeżością.

Minister odniósł się też do pozycji PRONARU na rynku. Zapewnił, że jest to jest jedno z wielu miejsc w województwie podlaskim, w którym warto mówić o tym, że międzynarodowy sukces można osiągnąć nie wyjeżdżając stąd.

O tym, jak dobrą firmą jest PRONAR mówiła też Monika Jadwiga Piątkowska – senator RP, prezes Polskiej Izby Zbożowo-Paszej.

- PRONAR jest doskonałym przykładem na to, że z każdego miejsca w Pol-

ską wartością, jaką macie tutaj jesteście wy. To jest wasza determinacja, wasza siła, wasza pomysłowość, wasza konsekwencja. Wiza, którą macie (...) Mam nadzieję, że macie świadomość tego, że odnieście światowy sukces.

Ważny był też podczas spotkania moment, w którym Sergiusz Martyniuk został przez Wojciecha Strzałkowskiego oraz Jacka Romanowskiego uhonorowany specjalną, limitowaną Złotą Odznaką Podlaskiego Klubu Biznesu w uznaniu zasług i osiągnięć ważnych nie tylko dla firmy, ale także dla województwa podlaskiego.

PRONAR od wielu lat wyznacza trendy na rynkach i jest obecny nie tylko w Polsce, ale i na świecie. Nazwa wzięła się z połączenia słów: „Pro” – pochodzącego od produkcji i „Nar” – z nazwy miejscowości Narew, w której firma powstała. Od początku istnienia marki właścicielom przyświecała idea stworzenia możliwości samowystarczalnego przedsiębiorstwa produkcyjnego o różnorodnych profilach działalności. Dziś firma liczy ponad 2500 pracowników oraz posiada 9 nowoczesnych fabryk. PRONAR jest niekwestionowanym liderem w produkcji i sprzedaży maszyn oraz urządzeń przeznaczonych dla rolnictwa, branży komunalnej, recyklingowej czy transportowej.

Warto dodać, że niezmiennie od lat PRONAR wykazuje się lokalnym patriotyzmem wspierając polskie rolnictwo i lokalne społeczności. Nie tylko za sprawą oferty, ale też cen. Firma zapewnia, że w 2026 roku będą obowiązywać stałe ceny, a w zależności od modelu mogą być one niższe nawet do -15%. Pozwala to zaplanować zakup bez obaw o zmiany cen w trakcie roku. Cennik obejmuje wszystkie przyrządy rolnicze i łączy się z aktualnymi promocjami. To oferta przygotowana z myślą o rolnikach, firmach usługowych, samorządach oraz wszystkich użytkownikach, którzy stawiają na nowoczesne, solidne maszyny produkowane w Polsce. PRONAR zachęca też do wspierania polskich firm oraz do patriotyzmu zakupowego. Chociażby za sprawą właśnie specjalnych obniżek cen, dzięki którym mamy dobrej jakości, wyprodukowany w Polsce towar w świetnej cenie. Firma pokazuje, że warto nie tylko kupować polskie produkty rolnicze, ale też wyboru polskich maszyn rolniczych.

BRAK ROPY I PRĄDU – KUBA CORAZ BARDZIEJ POGRAŻA SIĘ W MROKU

Kazimierz Sikorski

Prezydent Donald Trump uważa, że komunistyczna wyspa będzie kolejną, która wpadnie w ręce amerykańskiej dominacji.

Odcięcie dostaw zajęło kilka tygodni, nim stało się odczuwalne, ale teraz rzeczywistość dała o sobie znać.

- To totalny chaos - mówił „The Times” właściciel baru w pobliżu nadmorskiej promenady Malecón w Hawanie. - Nie ma paliwa, światła, transportu publicznego, a teraz nie ma transportu prywatnego. Po raz pierwszy, jak pamięta, nawet ogromny czarny rynek Kuby stanął w miejscu, „bo nie ma paliwa, żeby cokolwiek gdziekolwiek zabrać”.

Poczucie izolacji rośnie. Hawana informuje międzynarodowe linie lotnicze, że żadnemu z dziewięciu głównych lotnisk nie będzie w stanie zapewnić paliwa lotniczego. Trzy kanadyjskie linie lotnicze - Kanada jest głównym źródłem turystów na Kubę - zareagowały

pierwsze, a Air Canada, West-Jet i Air Transat zawiesiły loty. Teraz wysyłają puste samoloty, aby zabrać tysiące turystów uwieczonych na Kubie.

Również linie lotnicze Rossya Airlines rozpoczynają loty na Kubę w celu ewakuacji rosyjskich turystów z wyspy - przekazało Radio Marti. Rosjanie ogłosili czasowe wstrzymanie od czwartku regularnych rejsów. Przypominając o niedoborach paliwa lotniczego i kłopotach z tankowaniem rejsowych samolotów, rozgłoszono szacuje, że w Hawanie, stolicy kraju, a także w Varadero może przebywać około 4 tysięcy rosyjskich turystów.

Jaki będzie finał? Marco Rubio, sekretarz stanu USA, pytany podczas przesłuchania w senackiej komisji, czy polityka Stanów Zjednoczonych zmierza do zmiany reżimu, odpowiedział, że tak. Dodał, że USA „chciałyby zobaczyć” upadek rządu kubańskiego. Donald Trump powiedział również, że chce, aby Kuba „ponownie stała się wolna”.

Rosja ewakuuje swoich obywateli z Kuby.



FOT. MILADAZERO

Wielka Brytania - tu nie da się żyć: Pada bez przerwy od 42 dni!

Kazimierz Sikorski

Przeżywamy piekło, żalą się mieszkańcy brytyjskiego Devonu, Kornwalii i Worcester. A to nie koniec. Meteorolodzy ostrzegają przed nadchodzącą pogodą.

Na czele fali opadów znajdują się North Wyke w Devon, Cardinham w Kornwalii i Astwood Bank w Worcester. Te społeczności są dosłownie przemoczone przez niesamowite sześć tygodni z rzędu (42 dni z rzędu).

Inne zalane miasta to Camborne w Kornwalii i Liscombe w Somerset, które od 39 dni zmagają się z opadami deszczu.

Niestety, na razie lepiej nie będzie, meteorolodzy ostrzegają: najgorsze dopiero przed nami.

Opady są już znacznie powyżej średniej w dużej części Wielkiej Brytanii. Meteorolodzy ujawnili te miasta, w których ulewę praktycznie nie ustały w ostatnich kilku tygodniach. Między 31 grudnia a 10 lutego Cardinham w North Wyke w Devon, Cardinham w Kornwalii oraz Astwood Bank w Worcester odnotowały 42 kolejne dni opadów deszczu.

Dwa kolejne miejsca - Liscombe w Somerset i Camborne w Kornwalii - doświadczyły 39-dniowych serii opadów.

Za to wszystko odpowiada prąd strumieniowy. Ta szybko płynąca wstęga powietrza przemieszcza się kilka kilometrów nad powierzchnią Ziemi i znajduje się dalej na południe, niż normalnie byśmy się spodziewali.

TSUE orzekł w sprawie WIBOR-u. Emocje wśród kredytobiorców

Anna Persona

Wyrok TSUE ws. WIBOR-u budzi emocje wśród kredytobiorców. Trybunał jasno stwierdził, że sama klauzula z WIBOR-em nie jest nieuczciwa wobec konsumenta.

Wyrok TSUE w sprawie C-471/24 rozwiązał sporo wątpliwości. Kredytobiorcy od dawna zastanawiali się, czy wpisanie WIBOR-u do umowy hipotecznej ze zmiennym oprocentowaniem może działać na ich niekorzyść. Sama klauzula z WIBOR-em nie powoduje znaczącej nierównowagi między bankiem a klientem. TSUE podkreślił, że sądy krajowe nie mogą oceniać prawidłowości wskaźnika ani sposobu jego ustalania.

- Obowiązek informacyjny ciąży na banku nie zobowiązuje go do przekazywania konsumentowi szczegółowych informacji na temat metodologii regulowanego wskaźnika referencyjnego służącego do obliczenia zmiennej stopy procentowej - podał TSUE.

Dla kredytobiorców to jasny sygnał - nie trzeba panikować przy każdej zmianie stopy WIBOR. Ważne, żeby wiedzieć, że banki mają obowiązek przekazać podstawowe informacje, ale nie muszą wchodzić w szczegóły wyliczeń.

TSUE jasno oddzielił obowiązki banków od obowiązków administratorów wskaźników



FOT. T2RFE

referencyjnych. Banki muszą podawać nazwę wskaźnika, jego administratora i pokazać, jak wzrost WIBOR-u wpływa na ratę kredytu. Nie trzeba tłumaczyć wzorów ani skomplikowanych metodologii - to wystarczy, aby zachować przejrzystość.

- Różni się on jednak od obowiązków nałożonych na administratora wskaźnika referencyjnego. To administrator ma obowiązek publikować lub udostępniać główne elementy metodologii każdego wskaźnika, który dostarcza, i do których bank może odsyłać konsumenten-

ta - uwzględnił w oświadczeniu TSUE.

Dzięki temu kredytobiorcy mogą spokojnie patrzeć na swoje raty, wiedząc, że bank spełnia swoje obowiązki. Warto jednak kontrolować, jak zmiany WIBOR-u wpływają na spłatę kredytu, bo odpowiedzialność za świadome korzystanie z kredytu nadal spoczywa na kliencie.

Trybunał przypomniał, że WIBOR jest regulowany prawem UE, a jego zgodność z tymi ramami zapewniają odpowiednie organy nadzorcze. Wyrok jasno wskazuje, że sądy mo-

gą oceniać wyłącznie postanowienia umowy, a nie sam wskaźnik czy jego metodologię. Dla kredytobiorców to proste - klauzula z WIBOR-em nie jest zagrożeniem, a wyrok daje pewność co do prawnych ram stosowania tego wskaźnika.

Co to oznacza dla kredytobiorców?

Podsumowując, wyrok TSUE uspokaja osoby posiadające kredyty hipoteczne ze zmiennym oprocentowaniem.

Banki mają obowiązek informować o wskaźniku, jego administratorze oraz skutkach zmian dla rat, ale nie muszą tłumaczyć szczegółów metodologicznych.

- Trybunał stwierdził, że dyrektywa w sprawie nieuczciwych warunków ma zastosowanie w niniejszej sprawie. Nie stoi temu na przeszkodzie ani fakt, że prawo krajowe określa zasady ustalania zmiennej stopy procentowej opartej na wskaźniku referencyjnym, ani fakt, że WIBOR podlega częściowo prawu Unii - podał TSUE.

Dla kredytobiorców najważniejsze pozostaje czytanie umów, monitorowanie wysokości rat i świadomość wpływu WIBOR-u na oprocentowanie. Wyrok TSUE daje jasność co do ram prawnych, ale odpowiedzialność za świadome korzystanie z kredytu nadal spoczywa na klientach.

Ukraina - tysiące osób bez ogrzewania i wody

Anna Nagel, PAP

Prawie 2,6 tys. budynków mieszkalnych w Kijowie pozostało bez ogrzewania, a 300 tys. osób w Odessie bez dostaw wody w wyniku rosyjskich ataków - podały wczoraj ukraińskie władze.

Rosjanie ostrzelali w nocy z 11 na 12 lutego Ukrainę 25 rakietami i 219 dronami, uszkodzono infrastrukturę energetyczną.

Szef stołecznej administracji zapewnił, że służby komunalne pracują nad przywróceniem dostaw ciepła do tych budynków.

Wicepremier ds. odbudowy Ukrainy Ołeksij Kułeba powiedział, że w Odessie, na południu kraju, z powodu braku zasilania bez dostaw wody pozostaje około 300 tys. osób, a bez ogrzewania - prawie 200 budynków. Dodał, że w Dnieprze



Zniszczenia spowodowane rosyjskim atakiem dronowym w Odessie.

FOT. PA/ALANA SOLOMONOVA

w wyniku zmasowanego ataku wstrzymano dostawy ciepła dla 10 tys. odbiorców.

W obwodzie odeskim wojska rosyjskie uszkodziły kolejną podstawę energetycznej spółki DTEK. „Zniszczenia są poważne. Naprawa, w celu przywrócenia urządzenia do stanu uży-

walności, będzie wymagała dużo czasu. Obecnie pracujemy na miejscu, usuwamy gruz. Zrobimy wszystko, co możliwe, aby jak najszybciej zlikwidować skutki ataku” - czytamy w oświadczeniu DTEK.

DTEK przypomniła, że to jedenasty zmasowany atak

na elektrownie ciepłe firmy od października 2025 r. „Elektrownie ciepłe DTEK były atakowane przez wroga ponad 220 razy od początku wojny na pełną skalę” - podkreślono.

Szef obwodowej administracji wojskowej Ołeksandr Hanzza powiadomił, że liczba rannych w wyniku zmasowanego nocnego ataku rakietowego i dronowego na Dniepr i okolicę tego miasta wzrosła do czterech. Wśród poszkodowanych są dzieci - dodał.

Siły Powietrzne podały, że w nocy ze środy na czwartek Rosja zaatakowała Ukrainę 24 rakietami balistycznymi Iskander-M/S-300, kierowanym pociskiem rakietowym Ch-59/69, a także 219 bezzałogowymi statkami powietrznymi.

Obrona przeciwlotnicza zestrzeliła 213 celów powietrznych i odnotowała trafienia dziesięciu rakiet i 19 dronów w 13 lokalizacjach.

Po raz pierwszy w historii - nie Polski, ale całego świata - ktoś ułożył tradycyjną kostkę Rubika w czasie poniżej trzech sekund. Wcześniejsi rekordziści zbliżali się do tej granicy coraz bardziej, lecz małymi krokami. Podczas zawodów w Gdańsku barierę przełamał 9-letni Teodor.

Młody gdańszczanin na rekord zapracował, poznając łamigłówkę na poziomie profesjonalisty, a w kluczowym momencie wykazał się także niesamowitym instynktem - i zapisał się w historii.

Speedcubing nie jest dyscypliną, która na co dzień przyciąga tysiące widzów, ale ma oddanych pasjonatów. To w gruncie rzeczy sport umysłowy, któremu w klasyfikacji najbliższej do szachów. Polega na jak najszybszym ułożeniu pomieszanej kostki Rubika (i jej odmian) według ustalonych zasad. Zawodnicy prezentują refleks, pamięć, koncentrację i precyzję na oficjalnych zawodach, gdzie czas odmierza się z dokładnością do setnych sekund.

Podczas takich właśnie zmagani, w trakcie turnieju GLS Big Cubes 2026 w Gdańsku, doszło do rzeczy niebywałej. 9-letni chłopiec pobił rekord i jako pierwsza osoba na świecie przekroczył barierę trzech sekund w rozwiązywaniu klasycznej kostki 3×3×3. Dokładnie 2,76 sekundy zajęło Teodorowi Zajdrowi z Gdańska wykonanie... 29 ruchów. Sprawa naprawdę niezwykła.

Jak wyjaśnia w rozmowie z „Dziennikiem Bałtyckim” Patryk Milewczyk, prezes Polskiego Stowarzyszenia Speedcubingu, zawody organizowane w Gdańsku 8 lutego 2026 roku zapisały się już na kartach historii.

- To historyczny moment - pierwsze przełamanie bariery trzech sekund - podkreśla Patryk Milewczyk. - Oznacza to, że podczas oficjalnych zawodów, pod nadzorem delegata, uzyskano wynik poniżej trzech sekund. W trakcie domowych treningów zdarzało się już osiągać takie czasy, więc wielu z nas wiedziało, że złamanie tej granicy na oficjalnych zawodach jest tylko kwestią czasu. Mimo to chwila, w której stało się to naprawdę, w warunkach turniejowych, była absolutnie niepowtarzalna.

Żeby zrozumieć, jak do tego niezwykłego momentu doszło, trzeba przyrzeć się bliżej samej dyscyplinie. Przed ułożeniem kostki każdy zawodnik ma 15 sekund na analizę układu i zaplanowanie ruchów. Jak wyjaśniają zawodnicy, większość osób układa kostkę metodą CFOP, w której ostatnią warstwę rozwiązuje się w dwóch krokach: najpierw ustawia się elementy właściwą stroną do góry, a następnie przestawia je na odpowiednie miejsca.



Już w wieku czterech lat - według relacji rodziców - Teodor potrafił ułożyć kostkę, a algorytmów uczył się od brata.

Ułożył kostkę Rubika w mniej niż 3 sekundy!

Istnieje jeszcze bardziej zaawansowana technika - ZBL - która pozwala połączyć te dwa etapy w jeden. Oszczędza ułamki sekund, ale wymaga nauczania się niemal 500 przypadków. Metodę tę stosują głównie speedcuberzy walczący o rekordy świata.

Dzięki błyskawicznej reakcji - mowa tu o ułamkach sekund - Teodor przeszedł z jednej metody (CFOP) w drugą (ZBL), bo pozwolił mu na to układ kostki. W czasie poniżej trzech sekund zdążył dostrzec właściwość i zmienić taktykę.

- Pod koniec zaplanowanej sekwencji ruchów Teodor zauważył, że ostatnie elementy może ułożyć w inny sposób i dzięki temu uzyska lepszy wynik. Rekord poprawił bardzo wyraźnie - o 0,29 sekundy. A w ostatnich latach poprzeczka była podnoszona minimalnie, nawet o 0,03 sekundy - opowiada prezes Polskiego Sto-

warzyszenia Speedcubingu Patryk Milewczyk.

Teodor dokonał rzeczy naprawdę niesamowitej, ale z pewnością nieprzypadkowej. To efekt lat treningów, setek algorytmów - czyli sekwencji ruchów - oraz ogromnego talentu.

- W układaniu na czas bardzo ważne są refleksy, szybkie ręce i duża dyscyplina treningowa - mówi Patryk Milewczyk. - Zawodnicy uczą się setek, a nawet tysięcy zestawów algorytmów, dlatego ta dyscyplina znakomicie rozwija pamięć. Oprócz ich twórcze podejście do ich stosowania, planowanie pierwszych etapów ułożenia już podczas preinspekcji oraz intuicyjne tworzenie rozwiązań w trakcie układania. Do tej samej sytuacji na kostce można podejść na wiele sposobów, dlatego bardzo istotne są logiczne myślenie i wyobraźnia przestrzenna.

Jak zaczęła się przygoda Teodora z nietypową dyscypliną? Dla niewtajemniczonych historia dziecka bijącego rekord świata w tak analitycznej dziedzinie może wydawać się niezwykła. W praktyce młody wiek wręcz sprzyja rozwiązywaniu łamigłówek - jednymi z najlepszych zawodników są właśnie dzieci. W przypadku gdańszczanina wszystko zaczęło się bardzo wcześnie, dzięki rodzeństwu i rodzicom.

- Kiedy masz 3-4 lata, a twoje dużo starsze rodzeństwo czymś się pasjonuje, zarazasz się tym jak wirusem. Tak było w przypadku Teodora. Najpierw przyglądał się, jak kostkę Rubika układają jego brat Stefan i siostra Ada. Kolejnym etapem było układanie łamigłówek po kilku ruchach pomieszania - opowiada Mateusz Zajder, ojciec Teodora.

Już w wieku czterech lat - według relacji rodziców - Teo-

dor potrafił rozwiązać kostkę, a algorytmów uczył się od brata. Rodzina od początku była świadoma, że może zająć daleko i nie trzeba było długo czekać na pierwsze rekordy.

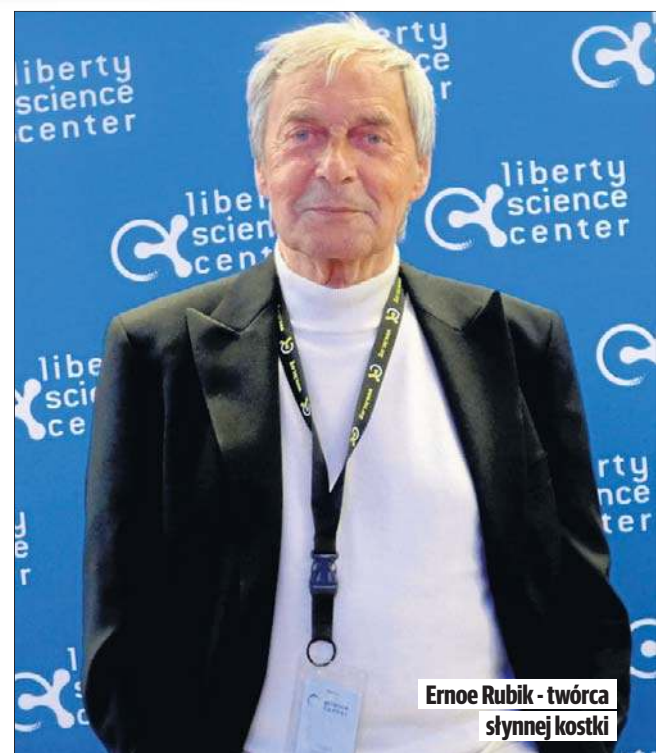
- To był moment, w którym odkryliśmy ogromny potencjał naszego najmłodszego syna. Dla niego wszystko było czystą zabawą - dodaje Mateusz Zajder. - Jako sześciolatek regularnie pojawiał się już na zawodach. W tamtym czasie razem z bratem Stefanem rozpracowywał kostkę 2×2×2. Historyczna chwila przyszła na zawodach w Warszawie w 2023 roku, gdzie siedmioletni Teodor Zajder ustanowił rekord świata w tej konkurencji, rozwiązując kostkę w 0,43 sekundy - w pojedynczym ułożeniu (tzw. singlu). Dla Polski i świata był to szok, ale dla nas - moment, którego się spodziewaliśmy. Teoś niejednokrotnie uzyskiwał takie czasy w domu, więc było kwestią czasu, aż stanie się to na oficjalnych zawodach.

Dziś młody Teodor jest już zawodnikiem na poziomie profesjonalnym, dla którego rekordy stają się normą. Nic jednak nie przychodzi samo - rodzice podkreślają, że mimo młodego wieku wykazuje cechy sportowca.

- Trenuje regularnie. Zazwyczaj wystarczą trzy, cztery godziny dziennie, choć czasem trening jest intensywniejszy. Regularnie jeździ też na zawody, około dwudziestu razy w roku. Po sezonie przychodzi czas na odpoczynek. Wtedy gra w szachy.

Teodor Zajder nie skończył jeszcze 10 lat, a ma już na koncie wiele sukcesów. W dorobku ma wicemistrzostwo i dwukrotne mistrzostwo Polski oraz mistrzostwo Europy w konkurencji 2×2×2, a także medale w głównej konkurencji 3×3×3 - m.in. brązowy medal mistrzostw Polski 2024 i srebrny mistrzostw Polski 2025. Łącznie zdobył już 130 medali.

Andrzej Kowalski



Erno Rubik - twórca słynnej kostki

Spośród wszystkich pilotów Dywizjonu 303 to właśnie Janowi Zumbachowi najtrudniej było się rozstać z wojenną bojową adrenaliną. Po wojnie działał jako najemnik i przemytnik.

Zumbach do historii przeszedł głównie jako as myśliwski słynnego Dywizjonu 303. Walczył w bitwie o Anglię, brał udział w nalotach na pozycje niemieckie we Francji i szkolił młodych pilotów. Zestrzelił, wedle danych zebranych przez tzw. komisję Bajana, 14 niemieckich samolotów. Za swoje zasługi otrzymał order Virtuti Militari, Krzyż Walecznych (aż czterokrotnie!), a także brytyjski Distinguished Flying Cross. Wojnę zakończył w randze podpułkownika.

„Cmentarz sławy”

Złożył więc wniosek o paszport w konsulacie Szwajcarii - miał do tego prawo, gdyż jego dziadek przybył do Polski właśnie z Helwecji - i w niedługim czasie opuścił Wyspy. Tak właśnie rozpoczął nową, pełną tajemnic i szmeranych interesów, karierę pilota-awanturnika.

Powojenna prosperita i towarzyszący odbudowie zrujnowanej wojną Europy chaos stwarzały spore pole do popisu dla wszelkiej maści kombinatorów.

W Szwajcarii, gdzie osiadł, odnowił swoje rozliczne wojenne znajomości. Przyjmował ich różne propozycje kuszonego sporymi zyskami i towarzyszącym im zdobywaniu ryzykiem, od którego był uzależniony.

Aby znów latać

Swoimi samolotami wozili turystów do śródziemnomorskich kurortów, przemycali papierosy i złoto, przerzucał podejrzanych osobników przez granicę (m.in. izraelskich działaczy niepodległościowych). Jednak żaden z tych niebezpiecznych procedurów nie dał mu fortuny. Sfrustrowany tym faktem w 1954 r. przyjął posadę... dyrektora fabryki ręczników we francuskim Chartres, której właścicielem był jego znajomy. Po roku przeniósł się do Paryża, gdzie prowadził wraz ze współnikami kluby nocne. Potem, w ósmej dzielnicy, założył własną restaurację. „Coraz bardziej tyłem. Zanurzał się w noc, muzykę pop i strumienie whisky” - opisywał Zumbach. Wtem, w grudniu 1961 r., zadzwonił telefon, który wyrwał go z hedonistycznego odwrócenia.

„Nasz wspólny przyjaciel Pierre Follorey powiedział mi, że nadal nie stracił pan zamiłowania do przygód i nie miał by pan nic przeciw temu, żeby znów zacząć latać. Czy to prawda?” - pytał głos w słuchawce. Zumbach potwierdził bez wahania. Potem sprawy potoczyły się szybko. Tajemniczy pośrednik skojarzył go z Moisésem Czombe, przywódcą Katangi,



Jan Zumbach zmarł w niewyjaśnionych okolicznościach 3 stycznia 1986 r. we Francji.

Słynny pilot myśliwski w roli najemnika w Biafrze

bogatej w surowce prowincji, która chciała oddzielić się od nowo powstałej Demokratycznej Republiki Konga. Ten zaproponował mu lukratywny kontrakt najemnika i utworzenie katangijskich sił powietrznych.

Zwykła banda pijaków

Zumbach starał się wywiązać ze swoich zobowiązań jak najlepiej. Zorganizował transport samolotów z Europy do Katangi. Przeprowadził rekrutację pilotów i mechaników (wśród których byli dwaj Polacy: Wanowski i Bucik). Przygotował sieć lądowisk w dżungli. Był tak zdeterminowany, by powiększyć swoją flotę powietrzną, że wydebił nawet od Czombego jego samolot-pałac DC-3 wyposażony w luksusowe meble i dywany, by przerobić go na wojskowy transportowiec. Jednak cały jego wysiłek poszedł na marne.

Przed wszystkim dlatego, że katangijscy dowódcy byli niekompetentni. Głównodowodzący armią gen. Muke był analfabetą, dlatego nie wiedział też, jak korzystać z map. Poza tym katangijska armia nie była zbyt groźną siłą. Zumbach opisywał ją jako bandę rzezimieszków i pijaków. Jej jedynym mocnym punktem byli nieliczni biali najemnicy, wśród nich Polacy (m.in. Rafał Gan-Ganowicz).

Lecąc do Biafry

Wreszcie, od jesieni 1962 r. sprzymierzone siły Konga i ONZ uzyskały przewagę w powietrzu. Nad Katangą zaczęły latać szwedzkie SAAB-y, w starciu z którymi samoloty Zumbacha nie miały żadnych szans. W 1967 r. spotkał starego znajomego, który poprosił go o pośrednictwo w kupnie bombowca. Zumbach załatwił mu wysłужony B-26.

Pieniądze przeszły z rąk do rąk. Jednak po niedługim czasie jego kolega zjawił się u niego znów, w towarzystwie tajemniczego czarnoskórego jegomościa. Spytał Zumbacha, czy nie zechciałby za odpowiednią opłatą zaprowadzić samolotu do miejsca przeznaczenia. Przysłał na ofertę bez wahania.

Cała operacja przebiegała w możliwie jak najgłębszej konspiracji. Belgijski pilot przeprowadził maszynę z Paryża do Lizbony. Tam już czekał na nią Zumbach. Wtedy znów pojawił się ów tajemniczy ciemnoskóry dżentelmen, który wyjawiał mu wreszcie cel lotu. Oficjalnie Polak miał przeprowadzić B-26 do Gabonu, jednak w czasie lotu miał zgłosić awarię i konieczność awaryjnego lądowania w Port Harcourt na terenie Biafry, walczącej o niepodległość południowej części Nigerii.

26 czerwca 1967 r. Zumbach wystartował ze stolicy Portugalii. Wykonał dokładnie instrukcje czarnoskórego jego-

mościa i bezpiecznie wylądował w Biafrze.

Wielkie mordowanie

Nigeria odzyskała niepodległość w 1960 r. na fali dekolonizacji. W wytyczonych przez Brytyjczyków granicach zamknęto ponad 250 grup etnicznych, z czego trzy - Hausa, Joruba i Ibo - były najliczniejsze. Hausa, muzułmanie, dominowali na północy kraju. Jorubowie wyznający islam, chrześcijaństwo i animizm przeważali na południowym zachodzie kraju, w tym w Lagos. Ibo, którzy zamieszkiwali południowy wschód kraju, wyznawali chrześcijaństwo.

W 1966 r. kilku oficerów z ludu Ibo przeprowadziło zamach stanu. Zamordowali paru ważnych polityków pochodzących z północy i zachodu kraju. Parę miesięcy później miał miejsce kontrprucz, tym razem pod przywództwem gen. Yakubu Gowona. Na północy Nigerii wymordowano przeszło 30 tys. Ibo.

Oto „John Brown”

W obliczu tych zdarzeń płk Odumegwu Ojukwu - gubernator wojskowy tego regionu z ludu Ibo - ogłosił w maju 1967 r. powstanie Republiki Biafry. Liczył na to, że za pieniądze pochodzące ze sprzedaży ropy z obszaru delty Nigru będzie mógł prowadzić wojnę. Nie wiedział jeszcze, jak bardzo się pomylił.

Gdy koła samolotu Zumbacha dotknęły pasa lotniska w Port Harcourt, nigeryjska armia rozpoczęła ofensywę. Ojukwu miał nóż na gardle, jednak jego przeciwnicy mieli słabszą stronę - nie posiadali ani jednego samolotu. Dlatego też umiejętności „Johna Browna”, bo pod takim pseudonimem pracował, były mu niezbędne. Do przyjęcia stanowiska szefa białafrańskich sił powietrznych skłoniła Polaka kwota 4 tys. dol. miesięcznie płatna z góry, którą mu zaproponowano.

„Wybuchowe rondle”

Zumbach z miejsca zabrał się do pracy. Kazał pomalować B-26 w maskujące barwy, a na jego dziobie wymalować pysk rekina. Zainstalowano karabiny maszynowe. Zamiast bomb, których nie można było kupić, trzeba było zabrać na pokład „wybuchowe rondle” autorstwa miejscowego pirotechnika. Wyrzucano je przez drzwi komory bombowej, jak w czasie I wojny.

Pomimo słabego uzbrojenia „latające straszdyło”, jak Zumbach zwał ów B-26, i pozostałe jednostki miały na swoim koncie kilka sukcesów. Najbardziej spektakularnym było zbombardowanie lotniska w Makurdi, gdzie zniszczono kilka samolotów transportowych i zestrzelono śmigłowiec z grupą wysokich rangą oficerów nigeryjskiej armii. Po tej akcji „Kamikaze Brown”, jak nazwano w Biafrze

polskiego pilota, stał się bohaterem. O jego wyczynie pisał nawet „Sunday Times”, a kobiety zasypywały go propozycjami matrymonialnymi.

Koniec przygody

Po czterech miesiącach służby Zumbach zdecydował się opuścić Biafrę. Pomimo tego, że wykonywał wiele lotów bojowych, ich rezultaty były śmieszne. Bycie „upierdliwym komarem” nużyło go i wyczerpało psychicznie. W dodatku wiedział, że ta sytuacja raczej nie ulegnie poprawie.

Na jego oczach przedstawiciele Ojukwu z miejsca zabrał się do pracy. Kazał pomalować B-26 w maskujące barwy, a na jego dziobie wymalować pysk rekina. Zainstalowano karabiny maszynowe. Zamiast bomb, których nie można było kupić, trzeba było zabrać na pokład „wybuchowe rondle” autorstwa miejscowego pirotechnika. Wyrzucano je przez drzwi komory bombowej, jak w czasie I wojny.

Okazało się, że była to jego ostatnia wielka, stricte wojenna wyprawa Zumbacha. Poniej, jak pisał w 1972 r., nabrał przekonania, że „przygody lepiej jest opowiadać, niż kontynuować”. Jak pokazują jego późniejsze losy oraz mroczne okoliczności śmierci, mieszczańska idylla nie uwiódła go na długo. Nie umiał żyć bez ryzyka.

W. Rodak, S. Majerowski

Kobieta, która żadnej pracy się nie bała...



Byla prawdziwym tytanem pracy. Zagrała ponad sto ról teatralnych, stworzyła niezapomniane kreacje w kabarecie Dudek i Kabarecie Starszych Panów. W pamięci widzów zapisała się jako kobieta pracująca, która żadnej pracy się nie boi.

Aktorka przyszła na świat 17 września 1912 roku w Warszawie. Odeszła w marcu 2011 roku, dożyła niemal 100 lat. Dyplom aktorski uzyskała w 1935 roku w Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej. Zadebiutowała jeszcze przed wojną w „Cyruliku Warszawskim” Brała czynny udział w powstaniu warszawskim.

Mało kto wie, ale Irena Kwiatkowska była muzą Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, który pisał dla niej teksty podczas krakowskich występów aktorki w kabarecie „Siedem Kotów”, prowadzonym przez Mariana Eilego w 1946 roku. W „Siedmiu Kotach” Kwiatkowska była słynną Hermenegildą Kociubińską, Sierotką lub Żoną Wacia. „Nutka absurdałnej poezji, urok niesamowitości otaczający te wszystkie postacie, znalazły w Kwiatkowskiej najwspanialszą interpretatorkę” - pisała na łamach „Teatru” Zofia Sieradzka.

Irena Kwiatkowska często powtarzała, że marzyła o scenie, ale zdawała sobie sprawę, że dziecko z niezbyt zamożnej rodziny w okresie 20-lecia międzywojennego będzie miało kłopoty z realizacją tego marzenia. Jednak zdała egzamin na trzyletnie studia aktorskie i w 1935 roku uzyskała dyplom

Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej. Po dyplomie zdobyła angaż w Teatrze Powszechnym w Warszawie, a później na rok wyjechała do Poznania, gdzie została na jeden sezon aktorką tamtejszego Teatru Nowego.

Tytan pracy

Jej talent połączony z ogromną pracowitością przyciągał uwagę, która zaowocowała propozycją występów na jednej z najciekawszych ówczesnych scen - Teatrze im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach.

W Katowicach od razu dostała ciekawe role: grała w „Grubych rybach” Bałuckiego, „Moralności pani Dulskiej” Zapolskiej, „Damach i huzarach” Fredry. W tej ostatniej sztuce w reżyserii Konstantego Tatarkiewicza zagrała Zuzię i wywołała wielki aplauz. Publiczność ją pokochała. Recenzje miała doskonałe. „Polska Zachodnia” pisała na przykład: „Gra artystki imponująco swobodna, naturalna, pod którą jednak czuło się nurt inny, niepokojący. Zaskoczyła nas wszystkich w sensie jak najbardziej pozytywnym”. A pismo „Powstaniec” uznało, że katowicki teatr zyskał w Irene Kwiatkowskiej „jedną z najlepszych swych sił artystycznych”.

W 1939 roku, po dwóch sezonach w Teatrze im. Stanisława Wyspiańskiego, aktorka zdecydowała się jednak wyjechać do stolicy. Sytuacja polityczna była już bardzo napięta, szczególnie dawało się to odczuć właśnie na Śląsku. W powietrzu wi-

siała wojna, artystka wolała być bliżej rodziny w Warszawie.

Fani byli niepokieszeni. Ówczesny wicewojewoda śląski Tadeusz Saloni na wieść o tym, że ulubiona aktorka chce opuścić Katowice, postanowił wysłać do niej list, co nie było powszechnym zwyczajem. Pisał w emocjach: „Nie potrafiłbym wyrazić, jak ta bardzo przykra wiadomość nas zasmuciła. (Liczba mnoga oznacza grono moich bliskich i wielbicieli Pani dużego i pięknego talentu). Zdecydowałem się zatem napisać do Pani ten list i wyrazić w nim gorącą naszą prośbę: Niech Pani zostanie! Bardzo, bardzo prosimy! Pani nie odejdzie, prawda?”.

Roman Dziewoński, autor książki „Irena Kwiatkowska i znani sprawcy”, cytuje wspomnienia artystki z czasów, gdy grała w Katowicach i w przedstawieniach objazdowych w innych miastach regionu: „Śląsk. Jeździliśmy do Bytomia, Zabrze, Gliwic... Pamiętam bardzo dobrze panią wspaniałą, polską publiczność. Tego słuchania języka polskiego. Pamiętam też, jak obrzucono nasz teatralny autobus kamieniami. Niemcy nawet nie kryli się z tym. Pikietowali sale, w których występowaliśmy, ale nigdy nie odwołaliśmy przedstawienia. Naszą koleżankę napadli i pobili bojówkarze, hitlerowcy. Kto zrozumie, co znaczyło być wtedy, tam, Polakiem?”.

Wojenna rzeczywistość

Irena Kwiatkowska miała też wojenną przeszłość. W rodzinnej Warszawie artystka brała

udział tylko w tajnych przedstawieniach, współpracowała z reżyserami Tadeuszem Byrskim i Leonem Schillerem. Oficjalnie nie miała nic wspólnego z aktorstwem - pracowała jako kosmetyczka i kelnerka, potem w stołówce Rady Głównej Opiekuńczej, polskiej organizacji charytatywnej, gdzie zajmowała się księgowością. W czasie powstania warszawskiego działała w AK, miała funkcję łączniczki, stopień strzelca, występowała dla rannych i chorych w powstańczych szpitalach. Po przejściu do Śródmieścia dołączyła do „brygady teatralnej” założonej przez Leona Schillera. Udało jej się wyjść z Warszawy z ludnością cywilną, a przed Pruszkowem uciec z kolumny transportowej.

Kobieta pracująca

Szersza publiczność zapamiętała Irenę Kwiatkowską jako kobietę pracującą z serialu „Czterdziestolatek”, wypowiadającą kultową dziś kwestię: „Ja jestem kobieta pracująca. Żadnej pracy się nie boję”. I rzeczywiście, nie bała się. Na szklanym ekranie pojawiała się jako roznosiicielka mleka, specjalistka od uszczelniania okien, inkasentka elektrowni, agentka PZU, handlarzka cielęciny, sprzątaczką w zakładzie socjologii UW, listonoszka, ekspertka na giełdzie samochodowej, hydraulik z administracji, kominiarz, dobrodusza sąsiadka i pomoc domowa z ogłoszenia.

Reżyser serialu Jerzy Gruza wspominał, że to właśnie Irena Kwiatkowska w dziewięćdziesięciu procentach nadała kształt

słynnej postaci kobiety pracującej, wymyślonej przez scenarzystę „Czterdziestolatka” Krzysztofa Teodora Toeplitza. - Ona nam wszystkim matkowała na planie filmowym - wspominał Gruza w jednym z wywiadów. - I zawsze była perfekcyjnie przygotowana do roli, co chwila przepytowała aktorów, co mają mówić, i wcale nie uczyła się roli na chybcika w taksówce. Nigdy też nie była łatwa w pracy - dodawał reżyser.

Wiedział o tym Edward Dziewoński, pracujący z Kwiatkowską przy sztuce „Dama od Maksima”. - Reżyser mawiał potem, że on tylko na planie potakiwał wobec reżyserskich de-

cyzji wypowiedzianych tonem nieznoszącym sprzeciwu przez Irenę Kwiatkowską - wspominał na łamach „Gazety Wyborczej” publicysta Wojciech Orliński.

Była prawdziwym tytanem pracy. Zagrała ponad sto ról teatralnych, przede wszystkim w Teatrze Powszechnym w Warszawie, Nowym w Poznaniu i Polskim w Katowicach. Stworzyła także niezapomniane kreacje w kabarecie Dudek oraz Kabarecie Starszych Panów i dwadzieścia ról telewizyjnych i filmowych, m.in. w „Latach dwudziestych...”, serialu „Zmiennicy” i „Rozmowach kontrolowanych”.

Do historii polskiej komedii przeszła jej scena w filmie Janusza Rzeszewskiego i Mieczysława Jahody „Halo Szpicbródka, czyli ostatni występ króla kasiarzy” z 1978 r. Kwiatkowska, w roli teatralnej bufetowej Makowskiej, rewelacyjnie tańczyła i brawurowo śpiewała piosenkę „Roztańczone nogi”. Jako troskliwa i nieco naiwna matka wystąpiła natomiast w „Wojnie domowej”, tworząc niezwykle zabawną kreację.

Życie w Skolimowie

Twórczą aktywność Ireny Kwiatkowskiej zakończyła przeprowadzka do Domu Artystów w Skolimowie, gdzie zatopiła się w modlitwie i kontemplacji natury. Dwa lata przed śmiercią aktorka tłumaczyła dziennikarzom, że nie zamierza już opowiadać żadnych teatralnych i filmowych anegdot. Dlaczego? Bo unika wspomnień i nie lubi wracać do przeszłości. Do Domu Artystów nie wzięła z sobą żadnych pamiątek, żadnych zdjęć, niczego, co przypominałoby jej dawne lata. Chciała rozmawiać, ale tylko o teraźniejszości. Tak walczyła ze starością, uważała bowiem, że myślenie o przeszłości nie pozwala w pełni cieszyć się chwilą, „tu i teraz”.

Ingrid Hintz-Nowosad



Tradycja obchodzenia walentynek dotarła do Polski znacznie później niż do krajów zachodnich, a popularność zyskała dopiero w latach 90. XX wieku.



Walentynki - święto z mnóstwem przesądów

FOT. ARCHIWUM/POLSKA PRESS

Walentynki to szczególne święto. W tym dniu wysyłamy kartki, obdarowujemy się prezentami, spędzamy czas na romantycznych randkach. Ale skąd wzięło się to święto? Poznaj historię walentynek i zobacz, jak święto zakochanych obchodzi się na świecie.

Walentynki, zwane świętem zakochanych, obchodzimy 14 lutego. Nazwa pochodzi od św. Walentego, chrześcijańskiego biskupa i męczennika. Żył on w III wieku w Cesarstwie Rzymskim za czasów panowania Klaudiusza II Gockiego. Dlaczego Walenty został skazany przez niego na śmierć? Otóż cesarz zakazał mężczyznom w wieku 18-37 zawierania małżeństw, uważał bowiem, że legioniści nieposiadający rodzin są lepszymi żołnierzami.

Walenty potajemnie jednak udzielał im ślubów. Został za to wtrącony do więzienia. Tam zakochał się w córce jednego ze strażników. Była to kobieta niewidoma, która miała dzięki miłości do Walentego odzyskać wzrok. Cesarz Klaudiusz skazał Walentego na śmierć, a egzekucja miała zostać wykonana 14 lutego 269 roku.

Święty Walenty to patron i orędownik ludzi umysłowo chorych, ale m.in. w Polsce, Stanach Zjednoczonych i Anglii uważa się go za patrona zakochanych.

Co to za święto?

Skąd wziął się zwyczaj obchodzenia walentynek? Tradycja świętowania walentynek w Europie Zachodniej i Południowej sięga średniowiecza.

Istnieje kilka teorii na temat pochodzenia święta. Choć na powstanie nazwy niewątpliwie miał wpływ święty Walenty, to samo święto nawiązuje prawdopodobnie do kilku tradycji znanych już w starożytnym Rzymie. Zbieżny pod względem terminu jest m.in. z pochodzącym z Cesarstwa Rzymskiego zwyczajem poszukiwania wybranki przez losowanie jej imienia ze specjalnie przeznaczonej do tego urny.

Inni badacze wskazują, że Dzień Świętego Walentego może mieć swoje korzenie w starożytnych Luperkaliach obchodzonych 14-15 lutego ku czci Junony - rzymskiej bogini kobiet i małżeństwa - oraz boga przyrody Pana.

To, że walentynki rozprzestrzeniły się na cały świat, jest z kolei zasługą brytyjskiego pisarza i poety sir Waltera Scotta (1771-1832). Właśnie w Anglii w XVI wieku została też wysłana pierwsza kartka walentynkowa - wysłał ją do swojej żony więziony w londyńskiej Tower Karol Orleański.

Dzień Świętego Walentego na świecie

Dziś walentynki najhucniej obchodzone są w Stanach Zjednoczonych. Amerykanie nie żałują pieniędzy ani na prezenty dla ukochanych, ani walentynkowe randki. W USA popularne jest wysyłanie kartek walentynkowych i oglądanie romantycznych filmów.

We Francji nie wysyła się kartek, a bukiet czerwonych róż. Walentynki są też okazją do zaproszenia ukochanej osoby na kolację czy do teatru.

W Czechach - gdzie Dzień Świętego Walentego obchodzony jest 14 lutego i 1 maja - zakochani tłumnie przybywają na most Karola w Pradze, gdzie zawieszają kłódki mające być gwarancją wiecznej miłości.

W Niemczech zamiast popularnego serca czy kartki walentynkowej kobiety mogą liczyć

na świnię - oczywiście na figurkę. W ich kulturze to zwierzę symbolizuje dobrobyt i pożądanie. W Walii natomiast z miłością najbardziej kojarzą się drewniane rzeźbione łyżki, czyli tak zwane Lovespoons.

W Japonii to kobiety obdarowują mężczyzn prezentami - i to nie tylko ukochanych, ale także znajomych. Aby nie doszło do nieporozumień, wprowadzono rozróżnienie na czekoladki giri-choko - dla kolegi oraz honmei-choko - dla partnera. Panowie odwiedzają się miesiąc później podczas tak zwanego Białego Dnia. Podobnie jest w przypadku święta miłości w Korei Południowej.

Walentynki w Polsce

Tradycja obchodzenia walentynek dotarła też do Polski - tak jak do całej Europy Północnej i Wschodniej - znacznie później niż do krajów zachodnich (razem z kultem św. Walentego), a popularność zyskała dopiero w latach 90. XX wieku. Dziś jest to jednak święto obchodzone tak samo hucnie, jak na Zachodzie.

Do najpopularniejszych w Polsce zwyczajów walentyn-

kowych należy wysyłanie kartek z miłosnym wyznaniem, obdarowywanie ukochanej osoby prezentami i wspólne wyjście do kina lub na romantyczną kolację.

Popularne przesady

Na temat tego święta powstało mnóstwo przesądów, które miały zagwarantować szczęście w tym dniu, ale także miały być przestrogą. Według tradycji pierwszy napotkany mężczyzna w walentynki to ten, którego należy poślubić. Gdy 14 lutego zostaniesz obudzona przez pocałunek, będziesz miała szczęście. W dzień zakochanych warto się rozglądać za ptakami. Dlaczego? Legenda głosi, że jeśli kobieta zauważy skrzydlate stworzenie 14 lutego, przepowiada on typ mężczyzny, którego poślubi w przyszłości. Tak więc, jeśli ujrzysz wróbla, będziesz szczęśliwa, ale nie bogata, a twoim mężem będzie rolnik. Jeśli obok miłości liczy się dla ciebie dostatek i pieniądze, to koniecznie wypatruj szczygła, który zwiastuje milionera. Marzysz o mężu marynarzu? Poszukuj nad swoją głową przelatującego rudzika. Po-

dobno napotkanie na swojej drodze wiewiórki w dzień walentynek może przynieść pecha i ukochanego sknerę.

W dzień walentynek zakazane jest pranie ubrań i robótki ręczne związane z szyciem. Ta pierwsza czynność może doprowadzić do zmycia uczucia między parterami, z kolei druga do niepotrzebnych sprzeczek i kłótni.

Znane miejsca

Najbardziej znanym miejscem kultu św. Walentego jest bazylika w Terni, gdzie znajduje się relikwiarz z jego szczątkami oraz inskrypcją „Święty Walenty - patron miłości”. Co roku, w niedzielę poprzedzającą walentynki, bazylika jest odwiedzana przez pary nie tylko z Włoch, ale także z całego świata. Narzeczeni składają sobie tam przysięgi miłości, a małżeństwa świętują kolejne rocznice ślubu.

Co ciekawe, relikwie św. Walentego przechowywane są również w kościołach w Lublinie, Krakowie i Chełmnie. Co roku 14 lutego odbywają się tam uroczystości ku czci patrona zakochanych.

Katarzyna Piojda

„Ołowiane dzieci” to nowa polska produkcja Netflix, oparta na faktach, która opowiada historię epidemii ołowicy na Górnym Śląsku w latach 70. XX wieku. Serial skupia się na walce młodej lekarki, Jolanty Wadowskiej-Król, która odkrywa, że dzieci mieszkające w cieniu Huty Metali Nieżelaznych w Szopienicach masowo zapadają na śmiertelną chorobę. Niestety: komunistyczne władze robią wszystko, aby zatuzować sprawę. Rozmawialiśmy z Joanną Kulig, która wciela się w postać bohaterki lekarki.

W ostatnim czasie pojawia się u nas dużo seriali i filmów, opowiadających o wydarzeniach z czasów PRL-u. Z czego to wynika?

To prawda. Kiedy byłam w jury festiwalu w Gdyni, w konkursie pojawiło się bardzo dużo filmów osadzonych w tych realiach. Nasz serial też rozgrywa się w latach 70. i jeden z dziennikarzy zapytał mnie, czy gdyby ta historia wydarzyła się dzisiaj, to byłoby tak samo czy inaczej. I wydaje mi się, że nie - bo to komunistyczny system generował sytuacje, w których ludzie byli czasem stawiani przed bardzo trudnymi dylematami moralnymi. W naszym serialu nie oceniamy tych postaw, ale je pokazujemy. Reżyser Maciej Pieprzycza porównuje „Ołowiane dzieci” do „Erin Brokovich”. Z całym szacunkiem - ale bohaterka tego amerykańskiego filmu funkcjonowała w demokratycznym systemie, a doktor Joanna Wadowska-Król w systemie totalitarnym i trudniej było jej walczyć. To pokazuje, że już sam tamten czas generował problemy systemowe, z którymi trudno było sobie poradzić.

Jak została pani doktor Joanną Wadowską-Król w „Ołowianych dzieciach”?

Zaczęło się od tego, że dostałam telefon od Macieja Pieprzyczy, który powiedział, że chciałby się ze mną spotkać, bo ma mi do zaproponowania rolę. Ponieważ bardzo cenię jego twórczość, chętnie się z nim umówiłam. I wtedy właśnie powiedział, że chciałby, abym zagrała postać doktor Joanny Wadowskiej-Król w serialu Netflix. Nie było jeszcze scenariusza i nic nie wiedziałam o niej, więc przybliżył mi jej historię. Bardzo mnie ona zaciękała. Zresztą zawsze chciałam zagrać lekarkę, więc propozycja ta trafiła u mnie na podatny grunt. Kiedy potem dostałam scenariusz i przeczytałam go, pomyślałam, że to prawdziwy kawał roli. Zgodziłam się więc i przez ten czas przygotowań do pracy na planie nie brałam innych zobowiązań, aby móc się jej w pełni oddać. To była bardzo trudna praca, bo



Joanna Kulig: Moja rola wynika zarówno z prawdy o tej postaci, jak i z mojej aktorskiej interpretacji tej konkretnej historii.

Filmowa historia „Ołowianych dzieci”

na 70 dni zdjęciowych, ja miałam aż 64 dni. Czyli było to duże obciążenie.

Wciela się pani w autentyczną postać. Czy to miało dla pani znaczenie podczas kreowania roli?

Na pewno. Nie jest to jednak serial dokumentalny, tylko fabularny, więc wiele rzeczy jest tutaj dramaturgicznie innych niż w życiu doktor Wadowskiej-Król. Miałam jednak świadomość, że wcielam się w osobę, która autentycznie istniała i było to dla mnie bardzo ważne. Dlatego moja rola wynikała zarówno z prawdy o tej postaci, jak i z mojej aktorskiej interpretacji tej konkretnej historii. Generalnie lubię grać prawdziwe bohaterki, ale lubię też wcielać się w fikcyjne. Oczywiście dużo zależy od materiału, od scenariusza, od dramaturgii. Mieliliśmy premierę w Katowicach, na której była rodzina mojej bohaterki i cieszę się, że mogli zobaczyć mnie na ekranie. To taka wartość dodana: że mogłam zagrać kogoś, kto istniał naprawdę i zrobił tak wspaniałe rzeczy. Tym bardziej, że doktor Wadowska-Król została doceniona dopiero po wielu latach pod koniec swego życia. Tak naprawdę

pewnie dopiero za sprawą naszego serialu wiele osób dowiedzie się o jej niezłomnej postawie. Jest więc pewne wzruszenie. Oczywiście mam w sobie też trochę lęku, jak to zostanie odebrane.

Miała pani okazję spotkać się podczas przygotowań do roli w „Ołowianych dzieciach” z rodziną swej bohaterki?

Jej syn i wnuczka odwiedzili nas na planie. Było to dla mnie trochę stresujące, ale w pozytywnym sensie. Kiedy jej syn uściskał się ze mną, poczułam niesamowitą energię - bo przecież gram jej matkę. Zresztą rodzina doktor Wadowskiej-Król występuje w ostatniej scenie serialu i bije jej brawo. Nie spędziłam z nimi jakoś dużo czasu, ale bardzo się cieszę, że doszło do tego spotkania na planie, bo było ono bardzo wzruszające.

Jakie cechy znalazła pani w postaci doktor Wadowskiej-Król, które panią zafascynowały?

Kiedy budowałam tę rolę, widziałam ją na jakichś trzech filmikach, ale nie koncentrowa-

łam się na tym, aby oddać jej ruchy czy mimikę, tylko raczej na tym, aby przeprowadzić tę postać przez siebie. Maciek mówił, że była bardzo energetyczna i szybko chodziła - i zauważył w tym duże podobieństwo do tego, jak ja się poruszam. Wyszło to bardzo naturalnie, bo ja skupiłam się przede wszystkim na emocjach nakreślonych w scenariuszu. Wolałam być wsłuchana w Maćka i w to, jak mnie prowadzi, niż sztucznie naśladować to, co widziałam na tych filmikach.

Dostała pani od reżysera dużo przestrzeni na własną interpretację bohaterki?

Maciek oczekuje od aktora wypełnienia jego wizji postaci, ale pozwala też na sporo spontaniczności. Oczekuje od niego konkretnych propozycji i wybiera z nich to, co mu się najbardziej podoba. Pracując na planie nie miałam więc poczucia jakiegoś ograniczenia, ale wiedziałam, że Maciek panuje nad postacią. To dawało mi świadomość, że wsłuchanie się w jego uwagi, może spowodować, że moja gra wypadnie na ekranie ciekawiej, niż próbowałabym wyłącznie odgrywać tylko to, co mnie się wydaje.

Maciek reżyseruje w konkretny sposób - i ty podążasz za tym. Możesz przy tym zaproponować coś od siebie bez jego oceniania, czy to jest dobre czy beznadziejne. On ma dużą czułość i wrażliwość we wsłuchiwanie się w aktora i bardzo dba o to, żeby przed każdą sceną sięść z aktorami w osobnym pokoju i wszystko z nimi przeczytać czy omówić swe intencje. Jest zawsze bardzo dobrze przygotowany. Do tego przykładą taką samą wagę do pierwszego, co i drugiego czy trzeciego planu. To dla niego bardzo ważne i ja sobie to bardzo cenię.

Serial ma gwiazdorską obsadę. Które spotkanie było dla pani najbardziej inspirujące?

Bardzo się cieszę, że zagrałam z Agatą Kuleszą, bo przyjaźnimy się, a nie widziałyśmy się bardzo dawno, bo ona jest wyjątkowo zapracowana. Po raz pierwszy spotkałam się na planie z Kingą Preis, byłam więc jej ciekawa. Grana przez nią pielęgniarka z szopienickiej przychodni to bardzo ważna postać w tej historii - to ona wprowadziła doktor Wadowską-Król w ten świat familioków, który pokazujemy w serialu. I zrodziła się z te-

go prawdziwa przyjaźń. Oczywiście ciekawe było dla mnie spotkanie z wszystkimi śląskimi aktorami, którzy najpierw przepięknie grają gwarą, a potem płynnie przechodzą na zwykłą polszczyznę. Bardzo mi to imponowało i byłam pod dużym wrażeniem tego, co zrobili w tym serialu.

Musiała pani też grać z małymi dziećmi. Jakie to było doświadczenie?

Wspaniałe. Mieliliśmy na planie konsultantkę do spraw dzieci, Magdalenę Glapińską, która przygotowywała je do gry, komunikowała się z nimi i sprawowała nad nimi psychologiczną opiekę. Mieliliśmy raz trudną scenę medyczną z jednym z chłopców i on w pewnym momencie zaczął reagować lękiem. Mówił, że się boi, bo czuje się jak w szpitalu. Okazało się, że miał kiedyś operację i te złe wspomnienia do niego nagle powróciły. Wtedy ona wzięła go na ręce i powiedziała: „Nie bój się, nie jesteś w szpitalu, tylko na planie filmu”. Czyli dzieci były zaopiekowane i to bardzo ułatwiło mi pracę z nimi, bo mogłam się skupić na swoich emocjach, nie musząc się o nie martwić.

Paweł Gzyl

Zosia Jastrzębska: Nie ma rzeczy niemożliwych...

Kiedy zagrała główną rolę w serialu „Infamia”, pisano o narodzinach nowej gwiazdy. Potwierdziła to potem występami w filmach „Vinci 2” i „Dziki”. Teraz oglądamy ją w trudnej roli młodej dziewczyny uwięzionej w sekcie w serialu „Niebo. Pięć lat w piekle”. Nam Zosia Jastrzębska opowiada, jak aktorstwo stało się dla niej terapią na prywatne lęki.

Powiedziałas kiedyś w jednym z wywiadów: „Wolę wcielić się w bohaterki, które wydają się być dalekie ode mnie”. Tak było w przypadku Anety z serialu „Niebo. Pięć lat w piekle”?

Zdecydowanie. Kiedy po raz pierwszy przeczytałam scenariusz, Aneta była dla mnie wielką zagadką. Jej motywy były dla mnie niejasne, miałam mnóstwo pytań o to, co ją definiuje. Fakt, że stała na tak odległym biegunie, był dla mnie fantastycznym wyzwaniem aktorskim. Jednak z każdym dniem pracy mechanizmy, które nią sterowały, zaczęły mi się wydawać coraz bardziej znajome. Odkryłam, że pod warstwą decyzji, których ja prywatnie bym nie podjęła, kryją się fundamentalne, ludzkie deficyty: rozpaczliwe poszukiwanie akceptacji, miłości i bycia zauważoną. To są emocje, które każdy z nas nosi pod skórą, niezależnie od tego, jak bardzo różnimy się od siebie na zewnątrz.

Mówisz często, że kiedy zabierasz się za jakąś rolę, to powoli zakochujesz się w postaci, w którą się wcielasz. Jak tutaj wyglądał ten proces?

Muszę kochać swoją postać - to dla mnie warunek konieczny, by nadać jej wiarygodność na ekranie. Cały proces zaczyna się od próby zrozumienia, a kończy właśnie na tym specyficznym rodzaju miłości. Chcę, żeby widz mógł zobaczyć moją bohaterkę w pełnym świetle, dokładnie tak, jak ja ją widzę. Gdybym weszła na plan z założeniem, że Aneta jest po prostu „złym człowiekiem”, nie czułabym żadnej satysfakcji z tej pracy. Co więcej: stworzyłabym postać jednowymiarową, papierową. Tylko odnajdując w niej ten ludzki pierwiastek, jestem w stanie sprawić, że widz w nią uwierzy i być może polubi.

Aneta czuje się zniewolona w sekcie Niebo i po prostu cierpi psychicznie. Trudno

było ci zanurzyć się w tego rodzaju emocjach?

To było ogromne wyzwanie, ale paradoksalnie największa trudność nie leżała w samym cierpieniu Anety, a w jej macierzyństwie. Prywatnie nie znam jeszcze tego doświadczenia, więc wejście w tę rolę wymagało ode mnie zupełnie nowej wrażliwości. O ile ból zadawany przez rodziców czy opresyjną strukturę sekty potrafiłam sobie zdefiniować, o tyle instynkt, który sprawia, że w momencie narodzin dziecka cały twój świat przestaje istnieć, był znacznie bardziej złożony. W głowie kobiety zachodzi wtedy fascynująca zmiana - nagle własne bezpieczeństwo czy relacja z partnerem schodzą na drugi plan. Dlatego ta cała sekciarska opresja stała się dla mnie najbardziej dotkliwa właśnie wtedy, gdy na planie przestałam być „sama”, a zaczęłam odpowiadać za drugiego, bezbronnego człowieka.



FOT. SYLVIA DĄBROWA

Twoja bohaterka jako jedyna szybko rozpoznaje zło dziejące się w Niebie i postanawia wyrwać się z sekty. Ten buntowniczy rys Anety był ci bliski?

Bardzo. Doskonale rozumiałam źródło jej buntu - to była głęboka, instynktowna niezgoda na systemy, w których przyszło jej funkcjonować. Wszystkie te prowokacyjne zachowania wobec rodziców nie były chęcią zrobienia komuś na złość, a desperackim krzykiem o uwagę, której nigdy nie otrzymała. Właśnie dlatego tak łatwo dała się wciągnąć do sekty, bo tam obiecano jej bezwarunkową akceptację. Jako osoba wchodząca w dorosłość, Aneta nie miała jeszcze pojęcia, kim właściwie jest, a sekta dała jej gotową tożsamość. Dopiero macierzyństwo wymusiło na niej błyskawiczne dojrzenie. Musiała w trybie przyspieszonym odpowiedzieć sobie na pytanie: „Czego chcę dla siebie i swojego

dziecka?”. Odpowiedź była jedna: wolności od sekty.

Dzisiaj młodzi ludzie też są podatni na tego typu zagrożenia?

Myszę, że tych pokus jest dziś nawet więcej, choć przybierają zupełnie inne, bardziej podstępne formy. To już nie musi być charyzmatyczny lider sekty. Funkcję „mentora” czy wyznacza prawdziwej przemiany algorytmy albo sztuczna inteligencja. W świecie przebudowania i informacyjnego chaosu coraz trudniej o samodzielne odpowiedzi na podstawowe pytania egzystencjalne. Wielu z nas czuje się zwyczajnie zmęczonych tą odpowiedzialnością, więc z ulgą oddajemy kontrolę komuś - lub czemuś - innemu. Początkowo mamy złudzenie, że otrzymujemy wsparcie, że to wszystko jest w zgodzie z nami. Dopiero z czasem maski opadają i orientujemy się, że żyjemy według cudzego scenariusza. Problem w tym, że proces uwikłania i manipulacji zachodzi

tak głęboko, że moment, w którym orientujemy się, że straciłmy wolność, jest często momentem, w którym najtrudniej o ucieczkę.

Pochodzisz z Krakowa - a jak wiadomo to konserwatywne miasto. Byłaś wychowywana w tradycyjnych zasadach na przysłowiową grzeczną dziewczynkę?

Tak, słyszałam te wszystkie klasyczne komunikaty: że powinniśmy być grzeczni, uśmiechnięci i nie stwarzać problemów. Miałam jednak to szczęście, że jako druga córka moich rodziców mogłam liczyć na nieco więcej swobody - bo zazwyczaj przy kolejnym dziecku te sztywne ramy naturalnie się luzują. Mimo to, od zawsze miałam w sobie rys buntowniczkę. Może nie walczyłam z rodzicami dla samej walki, ale konsekwentnie testowałam granice wolności i stawiałam na swoim. Nawet gdy moje przekonania okazywały się błędne, potrafiłam za nimi stać i z pasją ich bronić. Z domu wyniosłam jednak fundament,



Łódź w obiektywie



FOT. EMILIA KUTLU

Na terenie stadionu „Start”, gdzie od wielu lat odbywała się giełda zoologiczna nie wolno sprzedawać ani wystawiać... zwierząt kręgowych.



FOT. EMILIA KUTLU

Odpadający tynk, czarny sufit po pożarze, smród i nieproszeni goście pod drzwiami. To codzienność mieszkańców kamienicy przy ul. Pabianickiej 1.



FOT. GRZEGORZ GAŁAŚNICKI

„Dracula” z muzyką Jakuba Lubowicza, w reżyserii i z librettem Jakuba Szydłowskiego to jedno z najlepszych dokonań łódzkiego Teatru Muzycznego w ostatnim czasie, doceniony także przez publiczność.



FOT. PAWEŁ REIKOWSKI / POLSKAPRESS

który jest dla mnie nienaruszalny: głęboki szacunek do drugiego człowieka. To moja główna zasada - staram się patrzeć na innych przez pryzmat samej siebie. Choć brzmi to jak biblijne prawo, tkwi w tym wielka prawda: jeśli nie chcę zostać skrzywdzonym, nie robię tego innym. Świat byłby znacznie prostszy, gdybyśmy wszyscy potrafili tak na siebie patrzeć.

Z tego, co mi wiadomo, nikt z twoich bliskich nie wykonywał artystycznego zawodu. Skąd u ciebie pomysł na aktorstwo?

Moja mama od najmłodszych lat dbała o to, bym miała kontakt ze sztuką, ale dawała mi przy tym dużą swobodę. Najpierw zapisała mnie na fortepian, a kiedy po prostu chciałam spróbować gry na gitarze, dała mi na to przestrzeń. Chodziłyśmy razem do kina i teatru, miałam też zajęcia z gimnastyki artystycznej - i to wszystko, z perspektywy czasu, okazało się niezwykle pomocne. Kiedy

przygotowuję się do nowej roli, zawsze zaczynam od fizyczności. Muszę poczuć postać w ciele, sprawdzić, jak ona się porusza i gestykuluje. W przypadku Anety ten proces był bardzo wyrazny: początkowo jest buńczuczna, więc porusza się dumnie, wręcz zaczepnie, z wysoko uniesioną głową. W miarę jak wsiąka w świat sekty, jej ramiona opadają, a głowa się pochyla. Ciało samo podpowiada mi wtedy, jak ta bohaterka jest zbudowana wewnątrz. Ta możliwość eksplorowania różnych form ekspresji od dziecka na pewno pokazała mi, że zawody artystyczne są dla mnie dostępne, ale na to, że ostatecznie wybrałam aktorstwo, złożyło się wiele czynników. To była przede wszystkim moja silna, wewnętrzna potrzeba.

Zacząłaś studiować, mając zaledwie osiemnaście lat, podczas gdy większość twoich kolegów i koleżanek pewnie była starsza. Jak się z tym czułaś?

To było straszne! (śmiej). Muszę to uczciwie przyznać: pierwsze lata w szkole teatralnej były jednym z najtrudniejszych okresów w moim życiu. To był mój pierwszy tak długi wyjazd z domu, a byłam bardzo związana z rodziną. Nagle rzucono mnie do Wrocławia, w sam środek tygła bardzo silnych osobowości, ludzi starych ode mnie, z bagażem doświadczeń, którego ja jeszcze nie miałam. To że dostałam się za pierwszym razem, okazało się więc jednocześnie błogosławieństwem i przekleństwem. Gdybym wcześniej zdążyła doświadczyć życia, przejść przez jakieś trudy, pewnie miałabym w sobie silniejszy pancerz ochronny. Tymczasem często zarzucano mi, że jestem zbyt dziewczęcą, za delikatną i brak mi drapieżności, która w aktorstwie bywa narzędziem. A ja miałam przecież tylko osiemnaście lat - skąd w tym wieku miałam wziąć dojrzałą charyzmę, której ode mnie oczekiwano?

Miałaś chwile zwątpienia w to, że wybrałaś właściwy zawód?

Myszę, że te wątpliwości towarzyszyły raczej moim pedagogom, którzy na tamtym etapie oceniali mnie jako „trójkową” studentkę. Dzisiaj, kiedy spotykam moich profesorów, zdarza nam się rozmawiać o tym, jak bardzo nasze perspektywy się zmieniły - i to jest w tym zawodzie piękne. Fakt, że jako aktorzy możemy dojrzywać i zaskakiwać nawet tych, którzy kiedyś nas oceniali, jest bardzo budujący. Chciałabym jednak przestrzec każdego, kto za bardzo uzależnia poczucie własnej wartości od opinii innych - ocena talentu jest skrajnie subiektywna. To nie matematyka, tu nie ma jednego poprawnego wyniku. Dla jednego będziesz objawieniem, a dla drugiego kimś, kto zupełnie nie odnajduje się przed kamerą. Sama powtarzam sobie jak mantrę, że nie wolno mi budować pewności siebie na komentarzach w internecie. Raz zbiera się oklaski, a innym razem spotyka z krytyką. Gdybym na tym miała opierać to, kim jestem, pewnie łatwo byłoby się w tym wszystkim pogubić.

Przełomem w twojej karierze okazała się rola romskiej dziewczyny walczącej o swe marzenia w serialu „Infamia”. Netflixi przeprowadził do tej roli szeroko zakrojony międzynarodowy casting. Jak udało ci się ją zdobyć?

„Infamia” to projekt, który faktycznie pokazał mnie szerszej widowni i otworzył na świat - dzięki niemu branża dowiedziała się o moim istnieniu. A wszystko zaczęło się... od porażki. Startowałam w castingu do innego głośnego serialu na inną platformę. Byłam w ścisłym finale, jedną z dwóch kandydatek do głównej roli, ale ostatecznie wybrano tę drugą dziewczynę. Czułam wtedy, że to koniec, mój świat na chwilę się zatrzymał. Reżyserka obsady, Nadia Lebiak, zapamiętała mnie jednak i kiedy zaczęła pracę nad „Infamią”, przypomniała sobie o mnie - miałam warun-

ki fizyczne, których szukali. Zaprosiła mnie na casting, który trwał kolejnych parę miesięcy. To była bardzo długa droga: od nagrywania self-tape'ów, po spotkania w studiu, gdzie sprawdzano, jak rapuję i czy łapię chemię z innymi aktorami. Kluczowe było też zaakceptowanie mnie przez społeczność romską, ponieważ sama z niej nie pochodzę. Nawet gdy dostałam zielone światło, wciąż nie mogłam w to uwierzyć. Byłam przekonana, że to zaraz runie, że w ostatniej chwili usłyszę „nie”.

Po premierze „Infamii” pisano o tobie z wielkim entuzjazmem: „objawienie”, „ośnienie” i „nowa gwiazda”. Jak sobie z tym poradziłaś?

Traktuję takie określenia z dużym dystansem. Te hasła są dla mnie zbyt wielkie, zbyt jednowymiarowe - nie oddają tego, kim naprawdę jestem. Pamiętam dni, które spędzałam, siedząc w kącie na podłodze, bo zwyczajnie nie radziłam sobie z tym, co działo się wokół. Wyłączałam telefon, bo liczba wiadomości mnie przerażała, mimo że były one wspaniałe i pełne wsparcia. Okazało się, że można czuć się przytłoczonym nawet miłością. Nikt mnie na coś takiego nie przygotował. Jestem ogromnie wdzięczna za tamten czas, ale nie ukrywam, że wtedy mocno cierpiałam. Nagle stałam się „objawieniem” i poczułam, że oczekiwania wobec mnie drastycznie wzrosły, a ja muszę teraz udowodnić, że na to miano zasługuję. To była oczywiście moja wewnętrzna presja - jestem dla siebie najsurowszą krytyczką i perfekcjonistką. Dziś jednak doceniam tamten trudny etap. Gdyby nie „Infamia”, nie byłabym tu, gdzie jestem. Co więcej, widzę, jak ważny był to projekt społecznie - pokazał, że trzeba stawiać na siebie i nie pozwalać, by oceny z zewnątrz definiowały nasze życie. Cieszę się, że mogłam stać się częścią tej historii.

Paweł Gzyl

Ten nasz niezwykły motoryzacyjny świat

ELEKTRYCZNA TOYOTA C-HR+

W polskich salonach można zamawiać elektryczną Toyotę C-HR+. Nowy crossover zachwyca nowoczesnym designem, innowacyjnymi technologiami oraz szerokim wyborem napędów. W przedsprzedaży samochód objęto rabatem w wysokości do 13 000 złotych.

Toyota C-HR+ to nowy model w gamie samochodów elektrycznych marki. Auto łączy wyrazisty i elegancki design crossovera w stylu coupe z nowoczesnym wnętrzem, oferującym pasażerom więcej miejsca niż typowy C-SUV. Samochód dostępny jest z dwoma pojemnościami akumulatora, a także z napędem



FOT. TOYOTA

na przednie lub wszystkie koła (AWD).

Nowa Toyota C-HR+ to dwie wersje wyposażenia - Style i Executive. Do wyboru jest dziewięć lakierów, trzy wzory felg i trzy warianty tapicerki.

Elektryczny crossover w wersji Style jest dostępny w dwóch wariantach pojemności akumulatora i dwóch odmianach mocy. Ceny wersji Style z baterią o pojemności 57,7 kWh brutto i napędem na przód o mocy 167 KM zaczynają się od 155 900 zł - to o 10 000 zł mniej względem ceny katalogowej. Samochód ma 458 km zasięgu w cyklu mieszanym WLTP i rozpędza się od 0 do 100 km/h w 8,4 s. W Leasingu KINTO One dla firm miesięczna rata to 1168 zł netto, a w przeznaczonym dla osób prywatnych Leasingu Konsumentkim KINTO One 1437 zł brutto. **(motofaktv.pl)**



Toyota C-HR+ to nowy model w gamie samochodów elektrycznych marki. Auto łączy wyrazisty i elegancki design crossovera w stylu coupe z nowoczesnym wnętrzem.

FOT. TOYOTA



FOT. GRZEGORZ GAŁAŚNICKI



JAKIE TE PĄCZKI PYSZNE!

Ceny pączków w popularnych cukierniach zaczynają się od około 4 złotych za sztukę, ale za zawijany tradycyjną metodą pączek z wiśnią trzeba zapłacić aż 12 złotych. Droga jest także nowość, czyli pączki z nadzieniem pistacjowym, które wyparły dubajskie. W tłusty czwartek większość cukierni postawiła na tradycyjne smaki, czyli pączki z konfiturą, marmoladą lub nadzieniem owocowym. Ale w zwykłe dni można było wybierać spośród kilku a czasem nawet kilkunastu smaków.



W poprzednim tygodniu zachorowało w naszym regionie na grype (potwierdzoną testem) blisko 16 tys. osób. Najczęściej atakuje nas wirus grypy typu A. W Łódzkiem jest największa liczba zakażeń w przeliczeniu na 100 tys. mieszkańców.

FOT. UNIK

Ostatnim attache wojskowym Polski w Berlinie był pułkownik Antoni Szymański. Nie zdołał opuścić Niemiec przed wybuchem wojny we wrześniu 1939 roku. Zrobiła to natomiast, na kilka dni przed rozpoczęciem konfliktu, jego żona Halina Szymańska wraz z trojgiem dzieci. Wojna zaskoczyła ją w rejonie Kutna.

Próbowała za wszelką cenę dostać się do Warszawy, by tam dowiedzieć się czegoś o losach swego męża. Niestety wszelkie połączenia komunikacyjne ze stolicą były zerwane. Udało się jej natomiast dostać do rodziny w okolicach Lublina.

Tam zdesperowana bezowocnym oczekiwaniem zdecydowała się na ryzykowny krok, który doprowadził ją do jednej z najbardziej tajemniczych postaci II wojny - admirała Wilhelma Canaris.

A wszystko zaczęło się od przypadkowo zagadniętego na ulicy majora niemieckiego. Szymańska doskonale znająca niemiecki, poprosiła go o pomoc w odnalezieniu męża, który jako attache został na placówce w Berlinie. zaskoczony oficer przez chwilę nie wiedział jak zareagować. Zapytał wówczas o jakiegoś znajomego Szymańskich z Niemiec. Kiedy usłyszał od niej nazwisko Canaris (Szymańska знаła go jedynie z widzenia, ale musiała ryzykować by zainteresować oficera swoją sprawą), natychmiast umówił się z nią na następny dzień gwarantując bezpieczną podróż do Poznania. Jak bowiem stwierdził, tam szansa poznania losów męża była znacznie większa

niż w położonej w Generalnym Gubernatorstwie Warszawie.

Następnego dnia pod domem pojawił się niemiecki samochód, który bezpiecznie dowiózł ją do Poznania. Tam, już na własną rękę, znalazła mieszkanie u jednego ze znajomych i rozczarowana dużym brakiem zainteresowania ze strony niemieckiego oficera rozpoczęła próby dotarcia do ludzi mogących powiedzieć jej coś o losach męża.

Na początku listopada dowiedziała się, że przez Poznań jechać będą attache wojskowi neutralnych państw. Wielu z nich znała i liczyła, że będą jej w stanie pomóc. W dniu przyjazdu ustawiła się na trasie którą zmierzała długa kolumna samochodów. Jeden z nich zatrzymał się i wysiadł z niego niewysoki, siwy mężczyzna. Z daleka dojrzała, że jest nim admirał Canaris (nie wiedziała jednak wówczas, że człowiek ten jest szefem niemieckiego superwywiadu - Abwehry).

Canaris poznał znajomą z Berlina i poprosił ją na dłuższą rozmowę w specjalnym zakonspirowanym mieszkaniu. W jej trakcie obiecał pomoc w ustaleniu miejsca pobytu męża i przerwaniu jej wraz z dziećmi do Szwajcarii. Jako żonie attache wojskowego zna-

Polska agentka i szef Abwehry



FOT. WIKIMEDIA COMMONS

jącego wiele tajemnic III Rzeszy, groziło jej bowiem poważne niebezpieczeństwo, jeśli pozostałaby w Polsce.

Natychmiast po rozmowie Halina Szymańska wraz z dziećmi otrzymała własne mieszkanie chronione dzień i noc przez oficera Abwehry.

W połowie grudnia wszystko było gotowe do ucieczki.

Wraz ze strzegącym ją oficerem, nie niepokojoną przez nikogo, przybyła do Berlina. Stąd pociągiem, w specjalnym, zarezerwowanym przedziale udała się ku granicy niemiecko-szwajcarskiej.

Bezpieczna poczuła się jednak dopiero gdy znalazła się w polskim poselstwie w Bernie. Gdy powiedziała, kto po-

mógł jej w ucieczce zapanowała pełna konsternacja. Chwilę zdumienia przeżyła też Szymańska, gdy dowiedziała się, że ucieczkę z Polski ułatwił jej nie kto innym, a sam szef niemieckiego wywiadu - osławionej Abwehry. długo też zastanawiano się czy był to jedynie szlachetny gest czy też element jakiejś subtelnej gry.

Kalendarium

Wydarzyło się 13 lutego

- 1917 - Holenderska tancerka Mata Hari została aresztowana przez władze francuskie pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Niemiec.
- 1935 - 34-letni niemiecki emigrant Bruno Hauptmann został skazany na karę śmierci za porwanie i zamordowanie syna amerykańskiego lotnika Charlesa Lindbergha.
- 1960 - Na Saharze Francja przeprowadziła swój pierwszy próbny wybuch jądrowy.
- 1974 - Aleksandr Sołżenicyn został wydany z ZSRR.
- 1985 - SB zatrzymała w Gdańsku 7 działaczy NSZZ „Solidarność”. Aresztowano trzech z nich: Władysława Frasyniuka, Bogdana Lisa i Adama Michnika.
- 1998 - W FSC w Lublinie zjechał z linii produkcyjnej ostatni egzemplarz samochodu dostawczego Żuk.
- 2014 - Podczas XXII Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Soczi Justyna Kowalczyk zdobyła złoty medal w biegu narciarskim na 10 km stylem klasycznym.

Tajemnica jednego nagrobka

Wiele osób odwiedzających Stary Cmentarz przy ulicy Ogrodowej zwraca uwagę na grób Tadeusza Hübnera. Gdy umarł miał 25 lat. Na uwagę zwraca zwłaszcza napis na grobie.

Jako historyk podający dokumentalną prawdę o tragedii polskiego narodu w latach II wojny światowej został zdradzony. W dniach 23-24.III. 1966 r. w skrytobójczej i męczeńskiej śmierci odebrało mu życie - można przeczytać na nagrobku.

Tadeusz Hübner był absolwentem Uniwersytetu Łódzkiego, starszym asystentem na Wydziale Historyczno-Filozoficznym UŁ.

Pracował w Katedrze Historii Powszechnej i Starożytnej Instytutu Historii UŁ.

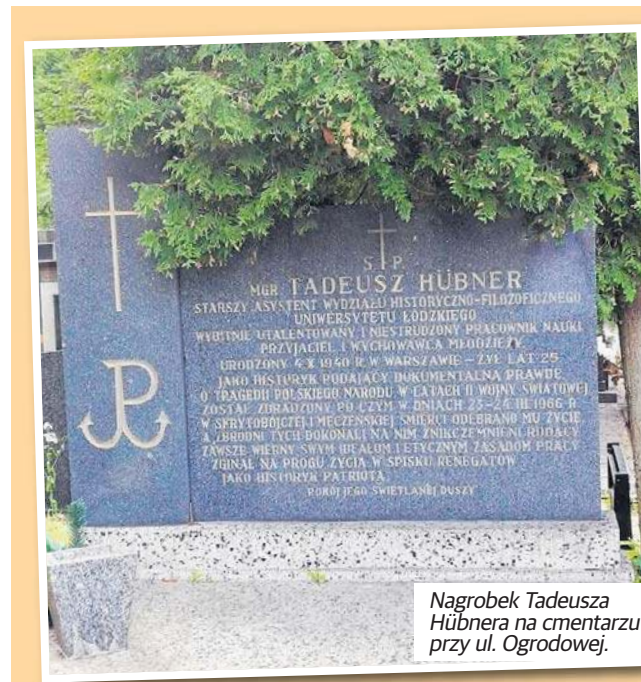
Specjalizował się w historii wczesnośredniowiecznej Anglii. Był uczniem wybitnego hi-

storyka prof. Mariana Serejskiego.

- Był bardzo zdolnym młodym człowiekiem - wspomina jeden z kolegów ze studiów. Profesor Serejski wiązał z nim wielką nadzieję. Mimo młodego wieku miał już zaawansowaną pracę nad doktoratem. Był też bardzo zaangażowany politycznie. Uważam, że był z przekonania komunistą. Rodzice po jego śmierci wytworzyli wokół jego osoby legendę.

Tadeusz Hübner przyjaźnił się z Władysławem Marią Grabskim, młodszym bratem historyka Andrzeja Feliksa Grabskiego. To wnukowie Władysława Grabskiego, ekonomisty i pre-

miera w II RP. Tadeusz często odwiedzał mieszkanie Władysława Marii Grabskiego. Spotykali się w większym gronie i dyskutowali na różne tematy. Po jednym z takich spotkań wyszli przed dom. Dyskusja przeniosła się na ulicę. Jeden z gości Grabskiego, student UŁ miał popchnąć Hübnera. Ten upadł i uderzył głową w krawężnik. - Śmierć nastąpiła prawdopodobnie na skutek uderzenia tępym narzędziem - pisał reporter łódzkiej gazety. - Pobieżne oględziny wskazały na uszkodzenia czaszki. Podejrzany o popełnienie morderczego czynu był jeden ze studentów UŁ... (AG)



Więcej

Bitwa pod Dobrą i jej ofiary

Łódzianin często we Wszystkich Świętych odwiedzający groby najbliższych przechodził koło nagrobka Tadeusza Hübnera. Tata mówił mu, że chodził z nim do ILO im. Kopernika.

- Jego rodzice podkreślali, że został w tajemniczy sposób zamordowany - wspomina. - A on był bardzo prawomyślnym człowiekiem, walczył w PRL-u o prawdę. Miał być aktywnym działaczem opozycji...Tata jednak mówił, że rodzice stworzyli legendę wobec syna, którą pielęgnowali...

FOT. ARCHIWUM

Wełna merino to jedna z najcieplejszych i najdelikatniejszych przędz. Znana jest z właściwości izolacyjnych oraz pochłaniających wilgoć. Warto zainwestować w bieliznę termiczną oraz akcesoria zimowe z tej wyjątkowej wełny, którą można prać w pralce.

Chcąc ochronić się przed mrozem, istotne jest zadbanie o odpowiedni materiał, z którego wykonane są poszczególne warstwy odzieży. Ta najbliższa ciała powinna być przewiewna i dobrze odprowadzać wilgoć, środkowa wystarczająco dobrze grzać, a wierzchnia - zabezpieczyć przed deszczem, śniegiem i wiatrem.

Sprawdzone klasyki: wełna owcza oraz wełna z merynosów i alpaka

Wełna owcza ma naturalne właściwości izolujące i odprowadzające wilgoć. Wynikają one z tego, że owce żyją często w skrajnie niekorzystnych warunkach pogodowych, więc ich runo musi chronić je zarówno przed mrozem, jak i wilgocią. Ponadto od tysięcy lat ich hodowla jest ukierunkowana na pozyskiwanie wełny o pożądanych przez człowieka cechach.

Nie każdy jest w stanie nosić klasyczne, wełniane ubrania ze względu na alergię, a częściej przez to, że odzież wykonana z owczego runa - mówiąc potocznie - po prostu „gryzie”. Rozwiązaniem może być np. kupno swetra z domieszką wełny lub wybranie odzieży z wełny merynosów. Ten typ owiec wyhodowano w średniowiecznej Hiszpanii (obecnie merynosy występują głównie w Australii), a wyróżnia się on tym, że runo zwierząt składa się wyłącznie z puchowego poszycia, a włókna są wyjątkowo cienkie.

Wełna merino to jedna z najcieplejszych i najdelikatniejszych przędz. Znana jest z właściwości izolacyjnych oraz pochłaniających wilgoć. Warto zainwestować w bieliznę termiczną oraz akcesoria zimowe z tej wyjątkowej wełny, którą można prać w pralce!

Hitem ostatnich lat jest także wełna z alpaki. Jest lekka, ciepła i jedwabista. Z względu na delikatność i wysoką cenę często łączona jest z innymi tworzywami. Oprócz właściwości termoregulacyjnych, wykazuje odporność na zanieczyszczenia, jest również hipoalergiczna i higroskopijna.

Miękkie i delikatne wełny, idealne na dodatki, czyli kaszmir, angora i moher

Kaszmir należy do jednej z najdroższych i najmniejszych wełen na rynku. Pozyskiwany jest z podszerstka kóz kaszmirskich hodowanych w ekstremalnych warunkach atmosferycznych. Włókno kaszmirowe charakteryzuje się wyjątkową



Blisko ciała - delikatny i luksusowy jedwab

Nić jedwabna otrzymywana jest przez rozwijanie kokonu niewyklutego jedwabnika morwowego - gatunku čmy. Mimo delikatności, jedwab jest jedną z najbardziej wytrzymałych, naturalnych tkanin. Jest lekki, „oddychający”, odprowadza wilgoć, idealnie sprawdzi się jako warstwa odzieży najbliższej ciała. Polecany jest dla alergików, nie elektryzuje się i szybko schnie. Jest jednak drogi, trudny w pielęgnacji i łatwo się gniece. Powszechnie uważa się, że jest wart swojej ceny.

Na silny mróz po prostu... puch!

Puch, najczęściej gęsi lub kaczki, wykorzystywany kiedyś głównie jako wypełnienie ciepłych kołder, jest obecnie uznawany za jedną z najlepszych naturalnych izolatorów. Jest lekki i dzięki przestrzennej budowie, świetnie zatrzymuje i magazynuje w swoim wnętrzu ciepło wytworzone przez nasze ciało. Należy zwrócić uwagę na stosunek puchu do pierza, który powinien wynosić 90 do 10.

Osoby, które nie mogą nosić puchowych płaszczy ze względu na alergię, mogą wybrać te z wypełnieniem syntetycznym. Efekt może być podobny, ale nie aż tak spektakularny jak przy użyciu naturalnego pierza. Puchowy płaszczy lub kurtka to dobry wybór na wierzchnią warstwę stroju w naprawdę mroźne dni.

Katarzyna Dębek

W co się ubierać, gdy za oknem mróz?

lekkością i miękkością. Mówi się, że jest nawet 10 razy lżejsze i cieplejsze niż zwykła wełna. Jest jednak drogie, wymaga odpowiedniego prania i ma tendencję do mechacenia. Dlatego zimą warto sięgać po dodatki z kaszmiru lub ubrania z jego domieszką.

Angora to przyjemna w dotyku, lekka, delikatna i bardzo ciepła wełna z sierści królików angorskich. Ponieważ może się mechacić, często łączona jest z innymi wełnami. Z kolei moher to wełna z sierści kóz angorskich, która ma piękny połysk i nie wykazuje tendencji do spłśniania (filcowania). Obydwa włókna są często używane do produkcji zarówno okryć głowy, jak i ubrań na chłodniejsze dni.



Jeśli nie chcemy zmarznąć, powinniśmy zadbać o to, aby wszystkie części garderoby wykonane były z właściwych materiałów.



Tomasz Szczansny: Ptakom zwykle nie jest zimno. Chroni je gęste upierzenie i pęcherzyki powietrza między piórami.

Ptasie amory. Nie wiosną, ale teraz jest ich czas godowy

Moim symbolem ptasiej miłości są kruki. Samiec i samica są wobec siebie bardzo czuli. Przeczesują sobie wzajemnie pióra. Wydają delikatne głębokie dźwięki, wręczając sobie nawzajem pokarm. Chodzą koło siebie synchronicznie. Fascynują lotami godowymi. Zdarza się, że pokonują w powietrzu kilkadziesiąt metrów, w tym jeden z ptaków na plecach, albo wykonując fikołki - o miłosnych zwyczajach ptaków opowiada nam Tomasz Szczansny, leśnik, fotograf, ornitolog z Nędzy w powiecie raciborskim.

Czy zima jest odpowiednim czasem na ptasie amory? Wydaje się, że skrzydlate zajmuje teraz bardziej, jak tu znaleźć pożywienie niż miłosne uniesienia...

Zima jest bardzo dobrym czasem na ptasie gody, choć nie dla wszystkich gatunków. Ptakom zwykle nie jest zimno. Chroni je przed chłodem gęste upierzenie i znajdujące się między piórami pęcherzyki powietrza działające na zasadzie termosu. Zimą ptaki najbardziej cierpią na brak pokarmu. Dzieciom, które żerują pod korą

drzew, czy sówom zjadającym myszy i inne ptaki, nie dośkwiera brak pożywienia, więc mogą oddawać się amorom. Dla nas plusem jest to, że w lesie możemy usłyszeć pojedyncze śpiewy godowe, których nie zagłusza wiosenny harmider, kiedy wszystkie ptaki śpiewają naraz.

Które ze znanych nam gatunków ptaków zimą zaczynają miłosne harce?

Najbliżej człowiekowi są dzikie kaczki (od nich pochodzi kaczka domowa), więc najła-

twiej to właśnie je obserwować, zwłaszcza krzyżówkę, która rozpoczyna sezon godowy już w grudniu. Kaczki bezsprzecznie najładniejsze są zimą. Nad Wisłą, Odrą oraz na niezamarzniętych zbiornikach wodnych spotkamy teraz duże ilości tych ptaków. Możemy się im przyjrzeć i zobaczyć za plecami samców podwinięty kędziorek z piór. Baczna uwaga zwraca na tę ozdobę samice. Dodam, że zjawisko wygląda też bytująca w rejonie Bałtyku kaczka łódzka. Jeśli ktoś odpoczywa nad morzem, powinien zobaczyć łódzkę na żywo. Pod koniec wiosny i latem dzikie kaczki będą miały zużyte pióra po intensywnym sezonie lęgowym. Jeżeli chcemy je podziwiać, to teraz jest na to najlepszy czas.

Jak wyglądają zaloty kaczek?

Dla nas nietypowo (śmiech). Wszystko zależy od gatunku, np. samiec krzyżówki wręcz topi samicę w wodzie, wchodząc na nią podczas zalotów. Nie obywa się również bez tańców godowych. Samce pływają wokół samicy, gwałtownie prostują ciało i wydają charakterystyczne, nosowe dźwięki - tzw. kłek-kłek-kłek.

W jaki sposób zimą uprawiają amory inne ptaki?

Przypuszczam, że zachowania poszczególnych gatunków są różnicowane...

Warto powiedzieć o gilach, które właśnie zaczynają gody. Są symbolem zimy, widoczne dzięki jaskrawoczerwonemu zabarwieniu. To ptaki bardzo monogamiczne. Łączą się w pary na całe życie, co jest rzadkością w ptasim świecie. Przez to samce niewiele śpiewają, bo nie muszą szukać partnerki, ale też są mniej narażone na atak drapieżnika. Nie muszą też imponować akrobacjami powietrznymi przed samicami. Okazuje się, że gile żyją długo. Najstarszy potwierdzony przez badaczy ptak tego gatunku miał 17 lat. Monogamia służy gilot.

Jeśli mowa o związkach monogamicznych, to symbolem zakochanych są gołębie. Dobierają się w pary na całe życie i wspólnie wychowują potomstwo...

Moim symbolem ptasiej miłości są jednak kruki, które teraz właśnie wchodzą w okres godowy. Wielokrotnie miałem możliwość obserwować zachowanie kruków w tym czasie. Samiec i samica są wobec siebie bardzo czuli. Przeczesują sobie wzajemnie pióra, wydają delikatne głębo-

kie dźwięki, wręczając sobie nawzajem pokarm. Chodzą koło siebie synchronicznie. Fascynują swoimi lotami godowymi. Zdarza się, że pokonują w powietrzu kilkadziesiąt metrów, w tym jeden z ptaków na plecach... albo wykonując fikołki. Po wyglądzie na odległość nie jesteśmy w stanie rozróżnić, czy to samica czy samiec. Zwykle jednak to samiec stara się zaimponować samicy.

Ludzie raczej maskują swoje uczucia, ptaki idą na całość, nie ukrywając swych emocji. Nieprawdaż?

Swoje uczucia pokazują w widowiskowy sposób, jak wspomniane kruki. Inaczej zachowują się dzięcioły. Nie śpiewają ze sobą, za to dają „koncerty perkusyjne”. Wyszukują puste drzewa i bębnią w nie dziobami, a pnie działają jak pudło rezonansowe. Dzięcioły dobrze słyszą właśnie zimą, gdy nie śpiewają jeszcze inne ptaki. Stukanie kilkadziesiąt razy na minutę niesie się po całym lesie. Zakochane ptaki uderzają też dziobami w stare latarnie, parapety, co rozchodzi się po całej okolicy. Samicy wydaje się, że samiec, który tak mocno stuka, musi być silny.

Bardzo aktywne są teraz puszczyki. Pohukują z naj-



W ptasim świecie z podziałem obowiązków dotyczących opieki nad pisklami jest różnie.

większą w roku intensywnością. Niestraszne są im mrozy. W pierwszej kolejności szukają pokarmu. Jeśli śniegu jest dużo i trudniej znaleźć pożywienie, rezygnują z lęgów, czekając na lepszą sposobność. Puszczyki żyjące w miastach łatwiej mogą upolować gryzonia bądź mniejszego ptaka. Nie tylko nawołują się pohukiwaniem, ale lubią księżycowe noce. Samiec odślania białe pióra pod dziobem, by samica mogła go łatwiej zauważyć. Czasem zdarza się, że jak później policzymy, młode są owocem bujnej nocy sylwestrowej, czyli godów na przełomie starego i nowego roku.

Słyszałem, że ważną funkcję w ptasich konkurencjach pełni ogon. Dlaczego? Co jest takiego w ogonie, że przyciąga uwagę drugiej płci?

Ogon jest bardzo istotną częścią ciała w zalotach ptaków. Każdy od razu pomyśli o pawiu, gdy samiec prezentuje partnerce swój okazały tren (ogon). Jeśli chodzi o rodzime gatunki, można przywołać jaskółkę dymówkę, która ma długi ogon z dwoma końcówkami. Okazuje się, że samica obserwuje ogon samca. Im bardziej jest on symetryczny i dłuższy, tym bardziej samiec jest atrakcyjny jako potencjalny partner. Bo jeśli tak dobrze radzi sobie w życiu z tak długim ogonem (przeszkadza w polowaniu, drapieżnik lepiej go widzi), to znaczy, że to supersamiec. I warto w niego inwestować! Podobnie jest w przypadku małego ptaka o nazwie raniuszek, także charakteryzującego się długim ogonem.

Zdobycie względów drugiej płci nie jest zazwyczaj łatwym zadaniem. Jakie strategie stosują ptaki, by dopiąć celu?

Stosują różne strategie. Chodzi przecież o przekazanie pisklętom jak najlepszych genów. Nawet u gatunków monogamicznych w gnieździe znaleźć można młode od jeszcze jednego samca. Samica kopuluje z drugim partnerem, by pula genetyczna piskląt była bardziej różnorodna. Jak policzono, tylko 15 procent ptaków jest sobie wiernych. W pozostałej części mamy kopulacje pozapartnerskie, czyli „zdrady”.

Ptaki, które poszukują lepszych partnerów niż ten, z którym są obecnie, to np. sikory.

Badania naukowe wskazują, że aż 92 proc. skrzydlatych rozchodzi się po wychowaniu piskląt albo jeszcze wcześniej.

Czy ptaki przeżywają jakoś rozstanie z dotychczasowym partnerem?

Gatunki poligamiczne i monogamiczne, które łączą się w pary tylko na czas wychowu młodych, przyjmują to normalnie, bez poczucia straty. Wychowały młode, czyli wydarzyło się to, co najważniejsze, więc mogą polecieć każdy w swoją stronę. Natomiast w przypadku gatunków wiążących się na całe życie (np. żurawie, gęsi) wygląda to inaczej. Łączą się one w pary z innymi ptakami dopiero po śmierci partnera bądź partnerki. Niekiedy w ogóle rezygnują z nowych lęgów. Gęsi np. tworzą stadła rodzinne, składające się z młodych, rodziców, wujków, ciotek, kuzynostwa. Kiedy jeden z osobników zginie, pozostałe odczuwają stratę.

Tak samo jest z żurawiami. Część z nich zdecydowała się zostać u nas na zimę i szybko przystępują do godów. Ich klangor (śpiew antyfonalny, naprzemienny) niesie się często na parę kilometrów. Żurawie przystępują do tańców godowych, które wiążą samca z samica. Po śmierci jednego z ptaków, drugi wraca do gniazda, czekając na partnera, który, niestety, już nie przyleci...

Zdarzają się przypadki odwrotne? Myślę tutaj o sytuacji, gdy jeden z ptaków nic nie robi sobie z uczuć partnerki (partnera).

Oczywiście. Srokosz np. ma w zwyczaju, że upolowane gryzonie zawiesza na krzewach lub przynosi swojej partnerce. Często jednak lepsze pożywienie dostarcza innej samicy, którą „ma na boku”. Ona zawsze dostaje lepsze prezenty. Srokosze „nie przejmują się”, gdy partner (partnerka) odchodzi.

Ponoć samiec pawia, przy odpowiednich staraniach, potrafi zdobyć chylność do 95 procent samicy znajdującej się w jego otoczeniu...

Nie znam biologii tego gatunku, ale mogę opowiedzieć o żyjących w naszym naturalnym środowisku bąku i trzcinia. Każdy z nich ma swoje terytorium. Bąk nietypowym dźwiękiem (jakby dmuchania w butelkę) dociera do kilku samicy. Broni swojego terytorium i znosi pożywienie każdej z tych samic.

Trzcinia ma jedną samicę, z którą jest przez cały czas. Zbliża się też do innych samic, które zapładnia, ale one same muszą wychowywać pisklęta.

Zwykle to samce konkurują o samice. Czy w naszej przyrodzie znajdziemy gatunki ptaków, u których jest na odwrót?

Tak jest u muchołówek białoszyjej. Samica ma młode, które dokarmia dwóch sam-



FOT. TOMASZ SZCZĄSNY

Żurawie podczas tańca godowego. Zamieszkują północną i środkową część Eurazji.

ców. Obaj myślą, że to ich pisklęta, z czego korzysta partnerka. Podobnie jest w przypadku samicy strzyżyka przyjmującej nasienie od kilku samców, choć ojcem młodych jest tylko jeden z nich. Samica strzyżyka dysponuje kilkoma gniazdami, które wybudował dla niej każdy z samców. Nocuje sobie w nich i jest karmiona przez kilku partnerów. Nie znam jednak przypadku w ptasim świecie, by to samica adorowała samca. U cietrze wi samce walczą na arenie, a samica wybiera jednego z nich.

Niemniej samice wróbla starają się „dochodzić swoich praw”. Jeśli partner „zdradzi” samicę z inną, a ona się o tym dowiedzie, niszczy gniazdo „kochanki” swojego partnera. Nie wypuszcza go, „mówiąc”: „idź

sobie”, ale mści się na samicy, która uwiodła jej samca.

Generalnie, jakich samców ptasie samice wolą najbardziej?

To zależy od gatunku. Generalnie najlepszy samiec to taki, który dobrze śpiewa, przynosi do gniazda dużo i dobrej jakości pokarmu, ma zadbane upierzenie (jak w przypadku dymówki długie, symetryczne pióra). Zwykle to są te trzy najważniejsze rzeczy.

Ptaki nie śpiewają, bo im jest wesoło, ale żeby zwabić samice. Słowiki śpiewają nocą, ponieważ o tej właśnie porze migrują samice. Wabią tym samym przysze partnerki, które ich nie widzą, ale jedynie słyszą. Jak widać, decydu-

jącego znaczenia nie ma wielkość samca, ale jego inne cechy.

Owocem ptasich amorów są pisklęta. Kto w ptasim świecie opiekuje się małymi, kto uczy je latać, zdobywać pożywienie, radzić sobie z niebezpieczeństwami: samica czy samiec?

To bardzo szerokie pytanie. Każdy gatunek ma inaczej. W skrajnym przypadku kukułki samiec znajduje gniazdo innego gatunku i „kuka”, przywołując samicę. Ta przylatuje, składa jajo (często przedtem wyrzuca jedno ze znajdujących się w gnieździe jaj) i na tym kończy się rola kukułczych rodziców. Pisklęta, w tym młodą kukułkę, wychowują przybrani rodzice, np.

trzcinniczka. Ptaki mają genetycznie wbudowaną umiejętność śpiewania. Głos kukułki jest taki prosty, bo nie ma kto nauczyć jej śpiewać. Pomimo tego, że wychowują je trzcinniczki bądź gąsiorki, które mają swój śpiew, kukułki potrafią wydawać jedynie prosty dźwięk „ku ku, ku ku”. U krzyżówki samiec nie pomaga w wysiadywaniu jajek i opiece nad pisklętami. Jest niemniej cały czas przy samicy. Samica leci tymczasem do następnego partnera.

Remiz buduje kilka gniazd i to samica decyduje, gdzie złożyć jaja. Czasem potrafi ukryć te jaja, by samiec był z nią jak najdłużej. Bywa i tak, że samica złoży jaja i odlatuje do kolejnego samca. Wtedy samiec sam wysiadyuje jaja.

Ireneusz Stajer



Puszczyk to najpopularniejsza w Polsce sowa. Jest spotykany także w dużych miastach.

FOT. TOMASZ SZCZĄSNY

Każdy przypadek obserwacji wilka powinien być analizowany przez ekspertów, a nie wykorzystywany do straszenia opinii publicznej.

FOT. FREEPIK.COM

Strach przed wilkiem

Spotkań z drapieżnikami jest coraz więcej, bo osiedlają się na terenach bardziej zurbanizowanych.

Mieszkaniec Niewistki na Podkarpaciu wybrał się na spacer w lesie w ostatnią sobotę.

Z lasu do domu ledwie dotarł o własnych siłach. Stąd zabrało go pogotowie. Według jego relacji został zaatakowany przez wilki. Dorosły osobnik miał rzucić się na niego, a młode miały się temu przyglądać. Bronił się i zasłaniał rękami.

- Około godziny 19 otrzymaliśmy zgłoszenie o mężczyźnie, który podczas spaceru w lesie miał zostać najprawdopodobniej zaatakowany przez wilki. Mężczyźnie została udzielona pomoc medyczna. Wstępnie ustalono, że obrażenia, jakich doznał, powstały na skutek działania zwierzęcia - informuje asp. szt. Magdalena Kaszowska z Komendy Powiatowej Policji w Brzozowie.

Mężczyzna został już zwolniony ze szpitala. Obrażenia, jakich doznał, nie zagrażają jego życiu. Wrócił do miejsca zamieszkania, ale z mediami rozmawiać nie chce.

Gmina ostrzegała mieszkańców

W poniedziałek byliśmy w Niewistce. Wieś położona jest malowniczo na wzgórzu wyniesionym ponad dolinę Sanu, którą kilkadziesiąt lat temu miała przeciąć zaporą. Teren pofałdowany i mocno zalesiony, a po drugiej stronie rzeki prawie bezludny. Widok dzikiej przyrody w okolicy nie jest więc niczym nadzwyczajnym. Choć

nie ma oficjalnego potwierdzenia, że za atak odpowiedzialne są wilki, to mieszkańcy nie kryją swoich obaw.

- Jest ich o wiele więcej niż w poprzednich latach, najwyższa pora, żeby coś z tym zrobić - stwierdza autorytatywnie napotkany przez nas pan Andrzej.

Jego słowa potwierdza Edward Skop, sołtys Niewistki. - Szczególnie po zmroku można usłyszeć wycie. Znajomy mi mówił, że ostatnio przebiegł jeden wilk przez główną drogę w okolicach leśniczówki. Gmina ostrzegała mieszkańców. Sam też zalecam ostrożność. Żeby jednak mówić o szczegółach, muszę porozmawiać z poszkodowanym. Jak byłem dzieckiem, to tutaj - z sąsiedniej miejscowości do drugiej - przechodziłem przez las. Teraz bym się nie odważył - dodaje Edward Skop.

Bożena Chorążak, wójt gm. Dydnia, sprawę zna tylko z mediów, bo pogryziony w lesie człowiek nie kontaktował się z urzędem gminy.

- Trzy tygodnie temu mieliśmy sygnał, że pojawił się wilk w jednej z naszych miejscowości. Ostrzeżliśmy mieszkańców w trosce o ich bezpieczeństwo. Za to zostaliśmy zaatakowani w internecie przez obrońców zwierząt. Teraz, dopóki nie będzie pewności, że tego mieszkańca zaatakował wilk, sprawy nie komentujemy - zaznacza pani wójt.

Wilki otoczyły pilary

Jeżeli potwierdziłoby się, że mieszkaniec Niewistki został pogryziony przez wilka, a nie np. przez wążsającego się psa,

nie byłoby to pierwsze zdarzenie w powiecie brzozowskim, gdy wilk i człowiek wchodzą sobie w drogę. W marcu 2021 roku w Zmiennicy koło Brzozowa do dwóch pracujących pilarzy podeszły trzy drapieżniki.

Pilarze, widząc, że wilki ich okrażają, włączyli pilarki na pełne obroty. Hałas na krótko je odstraszył, ale po chwili znowu zaczęły się zbliżać. - Dopiero gdy z włączonym na maksymalne obroty sprzętem ruszyliśmy w ich kierunku, powoli zaczęły odchodzić w dół stoku - relacjonowali „Nowinom”.

Na wniosek burmistrza Brzozowa Generalny Dyrektor Ochrony Środowiska wydał zgodę na eliminację maksymalnie trzech osobników. Wydanie decyzji było podyktowane względami bezpieczeństwa okolicznych mieszkańców. Wilki zostały odstrzelone. Były to dwie roczne samice. Poddano je sekcji i badaniom genetycznym. Jedna samica chorowała na świerzb, a druga w żołądku, oprócz skór z dzika, drobnych kości i szczeni, miała obierki z ziemniaków i marchewki. Prawdopodobnie wilki żerowały przy śmietnikach, bo miały problem z pozyskiwaniem pokarmu w naturalny sposób.

Bez pistoletu z domu nie wychodzę

O ile Bieszczadach, Beskidzie Niskim czy w lasach pogórza widok wilka nikogo już nie dziwi, o tyle pojawienie się tego drapieżnika w gminach graniczących z Rzeszowem działa na wyobraźnię.

- Bez tego już nie wychodzę z domu, nawet do ogrodu -

mieszkanka podrzeszowskiej gminy Chmielnik, rozmawiając z reporterami „Nowin”, trzymając w dłoni pistolet na race hukowe. - Także w dzień. Jest tu gęsty las z obu stron. Tam są takie wielkie nory. My je nazywamy norami lisa, ale wilki przeganiają lisy. Czują się bardzo pewnie. Nie boją się ludzi, a potrafią przy świetle halogenu wyć na człowieka.

Kuzynka naszej rozmówczynie spotkała dwa wilki na drodze w pobliskiej Woli Rafałowskiej. To było w tamtym tygodniu.

- Wracała od mamy wieczorem, około godziny 18. Drapieżniki jej się przyglądały i wcale nie uciekały, mimo że to jest droga asfaltowa, po której często jeżdżą samochody. W końcu zadzwoniła do męża i powiedziała: Przyjeżdż po mnie, bo ja dalej nie pójdę. Mam sztywne nogi.

Wilki nie ustąpiły z tej drogi. Nie były schowane w jakichś krzakach, tylko po prostu stały sobie na głównej drodze.

Władze gminy Chmielnik znają problem, choć zgłoszenia o obecności wilków dotyczą minionego roku.

- Być może mieszkanka bezpośrednio powiadomiła wójta, ponieważ my oficjalnego zgłoszenia na razie nie mamy. Wilki są na tym terenie. W ubiegłym roku podczas spaceru z mężem wilk przebiegł nam drogę. Z uwagi na te zgłoszenia wystąpiliśmy do Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska o zgodę na płoszenie wilków. Zgodę uzyskaliśmy. Te drapieżniki występowały w miejscowości Borówki i Chmielnik-Jarząbki - wyjaśnia Magdalena Wdowik-Re-

czek, sekretarz gminy Chmielnik. Mieszkańcy są poinformowani, że mają możliwość płoszenia drapieżników przy użyciu materiałów hukowych.

- Wymienione są materiały, jakich mogą użyć. Po każdym płoszeniu mają obowiązek nas o tym poinformować. Ujmujemy to w sprawozdaniu, które corocznie przesyłamy do Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Rzeszowie - informuje sekretarz gm. Chmielnik.

Drapieżnik wchodzi na nowe terytoria

Wilk w Polsce objęty jest ochroną ścisłą. Oznacza to zakaz zabijania, chwytania, okaleczania, przetrzymywania oraz niszczenia nor wilków. Polska utrzymuje rygorystyczną ochronę krajową, a zabicie wilka jest przestępstwem.

Dr Wojciech Śmietana, biolog, badacz dużych drapieżników tłumaczył w ub. roku w rozmowie z „Nowinami”, że w województwie podkarpackim nastąpił co najmniej dwukrotny wzrost, jeśli chodzi o obszar występowania drapieżnika, porównując stan obecny do czasów, gdy wilk był gatunkiem łownym. Natomiast w skali kraju, z kilku kompleksów leśnych, które były zasiedlone w latach 90., wilki rozprzestrzeniły się na wszystkie większe kompleksy leśne, a ich liczebność się zwielokrotniła.

Zdaniem naukowca wilki są gatunkiem mogącym zaadaptować się również do siedliska mocno przekształconego przez człowieka. Po zajęciu najlepszych siedlisk, czyli dużych kompleksów leśnych, gdzie jest

łatwa dostępność do bazy pokarmowej, wilki osiedlają się również na terenach bardziej zurbanizowanych.

Eksperci wskazują, że aktualnie zarządzanie populacją wilka w Polsce polega na „gaszeniu pożarów”. Jeśli takich „miejsc zapalnych” będzie stosunkowo niewiele i będziemy sobie z nimi sprawnie radzić, to drastyczna zmiana systemu zarządzania populacją wilka nie będzie konieczna. Ale jeśli sytuacji konfliktowych będzie dużo, to trzeba będzie się zastanowić, czy nie wprowadzić istotnych zmian.

Dr Śmietana już 26 lat temu proponował tzw. ochronę strefową. Plan zakładał zróżnicowany reżim ochronny gatunku w zależności od lokalnych warunków siedliskowych. Na obszarach stanowiących duże, zwarte kompleksy leśne wilki miały funkcjonować niemal bez ingerencji człowieka. Natomiast z obszarów intensywnie użytkowanych rolniczo i zurbanizowanych wilki miały być usuwane. Koncepcja ta została wtedy odrzucona.

Straszenie wilkiem nie rozwiązuje problemu

Badacze wilków i ekolodzy zwracają uwagę na pojawiające się fake newsy i półprawdy. Relacjonujący spotkanie z drapieżnikami niekoniecznie przedstawiają obiektywnie sytuację, tylko własne wrażenia. Często trudno jest takie sytuacje jednoznacznie ocenić, dlatego też rodzi się antywilcza histeria.

„Widzieliście wilka w ciągu dnia, w pobliżu zabudowań lub drogi? To nie jest dowód braku lęku. W warunkach rozproszonej zabudowy i gęstej sieci dróg byłoby raczej dziwne, gdyby wilków nigdy nie było widać. Dodatkowo powszechność kamer, telefonów i mediów społecznościowych sprawia, że każda obserwacja szybko trafia do sieci” - przekonuje na swojej stronie Pracownia na rzecz Wszystkich Istot. I podkreśla, że każdy przypadek obserwacji powinien być analizowany przez ekspertów, a nie wykorzystywany do straszenia opinii publicznej.

„Nie bagatelizuję problemów, z jakimi mierzą się mieszkańcy. Przeciwnie - przez wiele lat starałem się realnie pomagać: dostarczając ogrodzenia elektryczne, psy pasterskie, wspierając interwencje i uczestnicząc w lokalnych spotkaniach. To, co krytykuję, to nie ludzkie obawy, lecz brak systemowych działań i zastępowanie ich strachem oraz prostymi hasłami. Straszenie wilkiem czy niedźwiedziem nie rozwiązuje żadnego problemu - jedynie pogłębia podziały. Podobnie jak przekonanie, że odstrzał jest jedyną odpowiedzią na każdy konflikt” - napisał ostatnio na swoim profilu FB dr Wojciech Śmietana.

Stanisław Sowa, Wojciech Tatała

Jej głos zachwycił ludzi na obu półkulach świata. Odniosła sukces na festiwalu w Opolu. Występowała z gwiazdami polskiej muzyki. Zawsze wracała do Torunia; tu mieszka. Ostatnio przypomniła o sobie występem w „The Voice Senior”.

Ta wokalistka o zachwycającym głosie to Barbara Gołaska. Dzieciństwo i młodość spędziła na toruńskim Rudaku. Mieszkała obok jednostki wojskowej. Tata był oficerem. - Obecny Rudak jest mocno zabudowany, ogromnie się zmienił. Rudak sprzed lat był moim rajem. Miałam tam wielką przestrzeń do śpiewu. Do szkoły przy ul. Rudackiej chodziłam przez las. I raz pewnego, gdy tak wędrowałam na lekcje, mój śpiew usłyszała idąca za mną nauczycielka muzyki. Podczas wywiadówki przykazała moim rodzicom: „zróbcie coś z tym dzieckiem”. Chodziło o moją edukację muzyczną. Po wielu latach tę panią spotkałam na swoim koncercie. Widywałyśmy się, przeszła ze mną na „ty”. Uwielbiałam ją, bo dzięki niej poznałam muzykę, choćby utwory Moniuszki - opowiada Barbara Gołaska.

Była samoukiem. Tak w kwestii śpiewu, jak i gry na gitarze. Bo ten instrument - jak mówi - pokochała całą sobą. Najpierw korzystała ze sprzętu, który uczestnikom zajęć wypożyczał Młodzieżowy Dom Kultury. Na scenie MDK-u przy Przedzamczu debiutowała w wieku 13 lat. Na własną gitarę musiała trochę poczekać.

Maturę zdała w Zespole Szkół Przemysłu Spożywczego. Z wykształcenia jest technologiem cukrownictwa. Nigdy nie pracowała w zawodzie. Nauka w „spożywcaku” jednak bardzo wpłynęła na jej przyszłość.

- Chciałam doskonalić język angielski. W tamtych czasach nie było to takie proste. Nauczyciel angielskiego w technikum zaproponował mi znalezienie kogoś, z kim rozpocznę korespondencję w tym języku i tym samym jego naukę. Tak trafiłam na rodzinę z Japonii, z miasta Sendai.

- Zaczęłam z nią korespondować. Rok po maturze zaproszono mnie do Japonii. Pojechałam przez Paryż, wracałam przez Daleki Wschód i Moskwę, przez 13 dni. Taki wyjazd w tamtych czasach był czymś niezwykle i wielkim przeżyciem. Także dlatego, że ta zaprzyjaźniona japońska rodzina zrobiła mi wspólny prezent. To była klasyczna gitara Yamaha. Mój ukochany instrument. Od tamtej wizyty w Japonii się z nią nie rozstaje - mówi pani Barbara.

Nagroda za „Inną” z festiwalu w Opolu

Z tą gitarą dziewczyna z Rudaka - i z charakterystycznym czarnym warkoczem - ruszyła w świat, po muzyczne sukcesy. Niezwykle był dla niej 1978 r.



Barbara Gołaska z gitarą podarowaną jej przez zaprzyjaźnioną rodzinę z Japonii.

„Inna” z Opola.

W „The Voice Senior” z gitarą z Japonii

Podczas Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki w Toruniu dyrektor Teatru Muzycznego w Gdyni Danuta Baduszkowa przyznała Barbarze Gołaskiej nagrodę „Złotego Flisaka”. Kolejny laur zdobyła na Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze. W czerwcu 1978 r. wystąpiła na XVI Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu. Dostała II nagrodę.

Jej interpretacja utworu „Inna” zachwyciła jury i publiczność. - Podczas festiwalu miałam śpiewać z panem Jerzym Wasowskim, który stał na czele jury. Próbowano mi narzucić do wykonania utwór, w którym się źle czułam. Byłam już spakowana i chciałam wracać do Torunia, ale w końcu stanęło na moim.

Po festiwalu laureaci pojechali na sześciotygodniowe tournée po Związku Radzieckim. Gdy z niego wróciłam, to okazało się, że mój utwór zajął drugie miejsce w plebiscycie „Piosenka miesiąca” Polskiego Radia - wspomina pani Barbara.

Potem była kilkuletnia współpraca ze znanym poznańskim kabaretem Tey. Występowała także długo z Andrzejem Rosiewiczem. Również z innymi gwiazdami polskiej estrady. Tak poznała Czesława Niemena, Marylę Rodowicz, Alicję Majewską, z którą dzieliła garderobę. Była częstym gościem w radiowych audycjach Marii Sza-

łowskiej, a także programów telewizyjnych, choćby z udziałem Ireny Dziedzic. Zaprzyjaźniła się z aktorką Aliną Janowską, chociaż była między nimi spora różnica wieku. Dzięki tej znajomości miała sesję zdjęciową u fotografi Zofii Nasierowskiej.

Występowała w Stanach Zjednoczonych, Republice Południowej Afryki, Japonii, wielu państwach europejskich. W 1994 roku nagrała w Holandii płytę „Ballady i romanse cygańskie”, z zespołem cygańskim w międzynarodowym składzie. Trzy lata później, wraz z akordeonistą Rose Moreno, zdobyła III nagrodę na Międzynarodowym Festiwalu Kultury Romskiej w Ciechocinku.

Interpretatorka romansów z ekspresyjnym głosem

Barbara Gołaska stała się znaną i cenioną jako interpretatorka starych rosyjskich i cygańskich romansów. Także poezji śpiewanej i jazzu. Jej głos przesyła naturalną ekspresyjnością, emocjonalnością. To charzmatyczna, silna muzyczna osobowość.

- Gdy poczuję scenę pod stopami, to od tego momentu na niej rządzę. Jeśli nie mogę, to w ogóle nie śpiewam. Nikt mi niczego nie narzuci. Mam swoje zasady, co pokazałam wtedy w Opolu - mówi Barbara Gołaska.

W tych występach oczywiście towarzyszy jej - już od 48 lat - japońska gitara. Nieustająco świetnie brzmiąca.

- Kiedyś, gdy przygotowywałam się do występu w telewizji, podszedł do mnie reżyser dźwięku. Człowiek o słuchu absolutnym. Stwierdził, że pracuję od lat, ale nie słyszał takiej relacji z instrumentem jak moja z moją gitarą. Zastanawiał się, czy ja stroję barwę do gitary, czy gitara stroi barwę do mnie. Na takie pytanie mogę odpowiedzieć, że jest to efekt połączenia dusz. Mojej i gitary. Tak właśnie brzmimy razem - podkreśla Barbara Gołaska.

Inne gitary oferował jej choćby brat, zajmujący się sprzedażą instrumentów. Zdecydowanie przegrały rywalizację z Yamahą na długość brzmienia struny „e”. Nic więc dziwnego, że gitara z Japonii jest dla Barbary Gołaskiej absolutnie wyjątkowa.

Raz ją pożyczyla do występu na scenie. Zwrócono jej utłuczony instrument. W którymś miejscu potrzebne było klejenie, z biegiem lat także lekkie modyfikacje na gryfie. Z brzmienia gitara jednak niczego nie straciła. A brzmi głośno i pięknie.

W „The Voice Senior”

Z tą gitarą - a jakże! - Barbara Gołaska trafiła do najnowszej odsłony popularnego programu TVP2 „The Voice Senior”.

rami. Bardzo mi one odpowiadają, są takie w moim stylu - zauważa pani Barbara.

„Bal u Posejdona” w jej wykonaniu poruszył jurorów. Fo-tele, na znak akceptacji, odwrocili Andrzej Piaseczny, Robert Janowski i... Alicja Majewska. Barbara Gołaska trafiła do jej ekipy. Po latach panie znów więc na siebie trafiły.

Ten występ przypomni polskiej publiczności o Barbarze Gołaskiej. Wiele osób trafiło w ślad za nią do serwisu YouTube, by przypomnieć sobie czy też poznać jej repertuar. Zachwyty nad jej wykonaniem „Innej” z Opola’78 ciągle jest wiele.

„Jakie piękne śpiewanie - głos, dykcja, interpretacja. Doskonale pamiętam ten występ w Opolu. Ech, to były festiwale!” - wspomina w komentarzach na YT pani Krystyna.

„Zapamiętałem piosenkę w tym elektryzującym wykonaniu tak dobrze, że mógłbym melodię powtórzyć. Życzę artystce docenienia przez ludzi wrażliwych na piękno” - stwierdził Andrzej Staniewicz.

To tylko niektóre ze słów uznania dla artystki z Torunia.

A w kolejnym odcinku „The Voice Senior” Barbara Gołaska w efektownej, czerwonej sukni, zaśpiewała „Besame mucho”. W programie wykonała także „Tango d’amore”.

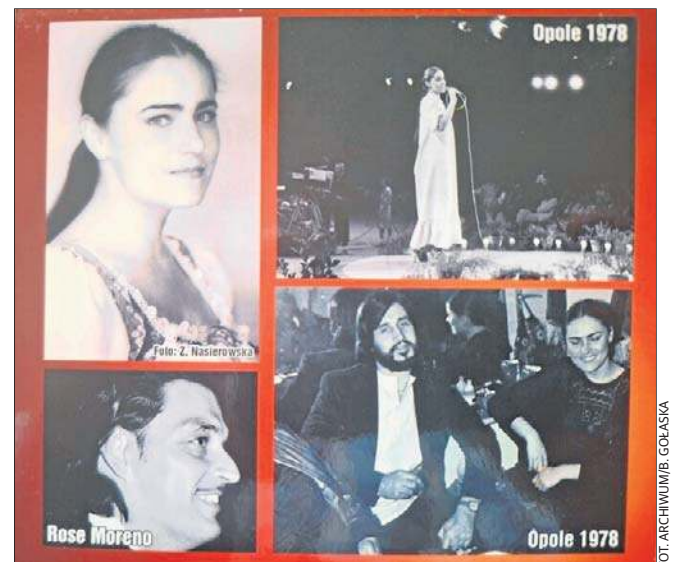
Śpiew i gra na gitarze to cały jej świat

Z każdego występu wraca zawsze do Torunia. To jej dom. Ciągłe jest aktywna muzycznie. Sił już trochę mniej, więc przydałoby się jej wsparcie kogoś, kto mógłby pełnić funkcję menedżera.

- Muzycznie, mimo upływu lat, nic się nie zmieniło. Śpiew i gra na gitarze to całe moje życie, cały mój świat - dodaje Barbara Gołaska.

To bodaj najbardziej utytułowana wokalistka pochodząca z Torunia. Może doczeka się docenienia także w rodzinnym mieście? Może... katarzynką w Piernikowej Alei Gwiazd?

Marek Nienartowicz



Barbara Gołaska na zdjęciach z płyty „Gipsy Swing Quin-tet”.



Michał Gibowski i Marcin Zajączek wśród swoich skarbów.

Kochają klasyki. Chcą stworzyć muzeum



Nie trzeba mieć sportowego samochodu za miliony, żeby ludzie się za tobą oglądali. Wystarczy wyjechać na ulicę maluchem - mówią członkowie grupy Klasyka Nowa Sól, która skupia pasjonatów dawnej motoryzacji. Marzy im się stworzenie w mieście muzeum PRL-u z naciskiem na klasyczne auta i motocykle.

U Michała Gibowskiego kolekcjonowanie starych pojazdów zaczęło się od motoru NSU. 98 cm pojemności. Stoi w jego garażu, gdzie się spotkał.

Jest w nim mnóstwo motocykli, aut i rzeczy z PRL-u. Kupił tego NSU w Nowej Soli pięć, sześć lat temu. Spodobał mu się.

- Tak naprawdę u mnie już w dzieciństwie pojawiła się

motoryzacyjna pasja - mówi. - Jeździliśmy na złoty, a tam - właściciel garażu wskazuje palcem - stoi moja pierwsza Motorynka od taty.

Marcin Zajączek z motoryzacją był za pan brat od dzieciństwa: jeździł Komarkiem, Motorynką, ETZ, Jawą. Później również innymi motocyklami, aż...

- Kolega powiedział, że jego znajoma ma do sprzedania MZ



tropik - wspomina. - Pojechałem do niej, kupiłem i do tej pory go nie odrestaurowałem.

Motocykli nie sposób zliczyć

Obaj podkreślają, że kupowanie i remontowanie old-schoolowych pojazdów to bardzo kosztowne zajęcie.

- Trudno dokładnie oszacować te koszty, bo każdy przypadek jest inny - tłumaczy Michał. - Wiem na własnym przykładzie, ile może pochłonąć renowacja milicyjnego dużego fiata, a nadal uważam, że jeszcze nie zrobiłem go perfekcyjnie. Za te pieniądze można już sobie kupić dobry samochód. Trzeba znaleźć blachę, tapicerkę, rzeczy z tamtej epoki. Bo zamienników jest pełno, ale one nie pasują. Sama tapicerka do dużego fiata to koszt rzędu 5-6 tys. zł.

Jednym tchem opowiadają o pojazdach, które już mają. Najwięcej jest wśród nich maluchów (w tym tych wersji happy end, ostatnich wyprodukowanych), dużych Fiatów, a oprócz nich choćby Polonezy, Żuk, BMW, Ford probe, Syrenki, Volkswagen golf I, Mercedes cabrio, seicento sport. Motocykli i motorowerów nie sposób nawet zliczyć.

Jest również WSK zalana przez „powódź tysiąclecia” z 1997 r. Została wyciągnięta z jednej z altanek, które były wtedy pod wodą.

Cieszyć oko

- Dla wielu osób maluch był pierwszym samochodem - opowiada Marcin. - To było znienawidzone auto, bo woleliby mieć zachodnie, ale teraz ludzie do niego wracają, bo w grę wchodzi sentymenty i wspomnienia.

- I gdy dziś jedziesz maluchem, dużym Fiatem czy nawet Żukiem, to masz potwier-

dzenie, że nie trzeba mieć sportowego samochodu za miliony, żeby ludzkie się za tobą oglądały - śmieje się Michał. - Zatrzymują się, wyciągają telefony i robią zdjęcia.

Obaj mają też takie pojazdy, którymi na co dzień nie jeżdżą, ale po prostu muszą być w ich kolekcji, by cieszyć oko.

Jak rodziny podchodzą do ich pasji?

- U mnie już się przyzwyczaili - odpowiada Marcin.

U Michała jest podobnie.

- Ale ważne jest to, żeby hobby nigdy nie rzutowało na sprawy domowe - zaznacza. - Nie może być tak, że wszystkie pieniądze wydasz na jakieś stare auto, bo akurat chcesz je mieć. Najpierw na hobby trzeba zaoszczędzić, a później ewentualnie coś kupić. Budżet domowy na tym nie cierpi.

150 członków

Grupa Klasyczna Nowa Sól powstała trzy lata temu. Jej debiutem był nowosolski finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy - stało się już tradycją, że Klasyccy organizują podczas niego swoje wydarzenie, które wspiera zbiórkę Jerzego Owsiaaka.

- Chcieliśmy się zrzęczyć, bo z jednej strony razem łatwiej działać, a z drugiej - widzieliśmy mieszkańców, którzy jeżdżą starymi autami po mieście - tłumaczy Marcin. - Na początku razem z Michałem zaczęliśmy jeździć na zloty. Przyjeżdżały spore ekipy z różnych miast, a my z Nowej Soli we dwójkę. Postanowiliśmy to zmienić. Rozmawialiśmy o tym z ludźmi i zaczęła się lawina zapisów do grupy.

Na początku mieli niespełna 10 osób, dziś członków jest ok. 150, w tym 20-30 najbardziej zaangażowanych. Pochodzą z Nowej Soli i powiatu. Jeżdżą na zloty w całej Polsce. I są

dobrze widoczni, bo zwykle stanowią jedną z najliczniejszych grup.

Przebrać auto za trupa

Na ich imprezy przyjeżdżają i przychodzą setki osób. Oprócz wydarzenia związanego z WOŚP-em organizują także tematyczne spotkania: Halloween, podczas którego auta są dosłownie straszne, i przejazd przed Bożym Narodzeniem - wtedy z kolei pojazdy są udekorowane w klimacie świąt. Jest wtedy co podziwiać, bo pomysłowość kierowców nie zna granic.

Na Halloween były straszne dynie, kościotrupy, był również kat z bejsbolem, do tego pajaki i pajęczyny, ale również jednorożec, potwory, wiedźmy, Batman i wiele więcej.

A podczas świąt nie zabrakło lampek, stroików, czapek św. Mikołaja, reniferów - czego tam nie było! Jedno z aut... zostało w całości spakowane w świąteczny papier prezentowy.

Prócz nowosolan na ich imprezy przyjeżdżają m.in. ludzie z Żar, Zielonej Góry, Głogowa, Żagania, Polkowic i innych miast. Drogę do Nowej Soli muszą przejechać powoli, żeby nie pogubić dekoracji...

- Odwiedzają nas po to, żeby dobrze się bawić - tłumaczy Marcin.

Klasyczna Nowa Sól znalazła swoją niszę: jesienią i zimą podobnych zlotów jest mniej.

W październiku 2024 r. grupa razem z Muzeum Miejskim w Nowej Soli zorganizowała również wystawę motorowerów i motocykli z PRL-u.

Żuk się obraził

W tym roku, na ich stoisku podczas WOŚP można było obejrzeć 40 starych pojazdów. Organizatorzy podkreślali, że choć było zimno, to atmosfera miała wysoką temperaturę.



Podczas WOŚP zebrali 46,5 tys. zł...

- Frekwencja nam dopisała, więc było bardzo dobrze - mówił Michał. - Przygotowaliśmy stanowisko z gastronomią, mieliśmy ciasta, sklepik z gadżetami. Uczestnicy mogli usiąść na motorynce i zrobić sobie zdjęcie. Oferowaliśmy też przejażdżki klasykami i strefę motorowerów. Było co zwiedzać.

Podczas wośpowego zlotu klasyków odbyły się również licytacje. Skuter został sprzedany za 4200 zł, a motorynka, która spodobała się Jerzemu Owsiaowskiemu, za 16 tys. Łącznie Klasyczna zbierała tego dnia ok. 46,5 tys. zł.

W 2026 chcą też ponownie wziąć udział w charytatywnym Rajdzie Koguta, największej tego typu imprezie dla miłośników klasycznych aut w Europie, a może i na świecie. - W ubiegłym roku pojechało tam 10 samochodów z Nowej

Soli i wszystkie szczęśliwie dojechały na miejsce. Tymi starościami zrobiliśmy 1500 km. Fajna przygoda - wspomina Michał.

Członkowie grupy mówią, że można im życzyć tego, żeby ich auta się nie psuły, bo w trakcie zdarzają się czasem przygody. Tym bardziej że obaj mają wakacyjny plan: chcą pojechać motorynkami nad morze. - Na imprezę halloweenową - opowiada Michał - miały pojechać moje trzy maluchy. Normalnie dojechał tylko jeden z nich [uśmiech]. Drugi zgubił biegi, więc ciągnęliśmy go na lince. Trzeci - dojechał do mojej firmy i też coś się stało. Te auta mają duszę. Gdy podczas jazdy powiedziałem kiedyś do Żuka, że idzie na sprzedaż, bo mam go już dość, to w tym samym momencie się obraził i zgąsł na ulicy. A gdy powie-

działem „no dobra, przepraszam”, to znowu odpalił. Czasem klasyki pokazują humorki.

Będzie muzeum?

Klasyczna ma także marzenie i idzie już w dobrym kierunku, żeby je w następnych latach zrealizować. - Mamy zamiar otworzyć w Nowej Soli nowe muzeum - zdradza Michał. - Mieszkańcy mogliby na co dzień podziwiać nasze pojazdy, bo mamy co pokazać. Marcin dodatkowo ma kolekcję zabawek z PRL-u. To nie byłoby muzeum związane tylko z motoryzacją, zgromadzilibyśmy w nim również inne pamiątki z tamtego okresu. Motoryzacja przyciąga. Muzeum to melodia przyszłości, ale już działamy, żeby na początek stworzyć chociaż małą siedzibę Klasycznej.

Mateusz Pojnar



Wystawa motocykli i motorowerów robiła furorę wśród zwiedzających.

Krzyżówka panoramiczna

blona fotograficzna

Piotr Lisek drobno-ustrój

suszy się na łące

„szczyt” nieba

zalewa octowa

skwar niewygodne posłanie

itala bogini urodzaju

z piekła rodem

dziwak, oryginał

zły los zagon zboża

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

trójkąt kreslarski

akusyczne mięso z siwka

po piątku zwrotka sonetu

duchowny bud-dyjski

lina żeglarska strój mecenasa

port w Jemenie

12

7

10

11

4

2

3

8

15

5

14

20

pora sniadania

w parze z alfą

F dla fizyka

słowa piosenki

odgłos morskich fal

świętynia w Japonii

rymski bożek miłości

Teksas lub Alaska

pospolity pier-wiastek skorupy ziemskiej

część stolicy Węgier

imię Łem-pickiej

kobiecy wdzięk

staro-żytna kraina w Turcji

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

Uśmiechnij się!

Nowak mówi do żony:
– Kupiłem na licytacji papugę kakadu. Kosztowała mnie 4 tysiące, a nawet nie wiem, czy ona potrafi mówić.
– Czy potrafi? – wtrąca się do rozmowy papuga.
– A kto ...

Krzyżówka A-Ż

Każdy odpagdywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprze-dzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnię-cia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) mityczna nimfa zamieniona w źródło (7).

B) dzwonkiem wyrwa z głę-bokiego snu (6).

C) stan pierwotny wszech-świata (5).

D) roztrząsanie problemów na zebraniu (6).

E) aktorka z filmu „Niesamo-wity Spider-Man” (4,5).

F) rodzaj sztywnego pokrow-ca np. na instrument (7).

G) bibułkowa tutka papieroso-wa (5).

H) ludzkie mrowie, rzesza (5).

I) forma rozliczeń bezgotów-kowych (6).

J) miasto w Turynii nad So-lawą (4).

K) osoba tej samej narodo-wości (6).
- L) miasto w Austrii, w kraju związkowym Tyrol (5).

Ł) mebelek dla oseska (8).

M) odpowiada na pytanie kto? co? (9).

N) bystry w strumieniu (4).

O) kończy grecki alfabet (5).

P) przeszkody pokonywane na biegni (6).

R) dawne porwanie panny (4).
- S) grecka wyspa w Zatoce Sarońskiej (8).

T) wymarły dziki koń jak pol-skie auto (6).

U) gwałtowny, rzęsisty deszcz (5).

W) cukrowa lub szklana (4).

Z) interpunkcyjne w zdaniu (5).

Ż) zupa na zakwasie z kielba-są i jajkiem (5).

Ż

A

Krzyżówka z hasłem

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 20 utworzą rozwiązanie: myśl Konfucjusza.

- Poziomo:

1) gra na werblu,

7) druh, kompan,

8) niemy ptak,

9) pracownica szpitala,

12) ma problemy żołądkowe,

13) kraj w Afryce z Luandą,

15) z tyłu łodzi,

17) dolna część kadłuba statku,

18) strój, ubiór,

22) piesek z kreskówki,

23) cenniejsza od złota.
- Pionowo:

1) Tadeusz ...-Mostowicz,

2) hulaka, birbant,

3) ważna ruda żelaza,

4) mineralna w butelce,

5) gwałtowny sprzeciwi,

6) materiał opatrunkowy,

9) ukryty w Sezamie,

10) piłkarze z Łazienkowskiej,

11) zespół Roberta Gawlińskiego,

14) gordyjski supeł,

15) latynoski taniec,

16) pierwiastek o symbolu Eu,

19) kwiat jak imię,

20) niewygodne łóżko,

21) wyspa-więzienie Napoleona.

zdra-dzony mąż

domena kabaretu

sklep z medy-kamen-tami

cząstka elemen-tarna

aura, atmo-sfera

WIRÓWKA PANORAMICZNA

dawna spi-żarnia

jedno-stka ciś-nienia

naj-większy stan USA

żółty na plaży

eksces, wybryk

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.

Duet jolek

U

F

F

U

W diagramach ujawniono wszystkie litery „U” i „F.” Litery czytane wzdłuż przerywanych linii utworzą rozwiązanie: tytuły dwóch filmów.

- W przypadkowej kolejności:

– europejska stolica nad Sawą

– leczy bez lekarskiego dyplomu

– mieszkańcy wsi

– Vladimir, autor powieści „Lo-lita”

– miasto nad Muchawką

– skromny, ubogi dobytek
- Alain Delon lub Gerard De-pardieu

– egzemplarz książki

– wynik mnożenia

– forma rządów w dawnym Rzymie

– cienkie, przezroczyste płótno

– kraina u stóp Tatr

Logogryf

1

2

3

4

5

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł powieści.

- 1) lane lub śląskie,

2) laska alpinisty,

3) mleczny cukierek,

4) oścista ryba słodkowodna,

5) składnik pierogów leniwych.

Szyfr

4

15

2

5

10

12

16

6

9

13

3

8

14

11

1

Litery z pól od 1 do 16 utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.

- Poziomo:

4) resztki świecy,

9) wakacyjny miesiąc.
- Pionowo:

7) odmiana bilarda,

10) dawny środek do narkozy.

Krzyżówka

1

2

3

4

5

6

7

Litery w polach z kropką utworzą rozwiązanie.

- Poziomo:

1) parada, pokaz,

4) taniec jak sos,

5) odprowadza wodę z dachu,

6) wnęka w murze,

7) kłoc drewna.
- Pionowo:

1) mocno skręcony sznur,

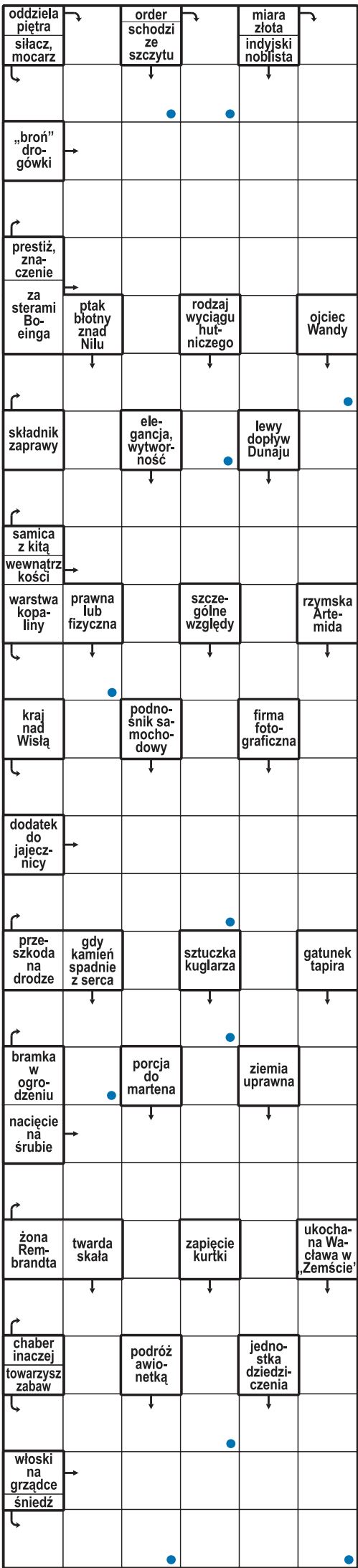
2) część pieca,

3) poprzedniczka oboju.

Rozwiązania

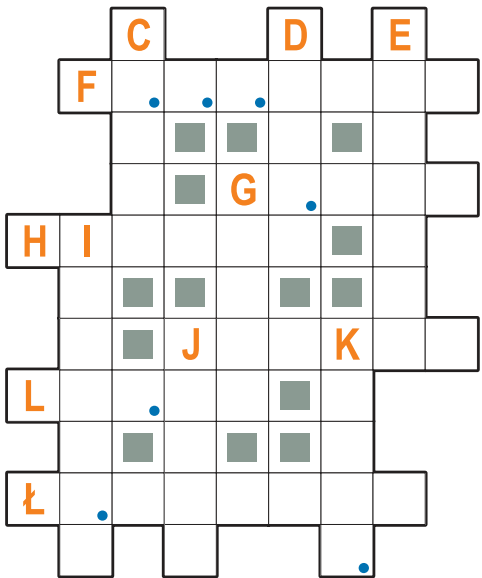
Krzyżówka panoramiczna: blona fotograficzna; Piotr Lisek drobno-ustrój; suszy się na łące; „szczyt” nieba; zalewa octowa; skwar niewygodne posłanie; itala bogini urodzaju; z piekła rodem; dziwak, oryginał; zły los zagon zboża; 1; 2; 3; 4; 5; 6; 7; 8; 9; 10; 11; 12; 13; 14; 15; 16; 17; 18; 19; 20. Krzyżówka z hasłem: 1; 2; 3; 4; 5; 6; 7; 8; 9; 10; 11; 12; 13; 14; 15; 16; 17; 18; 19; 20; 21; 22; 23. Duet jolek: U; F; F; U. Logogryf: 1; 2; 3; 4; 5; 6; 7; 8; 9; 10; 11; 12; 13; 14; 15; 16; 17; 18; 19; 20; 21; 22; 23; 24; 25; 26; 27; 28; 29; 30; 31; 32; 33; 34; 35; 36; 37; 38; 39; 40; 41; 42; 43; 44; 45; 46; 47; 48; 49; 50; 51; 52; 53; 54; 55; 56; 57; 58; 59; 60; 61; 62; 63; 64; 65; 66; 67; 68; 69; 70; 71; 72; 73; 74; 75; 76; 77; 78; 79; 80; 81; 82; 83; 84; 85; 86; 87; 88; 89; 90; 91; 92; 93; 94; 95; 96; 97; 98; 99; 100.

Krzyżówka panoramiczna



Litery z oznaczonych pól, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Alfabetka

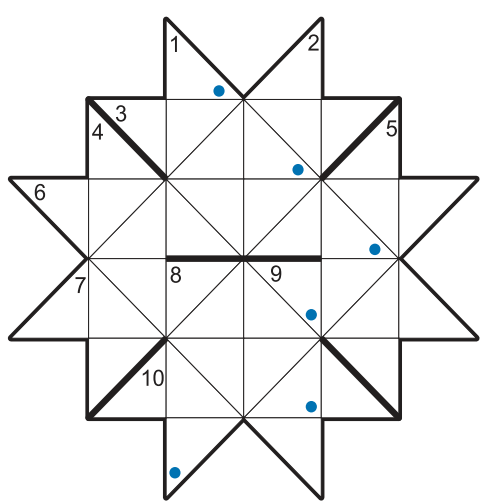


Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

W kolejności przypadkowej:

- groźna choroba oczu, glaukoma
- podziemny w galerii handlowej
- sieć hoteli notowana na giełdzie nowojorskiej
- gatunek papierosów z wielbłądem
- Wiesław, aktor z filmu „Żona dla Australijczyka”
- państwo, którego nazwa oznacza „równik”
- rozległa wyżyna w Indiach, ważny region rolniczy
- aromatyczny dodatek do kiszonych ogórków
- drelichowe spodnie dla ogrodnika
- wyraziciel określonego poglądu, teoretyk
- umartwiający się hinduski asceta
- Władysław, król Polski, zwyciężył Krzyżaków w bitwie pod Płowcami
- kwiat Nilu lub pozycja w jodze

Krzyżówka mozaikowa



Litery w polach z kropką, czytane poziomo, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

- 3) zawodowy lub wyczynowy rowerzysta,
- 6) preparat z zagęszczonych warzyw,
- 7) trik fotografa lub grafika komputerowego,
- 10) pracownik obsługujący gości w restauracji.

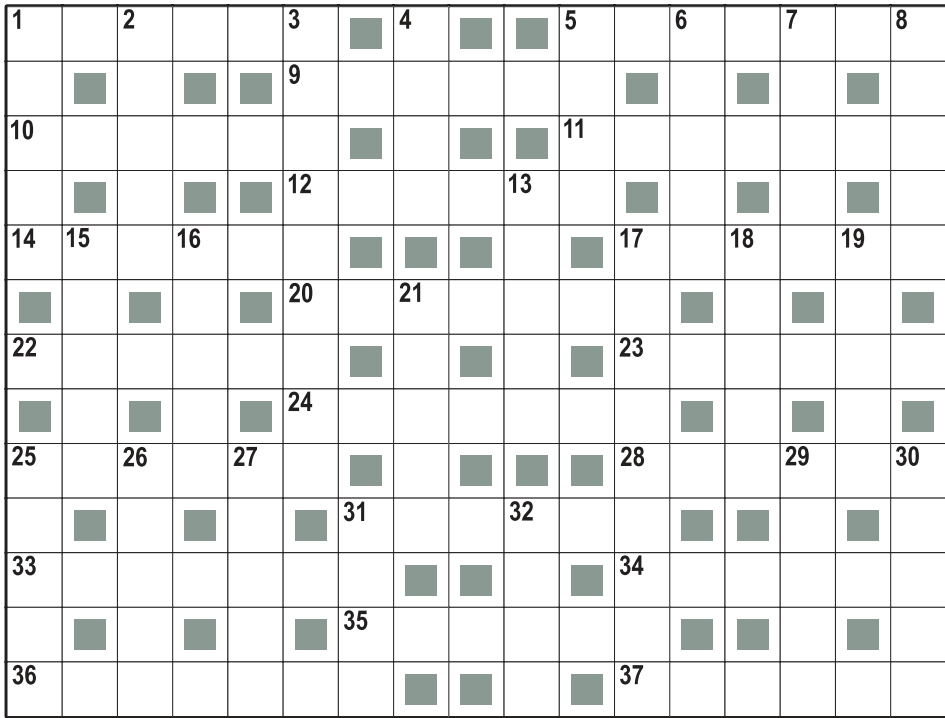
Pionowo:

- 1) ostro zakończony wyrostek na łodydze,
- 2) dawniej człowiek przebiegły, sprytny,
- 4) gumowa, dmuchana łódź wiosłowa,
- 5) zakład przemysłu drzewnego,
- 8) potrawa z jaj smażona w formie placka,
- 9) kwartet + kwintet.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: alfabetyczna; alfabetka: alfabetyczna; krzyżówka dwuliterowa: kalina; krzyżówka mozaikowa: karne; krzyżówka tautogramowa: armator; krzyżówka bez czterech liter: dół; krzyżówka dwuliterowa: karne; krzyżówka mozaikowa: karne; krzyżówka tautogramowa: armator; krzyżówka bez czterech liter: dół.

Krzyżówka bez czterech liter



W diagramie występuje 28 różnych liter polskiego alfabetu. Z brakujących należy ułożyć rozwiązanie: 4-literowy rzeczownik.

Poziomo:

- 1) partacz, brakorób,
- 5) komplet naczyń stołowych,
- 9) wydzielone obszary wodne,
- 10) „nasz” człowiek, ziomek,
- 11) złośliwa przykreść,
- 12) syberyjskie miasto nad Angarą,
- 14) impreza lub Legacy,
- 17) szwedzka kraina historyczna,
- 20) kawałek tkaniny, gałganek,
- 22) miasto nad Dniestrem (Ukraina),
- 23) pojemność silnika,
- 24) stan zachwyty, uniesienia,

Pionowo:

- 1) kwiat doniczkowy,
- 2) drogocenna rzecz,
- 3) niewielki kuzyn sikory,
- 4) doświadczony człowiek,
- 5) dochód z biznesu,
- 6) karczma, oberża,

- 7) ... Delon, francuski aktor,
- 8) meksykański sukulenty,
- 13) plamka na gepardzie,
- 15) żal, pretensja,
- 16) konkurent „Omo”,
- 17) naczynie na sałatki,
- 18) Żmijewski lub Barciś,
- 19) rodzinna wyspa Odysa,
- 21) zadanie do spełnienia,
- 25) jadalny głowonóg,
- 26) węgielka w sadzie,
- 27) miejsce walk gladiatorów,
- 29) jednolite tło drukarskie,
- 30) opiekuje się żrebakiem,
- 31) atrybut Temidy,
- 32) Andrycz lub Terentiew.

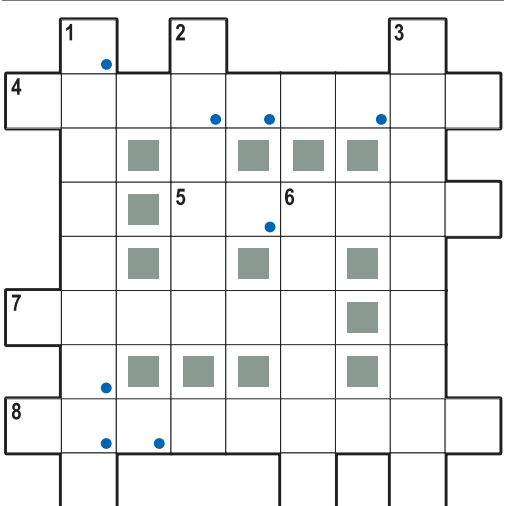
Pary liter w polach z kropką, czytane kolumnami, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

- 3) cecha danej epoki,
- 4) wzorec miary,
- 5) Leonid, żeglarz,
- 6) autorka „Trędowatej”.

Pionowo:

- 1) jeszcze nie ksiądz,
- 2) masa do modelowania,
- 3) odkrycie archeologa,
- 5) typ kształtownika.



Krzyżówka tautogramowa

Wszystkie odgadywane wyrazy mają taką samą pierwszą literę. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

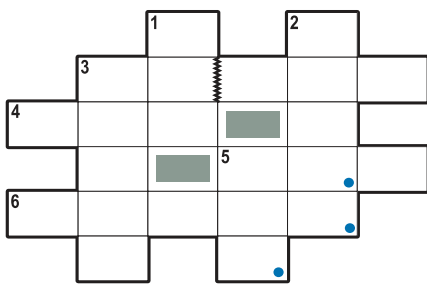
Poziomo:

- 4) baza tramwajów,
- 5) ludowa nazwa kukułki,
- 7) zabezpieczenie długu,
- 8) dół do przechowywania warzyw.

Pionowo:

- 1) buta, zarozumiałość,
- 2) w plecaku ucznia,
- 3) Piotr, piłkarz,
- 6) przełęcz w Tatrach Wysokich.

Krzyżówka dwuliterowa



Krzyżówka

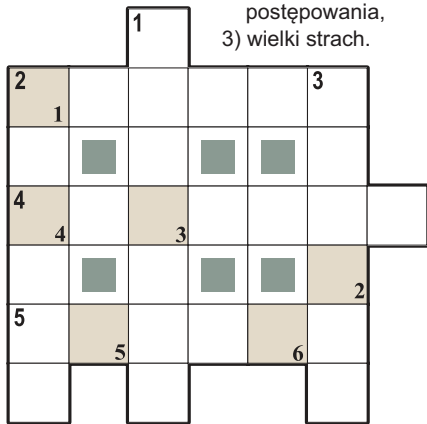
Litery pół ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 6 utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

- 2, 4, 5) pracuje przy budowie domu.

Pionowo:

- 1) chronologiczny zapis wydarzeń,
- 2) świadomie stosowany sposób postępowania,
- 3) wielki strach.



Walentynki kojarzą się pancerniakom nie tylko ze świętem zakochanych, ale przede wszystkim z angielskim... czołgiem, jednym z najważniejszych w czasie II wojny w arsenale imperium brytyjskiego, używanym także przez polskich czołgistów. Jeden z kilkunastu zachowanych na świecie do dziś - znajduje się w prywatnej kolekcji w Polsce!

Czołg Valentine powstał dosłownie z potrzeby chwili: Anglicy produkowali krótko przed wojną dobrze opancerzony czołg piechoty Mk II Matilda, jednak jego produkcja była czasochłonna, a właśnie czas, wobec napiętej sytuacji międzynarodowej stał się kluczowy. Na początku 1938 roku firma Vickers otrzymała zadanie opracowania nowego czołgu, który można byłoby szybko wprowadzić do produkcji. Vickers miał już na koncie czołgi A9 i A10, tzw. szybkie krążownicze, i właśnie „dziesiątkę” uznał za dobrą podstawę do prac nad nową konstrukcją. Wykorzystano do badań podwozie czołgu, który w nowej postaci miał mieć grubszy pancerz - a więc miał być cięższy. Podwozie przeszło pomyślnie próby obciążeniowe, więc Vickers już zaoszczędził trochę czasu. Konstrukcja została jednak nieco zmniejszona, przewidziano dwuosobową - zamiast trzyosobowej, uznanej dotąd za optymalną - wieżę, a rysunki nowego czołgu przekazano Ministerstwu Wojny 10 lutego 1938 roku.

Dlaczego Walentynka?

Tu pojawia się jedna z wersji tłumaczących popularną nazwę czołgu, łączącą się z imieniem męskim Walenty lub żeńskim - Walentyna. Cześć przekazów lokuje bowiem datę przekazania dokumentów na dzień 14 lutego, któremu patronuje święty Walenty, patron zakochanych - choć też i patron chorych na choroby psychiczne i epilepsję.

Ale jako, że data była o cztery dni wcześniejsza, inne wersje tłumaczą nazwę drugim imieniem głównego konstruktora Vickersa, Sir Johna Valentine Cardena - ten jednak nie żył już, gdy powstawał ten czołg, zmarł bowiem w 1935 roku, a także - co wydaje się być najbardziej prawdopodobne - nazwą i lokalizacją zakładów Vickersa. Te brzmiały: Vickers - Armstrong Ltd w Elswick - Newcastle upon Tyne - przy czym nazwę rzeki Tyne w nazwie czołgu zmieniono na „Tine”. Choć trzeba przyznać, że „walentynkowa” wersja, związana z datą 14 lutego, jest bardziej romantyczna i - dla pancernego narzędzia wojny - bardziej oryginalna.

Od Afryki po front wschodni

Gdy okazało się, że Valentine nie jest lepszy od Matildy,



Żołęgi Valentine'ów z 1 Pułku Czołgów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie ćwiczą w Szkocji, w 1941 roku.

ale w produkcji aż o 1/3 jest mniej pracochłonny, a do tego tańszy, Vickers dostał zlecenie na produkcję. W lipcu 1939 roku otrzymał zamówienie, rok później z taśm produkcyjnych zjechał pierwszy egzemplarz seryjny „Walentyny”.

Wszystkie egzemplarze pierwszej wersji - Mk I - uzbrojone w armatę 40 mm, użyte zostały do szkolenia jednostek pancernych. Dopiero druga wersja - Mk II, już z silnikiem wysokoprężnym - trafiła do jednostek bojowych, i to nie byle gdzie - bo w niezwykle trudne warunki, do Afryki, gdzie przyszło jej zmierzyć się z niemieckimi czołgami Africa Korps.

W boju okazało się, że niewielka wieża czołgu, wymuszająca obecność w niej tylko dwóch członków załogi, powoduje, że dowódca jest przeciążony zadaniami. Powiększyć wieżę nie można było jednak łatwo, bo to wiązałoby się ze zwiększeniem jej średnicy i zbyt dużymi zmianami w kadłubie, dlatego armatę przesunięto do przodu, przekonstruowując jej jarzmo, przesunięto do tyłu właz dowódcy i dodano dla przeciwwagi z tyłu wieży zasobnik na radiostację i amunicję do karabinu maszynowego. Tak powstała wersja Mk III.

Z czasem powstawały kolejne wersje, produkcję podjęły też zakłady w Kanadzie - Canadian Pacific Railway w Montrealu, a w wersji Mk VIII wprowadzono silniejszą armatę, kalibru 57 mm i... ponownie

zmniejszono obsadę wieży do dwóch osób, usunięto też z wieży karabin maszynowy, co załogi powitały z niezadowolaniem. Brak broni do obrony własnej skazywał je na łaskę osłaniającej czołgi piechoty.

Ostatnia wersja - Mk XI - produkowana od grudnia 1943 do kwietnia 1944 r. miała już armatę kalibru 75 mm.

Pancerna „Walentynka” nie należała do najszybszych i najnowocześniejszych czołgów, jednak wzięła na siebie ciężar walk w Afryce i później - także na froncie wschodnim, w rękach rosyjskich czołgistów.

W Afryce była dobrze oceniana z powodu opancerzenia i uzbrojenia, była też niezawodna i wytrzymała. Opraco-

wana jako zastępcza dla Matildy, w sumie okazała się być najliczniej produkowanym brytyjskim czołgiem w czasie II wojny światowej: Brytyjczycy zbudowali 6855 sztuk, a Kanadyjczycy - dalsze 1420 sztuk.

W polskich rękach

„Walentynek” używali także polscy czołgiści, którzy

szkolili się na nich w latach 1940-1944, przed przejściem na nowsze czołgi Cromwell i Sherman, na których z kolei ruszyli już do walki.

Jedyna zachowana w Polsce pancerna „Walentynka” jest w prywatnej kolekcji Jacka Kopczyńskiego. Czołg w wersji Mk IX został wydobyty ze starorzecza rzeki Warty, w pobliżu miasta Warta, w październiku 2012 roku. To egzemplarz z 1943 roku, przekazany w ramach umowy Lend - Lease Armii Czerwonej. Rosjanie otrzymali w ten sposób 3665 takich czołgów. Ten egzemplarz, należący do 9. Samodzielnego Korpusu Pancernego, próbował w styczniu 1945 roku sforsować rzekę po lodzie, ale utknął na niej i w czasie próby odholowania - zatonął. Wiadomo, że trzech żołnierzy z załogi uratowało się. Dziś za to, wydobyty w 2012 roku czołg jest jednym z nielicznych zachowanych na świecie, i prawdopodobnie - jak podawano krótko po wydobyciu - jedynym, który autentycznie brał udział w działaniach bojowych (inne muzealne egzemplarze są dawnymi czołgami szkolnymi i doświadczalnymi).

Zatopiony w błocie zachował się w zaskakująco dobrym stanie, jest też kompletny. W jego wnętrzu znaleziono nawet rzeczy osobiste załogi, w tym buty, szczoteczkę do zębów, maszynkę do golenia, maski przeciwgazowe, przenośną lampę i lornetkę. Został dokładnie wyczyszczony, wypiaśkowany i zabezpieczony przed korozją. Jego właściciel sukcesywnie pracuje nad doprowadzeniem go do stanu jezdnego.

Grzegorz Okoński



Valentine z Warty - wydobyta w październiku 2012 roku.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: **800 472 852, 42 647 28 52**

Przez internet: **ibo.polskapress.pl**

W Biurze Reklamy:

Kierownik działu ogłoszeń: Magdalena Śliwińska,
m.sliwinska@polskapress.pl
tel. 502 499 114

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH		
NIERUCHOMOŚCI	• mieszkania - sprzedam • mieszkania - kupię • mieszkania - do wynajęcia • mieszkania - wynajmę • mieszkania - zamienię • domy - sprzedam • domy - kupię • domy - do wynajęcia • domy - wynajmę • domy - zamienię • lokale użytkowe - sprzedam • lokale użytkowe - kupię	• elektronika, komputery • telefony • car audio • antyki • kolekcjonerstwo, sztuka • jubilerstwo • filmy, muzyka • foto, książki • instrumenty muzyczne • lombardy • sport i rekreacja • maszyny urządzenia • materiały budowlane • materiały opałowe
HANDLOWE	• AGD • RTV	• tekstylia, odzież • dla dziecka • meble • inne

MOTORYZACJA

- samochody osobowe
- ciężarowe, dostawcze
- busy autobusy
- rolnicze
- przyczepy, naczepy
- zabytkowe
- uszkodzone, rozbite
- motocykle
- części i akcesoria

FINANSE BIZNES
• kredyty, pożyczki • usługi finansowe • usługi prawne • biura rachunkowe • ubezpieczenia • oferty • inne
NAUKA
• szkoły • kursy/szkolenia

PRACA
• zatrudnię • urzędy pracy • szukam pracy • inne
ZDROWIE
• apteki • pomoc całodobowa • chirurgia • ginekologia • interna • neurologia

• pediatria • psychologia • psychiatria • stomatologia • urologia • inne specjalizacje • przychodnie, kliniki • laboratoria • zabiegi • opieka • sprzęt medyczny • uroda • inne
USŁUGI
• agd rtv foto • budowlano-remontowe

• instalacyjne • biurowo - projektowe • komputerowe • krawiectwo • montażowe • ogrodnicze • porządkowe • przeprowadzki • reklamowe • stolarskie • radio taxi • transportowe • rozrywka • uroczystości • zabezpieczające • inne
--

TURYSTYKA	KOMUNIKATY
• agroturystyka • kraj • świat • biura podróży • obozy i kolonie • wycieczki • przewozy • inne	ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA
ZWIERZĘTA	GASTRONOMIA
• lecznice • usługi • inne	• dania na telefon • usługi • inne
MATRYMONIALNE	ROLNICZE
RÓŻNE	• maszyn rolnicze • ogrodnictwo • plody rolne • zwierzęta hodowlane • inne
	TOWARZYSKIE
	USŁUGI KAMIENIARSKIE
	USŁUGI POGRZEBOWE

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

KAROLEW 37m², 1p, bezpośrednio sprzedam, 601-337-380

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię każde mieszkanie. Garaż. Za gotówkę 792-669-171

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

DOMY - SPRZEDAM

DOM, Romanów sprzedam, 601-337-380

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

1 - 001 absolutnie autoskop wszystkie, 533-232-606

12h autoskop, 664-040-076

Auta uszkodzone - złomowanie, 604-542-022

AUTOSKUP - każdą markę. Najlepsze ceny!! Zadzwoni i Sprawdź!!!, 503-747-835

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Nauka

KURSY/SZKOLENIA

PCP zaprasza do wstępnej weryfikacji na kurs bioenergoterapii, zakończony państwowym egzaminem do zawodu. Szczegóły pod nr tel. 601 32 82 82

AUTOREKLAMA

ibo

TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

Praca

ZATRUDNIĘ

DO sprzątania zakładu produkcyjnego w Strykowie ZPCh zatrudni na umowę o pracę niepełnosprawnych oraz na umowę zlecenie osoby bez orzeczenia, (możliwość dowozu), 660-521-529

KIEROWCA B obsługa przechowalni opon, praca sezonowa III -V, X-XII, Widzew, 35zł netto/h, 602-763-514

OSOBY szyjące - dzianina (najchętniej emeryci) również chałupników, Łódź Chojny, 795-610-101

PANIA do sprzątania domu - Zgierz, 886-969-054

SZWACZKI - damskie, 514-535-530

SZWACZKI chałupniczeki - dzianina, 731-273-482

Szycie, prasowanie, krojenie, wzorcownia, 602-371-680

SZUKAM PRACY

EMERYT poszukuje pracy - portier, stróż nocny, 570-038-939

KIEROWCA B obsługa przechowalni opon, praca sezonowa III -V, X-XII, Widzew, 35zł netto/h, 602-763-514

PANIA do sprzątania domu - Zgierz, 886-969-054

SZWACZKI - damskie, 514-535-530

SZWACZKI chałupniczeki - dzianina, 731-273-482

Szycie, prasowanie, krojenie, wzorcownia, 602-371-680

SZUKAM PRACY

EMERYT poszukuje pracy - portier, stróż nocny, 570-038-939

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

Odrucia, alkohol, kroplówki, ciagi, 602-691-580

ALKOHOL - ciagi, odrucia, 501-063-660

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

PSYCHIATRIA

Psychiatra, 604-406-067

STOMATOLOGIA

Kompleksowe leczenie i protetyka, protezy elastyczne, implanty, 42-258-43-43, Ł/ Chojny, ul. Gościnną 8, 42-239-83-83, ul. Nastrojowa 53

Usługi

AGD RTV FOTO

24H anteny serwis, nc+, Polsat. Cyfra plus, naziemna, 506-592-529

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

AGD, kuchnie, pralki, itp., 514-335-326

ANTENY - serwis, 733-955-881

Automatyczne pralki - dojazd gratis, 42-674-14-67

Pralki - Kaczmarek, 603-200-349

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

AGD, kuchnie, pralki, itp., 514-335-326

ANTENY - serwis, 733-955-881

Automatyczne pralki - dojazd gratis, 42-674-14-67

Pralki - Kaczmarek, 603-200-349

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE -audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

MALUJĘ i nie tylko, 506-177-580

OKNA - naprawa, regulacja, docieplanie, rozszczelnianie, konserwacja, 882-418-267

ROZBIÓRKI koparki wynajem + mini, 502-061-012, 513-149-330

INSTALACYJNE

ELEKTOINSTALACJE, awarie, pomiary. Tanio, solidnie, 509-275-480, 42-672-06-20

ELEKTRYCZNE - awarie, 503-707-122

ELEKTRYK, 693-741-682

Hydraulika - awarie, 509-721-995

HYDRAULIKA tanio, 788-289-668

Przepychanie kanalizacji, 509-721-995

KOMPUTEROWE

POGOTOWIE komputer, 733-955-881

MONTAŻOWE

DRZWI wejściowe i pokojowe w dobrej cenie. Okna PCV, montaż; www.marexdrzwi.pl, 502-851-517

Żaluzje - Plisy. Rolety 50zł. Moskitiery. Produkcja, montaż, naprawa. Drewnowska 88. Promocje! Gratysy!, 42-654-84-84, 501-380-619

OGRODNICZE

Cięcie drzew owocowych. Fachowo, 605-307-582

CIĘCIE drzew, rębak, karczowanie, Rozbiórki, koparki, podnośnik, 502-061-012, 513-149-330

ZAKŁADANIE trawników, koszenie, hydrosiew, karczowanie działek, 502-061-012, 513-149-330

PORZĄDKOWE

PLUSKWY karaluchy prusaki mrówki likwidujemy profesjonalnie, 730-770-870

Pranie tapicerki meblowej kanap, dywanów, itp., 510-066-975

PRZEPROWADZKI

Rutkowski przeprowadzki, 501-781-201

REKLAMA 0011477304



WÓJT GMINY BRENNA

ogłasza

drugi pisemny nieograniczony przetarg na sprzedaż

nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w **Górkach Wielkich**, oznaczonej jako działka nr **1157/37**, o powierzchni **2968 m²**, objętej księgą wieczystą **BB1C/00051517/7**.

Działka w przeważającej części przeznaczona jest pod zabudowę mieszkaniową jednorodzinną (A134MN1), a częściowo pod drogę wewnętrzną (A14KDW), zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego Gminy Brenna.

Cena wywoławcza: **504.560,00 zł netto**. Do wylicytowanej ceny sprzedaży zostanie doliczony podatek VAT na podstawie art. 41 ust. 1 w związku z art. 146a ust. 1 pkt 1 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2024 r. poz. 361 z późn. zm.).

Wadium: **50.456,00 zł**, wpłacane na konto Gminy Brenna nr 49 8111 0009 2001 0036 9950 0004 w Beskidzkim Banku Spółdzielczym o/Bielsko-Biała, najpóźniej **do 14 kwietnia 2026 r. do godz. 14:00**.

Pisemne oferty należy składać w Biurze Podawczym – sekretariacie Urzędu Gminy Brenna, ul. Wyzwolenia 77, **do 14 kwietnia 2026 r. do godz. 14:00**.

Część jawna przetargu odbędzie się **20 kwietnia 2026 r. o godz. 9:00** w sali sesyjnej Urzędu Gminy Brenna (II piętro).

Szczegółowe informacje dostępne są w Urzędzie Gminy Brenna, pok. 23 (II piętro), tel. 33 85 36 222 wew. 223, oraz na stronach: bip.brenna.org.pl i www.brenna.org.pl.

ZWYCIĘSKA DRUGA GARSONKA SIATKAREK BUDOWLANYCH ŁÓDŹ

Dariusz Kuczmara

Pierwszy mecz po zdobyciu Pucharu Polski rozegrały siatkarki PGE Budowlanych Łódź.

Podopieczne trenera Macieja Biernata zaprezentowały trofeum swoim wiernym kibicom podczas meczu w Sport Arenie. Każdy kibic mógł sobie zrobić zdjęcie z Pucharem Polski. Super - z okazji skorzystało wielu fanów.

Trener Maciej Biernat, biorąc pod uwagę, że rywal nie jest z najwyższej ligowej półki (#Volley Wrocław zajmuje przedostatnie miejsce w tabeli), w pierwszej szóstce wystawił dublerki. W męskich dyscyplinach mówi się w takim momencie, że drużyna wystąpiła w drugim garniturze. W przypadku uroczych pań możemy mówić najwyżej o drugiej garsonce.

W drużynie wrocławskiej nie mogła zagrać znana z występów w Budowlanych Martyna Łazowska.

Sety były wyrównane, ale w decydujących momentach górę brały siatkarki PGE Budowlanych. MVP meczu wybrano Paulinę Majkowską.



Alicja Grabka z bukietem kwiatów i pucharem

Następne mecze naszych drużyn: niedziela, 20: Pałac Bydgoszcz - PGE Budowlani, poniedziałek, 17:30: ŁKS Commercecon - Stal Mielec. A 28 lutego kolejne derby Łodzi: ŁKS Commercecon - PGE Budowlani.

PGE Budowlani - #Volley Wrocław 3:0 (25:23, 25:21, 25:21)

PGE Budowlani: Nadia Siuda 4, Karolina Drużkowska 12, Agata Milewska 8, Bruna Honorio 12, Aleksandra Wenerska 4, Paulina Majkowska 11, Karolina Drosdowska (I) oraz Justyna Łysiak (I), Alicja Grabka 1, Maja Storck 1. Trener: Maciej Biernat.

Powołania dla Venolek do reprezentacji kobiet



Zbigniew Grądyś i jego podopieczne

Dariusz Kuczmara

Reprezentacja Polski Kobiet U18 w Rugby 7 rozpoczyna kluczowy etap przygotowań do tegorocznych Mistrzostw Europy.

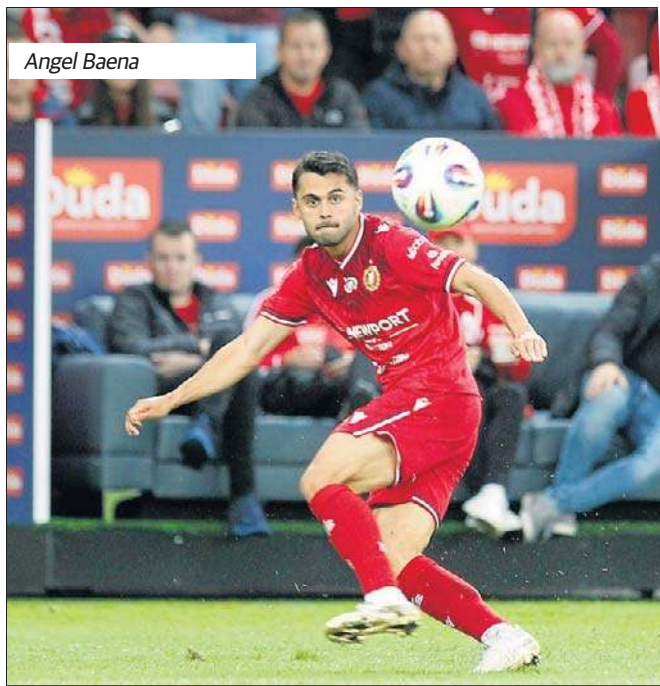
Trwa właśnie w Warszawie pierwsze w tym roku zgrupowanie szerokiej kadry narodowej, na które trener Jarosław Bator powołał 29 zawodniczek reprezentujących 14 klubów z całej Polski. Wśród powołanych znalazły się trzy reprezentantki Venol Atomówek Łódź: Oliwia Brończyk, Amelia Chojnacka, Wiktoria Michałowska (występująca w barwach Atomówek na zasadzie wypożyczenia z Alfą Byd-

goszcz), oraz trzy zawodniczki z KS Budowlani Łódź: Amelia Bykowska, Karolina Wojtczak, Martyna Pierchałka.

Łódzkie akcenty odnajdziemy w sztabie szkoleniowym. Funkcję trenera głównego Reprezentacji Polski pełni Jarosław Bator (na co dzień trener KS Budowlani Łódź), a rolę kierownika kadry powierzono Zbigniewowi Grądyśowi, doświadczonemu szkoleniowcowi związanych z łódzkimi Atomówkami.

Klub Venol Atomówki Łódź zaprasza dziewczęta z roczników 2010-2014 na treningi. Odbywają się w: poniedziałki i piątki, godz. 18:30, w Łodzi przy ul. Ciołkowskiego 11a.

Wyjazdy Widzewa będą w lidze decydujące



Angel Baena

Siedem zwycięstw, trzy remisy, jedna porażka - to bilans domowych spotkań Wisły Płock, sobotniego (godz. 20.30) rywala Widzewa. A jak Widzew gra na wyjazdach?

Dariusz Kuczmara

Łodzianie natomiast prezentują taki bilans meczów wyjazdowych: dwa zwycięstwa (z Piastem Gliwice i Termalikiem Nieciecza), osiem porażek, żadnego remisu.

Tylko w dwóch z dziesięciu wyjazdów Widzew tracił jedną bramkę (Cracovia, Katowice), w pozostałych meczach defensywa i bramkarz spisywali się

gorzej (Jagiellonia 2:3, Górnik 2:3, Zagłębie 1:2, Lech 1:2, Lechia 1:2, Motor 0:3).

Wyjazdy mogą być decydujące dla losów Widzewa. Trzeba też pamiętać, że będziemy gośćmi drużyn, z którymi Widzew walczy o utrzymanie. Jedziemy do Arki, Pogoni, Legii. Aż strach pomyśleć, jakie to będą mecze... Ponadto czekają Łodzianie wyjazdy do Rakowa i teoretycznie łatwiejsze do Radomiaka i Korony.



Samuel Kozlovsky ma oferty z innych klubów, ale Widzew chce go zatrzymać

FOT. KRZYSZTOF SZYMCHAK

Wisła też wciąż się wzmacnia. Po zakontraktowaniu Marina Karamarko z Żelazniarą skierowała swój wzrok na kolejną postać z ligi bośniackiej. „Nafciarze” są zdeterminowani, aby sprowadzić Mihaela Kuprešaka z FK Sarajevo - podaje Faktor.ba, cytowany przez transfery.info.

Okno w Polsce zamyka się 25 lutego. Trener Mariusz Misiura szuka wzmocnień, które pozwolą utrzymać tempo narzu-

cone jesienią i dadzą większe pole manewru w defensywie oraz na wahadłach. Zimą szeregi rewelacyjnego beniaminka zasilili Dominik Sarapata z FC Kopenhagi, Matwiej Bochno z rezerw Lecha Poznań i Marin Karamarko z bośniackiego Żelazniarą.

Cracovia będzie rywalem Łodzian w najbliższym meczu na stadionie przy al. Piłsudskiego. Mecz w piątek 20 lutego o 20.30.

Damian Żurek tuż za olimpijskim podium

Dariusz Kuczmara

Za nami rywalizacja łyżwiarzy szybkiego na dystansie 1000 m podczas Zimowych Igrzysk Olimpijskich Mediolan - Cortina.

Trzymaliśmy kciuki za Damiana Żurka, panczenistę Pili-cy Tomaszów, który pojechał świetnie, ale nie zmieścił się na podium. Zajął czwarte miejsce. Korony dystans Tomaszowianina to jednak 500 m, a rywalizacja w tej konkurencji odbędzie się w sobotę. Będzie medal?

Wygrał faworyt Jordan Stolz (1.06,28), bijąc rekord olimpijski. Drugie miejsce zajął Jennings de Boo (1.06,78) z Holandii, a trzecie Chińczyk Zhongyan Ning (1.07,34).

Damian Żurek (1.07,41) pojechał wolniej od brązowego medalisty o 7 setnych sekund! Szkoda, że rywalem Tomaszowianina nie był silniejszy zawodnik.

Ale poczekajmy do soboty, Damian Żurek jest w doskonałej dyspozycji i jeszcze może wywalczyć tak oczekiwany medal. Trzymajmy kciuki!



Damian Żurek przegrał o siedem setnych sekundy

FOT. PAP/EP

Za złotówkę na ŁKS, jeśli spełniasz te warunki...

W sobotę o 19.30 piłkarze ŁKS zagrają na Stadionie Króla z Chrobrym Głogów. Łodzianie czekają na wygraną w Łodzi od 3 listopada, gdy pokonali Śląsk 2:1.

Dariusz Kuczmara

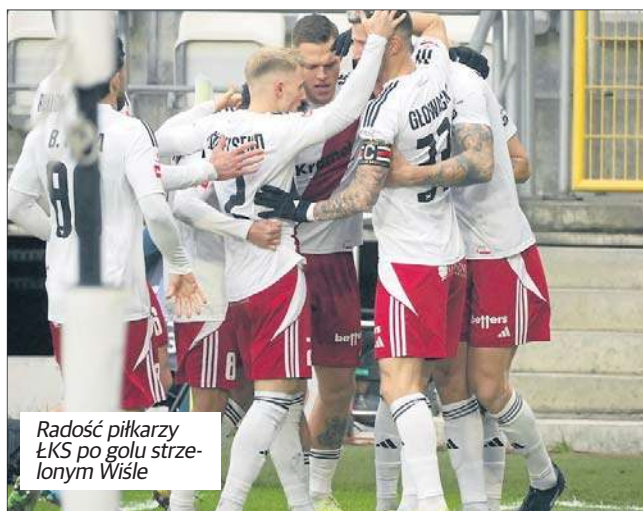
W tamtym meczu gole zdobyli: Fabian Piasecki 70, Artur Crăciun 74 z karnego - Miłosz Kozak 67.

Później na Stadionie Króla ełkaesiacy przegrali z Puszcą Niepołomice 0:3 i zremisowali z Wisłą Kraków 1:1. Zdecydowanie lepiej radzą sobie na wyjazdach, skąd przynieśli siedem punktów w trzech meczach (Łęczna 2:1, Znicz 1:1 i ostatnio Polonia Bytom 3:2).

Władze ŁKS chcą zapłacić Stadion Króla i co rusz organizują specjalne akcje. Jak

czytamy na lks.lodz.pl, po raz pierwszy na stadionie Króla? A może wracasz na ŁKS po dłuższej przerwie? Skorzystaj z oferty „Łatwy start” i kup bilet za symboliczną złotówkę. Promocja dotyczy sektorów F1, F2 oraz F5, a system automatycznie naliczy zniżkę w podsumowaniu zakupu, jeśli kwalifikujesz się do oferty. Bez kodów, bez formalności. Po prostu łatwiej na start.

Wiosna to idealny moment, żeby sprawdzić, o co tyle hałasu. Bo ŁKS to nie tylko mecz. To emocje, które wciążą od pierwszego gwizdka. To nowoczesny stadion,



Radość piłkarzy ŁKS po голу strzełonym w bramkę

na którym jest bezpiecznie, komfortowo i ciekawie; niezależnie od tego, czy przychodzisz solo, z drugą połówką, paczką znajomych czy z rodziną. To plan na weekend, który naprawdę coś daje:

wspólne przeżycia, adrenalinę, historię do opowiedzenia w poniedziałek. Za złotówkę trudno o lepszy początek.

Piłkarze ŁKS wygrali z Polonią i chcą ten wynik powtórzyć w meczu z Chrobrym.

W PUCHARZE POLSKI GRAJĄ DWIE DRUŻYNY Z UKS SMS ŁÓDŹ

Kacper Grzeszczyk

Przed nami bardzo ciekawy weekend z kobiecą piłką nożną i udziałem dwóch drużyn z ul. Milionowej.

W ramach 1/8 finału Orlen Pucharu Polski kibice zobaczą zarówno starcie senierek z ligowym potentatem, jak i rywalizację junierek starszych z liderem zaplecza Ekstraligi.

W sobotę o godzinie 12:00 Grot SMS zmierzy się z KKS Czarnymi Antraks Sosnowiec. Rywalki to aktualny lider Orlen Ekstraligi kobiet, który od początku sezonu prezentuje bardzo wysoką i równą formę. Zespół z Sosnowca dominuje w ligowych rozgrywkach i zgromadził na koncie 31 punktów, które pozwoliły mu objąć prowadzenie w tabeli. Czarni to również aktualne zdobywczynie Orlen Pucharu Polski - w poprzedniej edycji sięgnęły po trofeum, potwierdzając swoją pozycję w krajowej czołówce.

Dzień później, w niedzielę o godzinie 14:00, do gry wejdą juniorki starsze UKS SMS. Ich przeciwnikiem będzie Legia Ladies, czyli lider Orlen I Ligi kobiet. Warszawski zespół pewnie



Strzela Paulina Filipczak

zmierza w kierunku awansu do Ekstraligi, notując bardzo solidne wyniki ligowe i prezentując dużą dojrzałość. Wcześniej w Pucharze Polski Legia wyeliminowała MOSiR Lubartów 3:0, a następnie pokonała ekstraklasowy KS Uniwersytet Jagielloński Kraków 4:2.

Młode zawodniczki SMS również imponują skutecznością w tegorocznych rozgrywkach pucharowych.

Klub prowadzi ciągły nabór do sekcji do piłki nożnej dziewczyn w wieku 5 - 16 lat.

Zapisy na stronie internetowej ukssmslodz.pl lub tel. 606708647.

AKCJA SPECJALNA PUCHARU TYMBARK

0011478038

Przedłużono zapisy do XXVI edycji Pucharu Tymbark - zawalcz o piłkarskie marzenia

Zapisy do XXVI edycji Pucharu Tymbark zostały przedłużone. Do 19 lutego drużyny dziewcząt i chłopców z całej Polski mogą zgłaszać swój udział w rozgrywkach. Na uczestników czekają wyjątkowe nagrody - spotkanie z reprezentacją Polski oraz możliwość gry na jednym z największych stadionów w kraju.

Przedłużenie zapisów ma na celu umożliwienie jak największej liczbie uczniów udziału w sportowej przygodzie i doświadczenia wyjątkowej atmosfery ogólnopolskich rozgrywek. – Przedłużenie zapisów do XXVI edycji Pucharu Tymbark to szansa dla kolejnych drużyn dziewcząt i chłopców na udział w turnieju i spełnienie piłkarskich marzeń. To turniej, który łączy lokalne społeczności, zachęca do aktywności fizycznej i pokazuje, że w piłkę może grać każdy – niezależnie od miejsca zamieszkania czy wcześniejszych doświadczeń sportowych – podkreśla Tomasz Garbowski, wiceprezes PZPN ds. piłkarstwa amatorskiego.

– Dla każdego z młodych piłkarzy i piłkarek to może być początek pięknej przygody w piłce nożnej. To szansa, którą warto, a nawet trzeba wykorzystać. W czasach mojej młodości mo-

gliśmy tylko pomarzyć o takich inicjatywach – mówi Jan Urban, selekcjoner reprezentacji Polski mężczyzn.

Puchar Tymbark czeka na Twoją drużynę – aż do 19 lutego!

Puchar Tymbark to największy w Europie turniej piłkarski dla dzieci. Sponsorem głównym rozgrywek od 2007 r. jest marka Tymbark. W XXV edycji Pucharu Tymbark etapy regionalne objęły swoim zasięgiem wszystkie powiaty w Polsce. W turnieju mogą uczestniczyć przedszkolne i szkolne drużyny dziewcząt i chłopców w trzech kategoriach wiekowych: U-8, U-10 i U-12. Dodatkowo, szkoły z mniejszych miejscowości mogą połączyć siły: jeśli wybrane placówki z jednej gminy łącznie liczą nie więcej niż 350 uczniów w rocznikach 2014-2019. Zgłoszenia do XXVI edycji Pucharu Tymbark przyjmowane są do 19 lutego poprzez formularz dostępny na stronie www.puchartymbark.pl, gdzie dostępny będzie również szczegółowy harmonogram rozgrywek. Drużyny mogą zgłaszać nauczyciele (m.in. przedszkolni, wczesnoszkolni i wychowania fizycznego), rodzice (za zgodą dyrektora szkoły) i trenerzy. Rywalizacja toczy się w oddzielnych kategoriach dla dziewcząt i chłopców, z możliwością two-



FOT. LUKASZ GROCHALA/CTFRASPORT

zenia zespołów mieszanych, w których dziewczynki mogą dołączać do drużyn chłopców. W kategoriach U-10 i U-12 dopuszczony jest także udział maksymalnie dwóch zawodników z młodszych roczników. Drużyny w kategorii U-8 mogą liczyć od 5 do 10 zawodników, natomiast w kategoriach U-10 i U-12 – od 6 do 10.

Niezapomniane nagrody

Na uczestników czekają nie tylko sportowe emocje, ale także nagrody i wyjątkowe doświadczenia. Każdy uczestnik Pucharu Tymbark otrzyma pamiątkowy medal i dyplom, a nauczyciel – certyfikat potwierdzający zaangażowanie w promowanie aktywności fizycznej oraz pamiątkową koszulkę. Zwycięzcy

Finału Ogólnopolskiego spotkania się z reprezentantami Polski, będą kibicować Biało-Czerwonym w meczu na żywo oraz wezmą udział w treningu prowadzonym pod okiem selekcjonerów kadr młodzieżowych. – Miałem okazję siedzieć już po drugiej stronie stołu i odpowiadać na pytania młodych piłkarzy. Dla nas, jako reprezentantów Polski, to także wielkie wydarzenie. Spotykamy się z kandydatami do gry na najwyższym poziomie. Możemy dać im też motywację do dalszego rozwoju, do ciężkiej pracy, która na pewno jest niezbędna, by trafić kiedyś do reprezentacji Polski – mówi Jakub Kamiński, były uczestnik Pucharu Tymbark i reprezentant Polski. – Kto wie, może pośród zwycięzców Pucharu Tymbark znajdu-

ją się kolejni zawodnicy, którzy założą kiedyś koszulkę z orłem na piersi? A może nawet będzie mieli okazję razem zagrać dla kadry narodowej? To pytania, które zawsze sobie zadają przy takiej okazji. Trzymam mocno kciuki, aby napisała się kolejna, piękna historia. A to przecież jest możliwe, co pokazuje wiele przykładów. Kilku zawodników występujących teraz w kadrze ma za sobą grę w tym turnieju – dodaje.

Puchar Tymbark

– ambasador kobiecej piłki

Puchar Tymbark od lat realnie wspiera rozwój i popularyzację piłki nożnej wśród dziewcząt. Swoje pierwsze piłkarskie doświadczenia zdobywały w nim m.in. Ewa Pajor, Paulina Dudek i Dominika Grabowska – dziś z powodzeniem reprezentujące Polskę na arenie międzynarodowej. Z roku na rok systematycznie rośnie także liczba uczestniczek turnieju: w poprzedniej edycji dziewczęta stanowiły 24 proc. wszystkich uczestników, co potwierdza rosnącą popularność piłki nożnej wśród młodych zawodniczek.

– Tego typu inicjatywy naprawdę robią różnicę. Co roku coraz więcej drużyn dziewczęcych bierze udział w rozgrywkach. Dzięki temu jeszcze większa



SPORTOWY24

liczba dziewczyn widzi, że piłka nożna to też sport dla nich. Puchar Tymbark daje przestrzeń, żeby spróbować, nabrać pewności siebie i odkryć radość z gry – mówi Dominika Grabowska, była uczestniczka Pucharu Tymbark i reprezentantka Polski. W skład Komitetu Honorowego XXVI edycji Pucharu Tymbark wchodzi Minister Sportu i Turystyki, Minister Edukacji oraz Minister Zdrowia.

Zapisz drużynę!



Piękna bratanica Michała Bajora

Za nami oficjalna premiera nowego serialu HBO Max „Pieńko kobiet”, który widzowie będą mogli obejrzeć już 6 marca. Jedną z gwiazd produkcji jest Bogumiła Bajor, młoda i szalenie zdolna aktorka, która prywatnie jest... bratanicą Michała Bajora.

„Pieńko kobiet” to dramat obyczajowy z wątkami kryminalnymi, którego reżyserką jest Anna Maliszewska. W obsadzie plejada gwiazd, m.in.: Agata Turkot, Mateusz Damięcki, Borys Szyc, Hubert Miłkowski, Katarzyna Herman, Tomasz Sapryk, Maria Kowalska, Piotr Trojan, Jacek Koman, Piotr Polak, Jacek Pniedziak, Jacek Beler, Ireneusz Czop i Andrzej Kłak oraz właśnie Bogumiła Bajor (jej nietuzinkową urodę można podziwiać na zdjęciu, które publikujemy obok).

W warszawskim Teatrze Sabat odbyło się spotkanie prasowe z twórcami i obsadą premierowej produkcji. Jej tytuł inspirowany jest głośnym felietonem Tadeusza Boya-Żeleńskiego. Tema-

ty poruszane przez pisarza w latach 30. minionego wieku w „Pieńko kobiet” wciąż są niepokojąco aktualne. – Niestety, wszystko jest piekielnie aktualne. I to jest właśnie punkt wyjścia do naszej opowieści – prawa kobiet, prawo do aborcji, czyli ogólnie rzecz biorąc prawo do samostanowienia, do podejmowania świadomych i zgodnych ze sobą decyzji – powiedziała Agata Turkot, która w „Pieńko kobiet” gra główną bohaterkę Helenę Wróblewską.

Akcja serialu „Pieńko kobiet” przenosi widzów do Warszawy lat 30. XX wieku. Przedwojenna stolica to miasto kontrastów i nierówności. Świat, w którym kobiety muszą walczyć o własny głos, prawo do wyboru i godność.

W centrum wydarzeń znajduje się Helena Wróblewska, redaktorka pisma matrymonialnego „Fortuna Amandi”. Jej życie zmienia się diametralnie, kiedy dowiaduje się o śmierci młodej tancerki rewiowej, która zmarła po nielegalnym zabiegu usunięcia ciąży.

Redakcja Telemagazynu



FOT. AKPA

Anita Sokołowska zajada się pączkami

Aktualnie Anitę Sokołowską można oglądać w filmie „Dalej jazda 2”. W rozmowie z nami ujawniła, w jakich momentach życia musi sobie mówić „dalej jazda”: – Na przykład dzisiaj powiedziałam sobie te słowa. Jak wstaję, nie ma słońca, jest mgliście i wiem, ile pracy muszę wykonać i ile obowiązków mnie czeka, to tak zsuwam się z łóżka i mówię „Sokołowska, dalej jazda” – powiedziała. W tej samej rozmowie Anita Sokołowska powiedziała też, że ma w zwyczaju świętowanie tłustego czwartku. – Uwielbiam pączki – zdradziła nam. Nie da się jednak ukryć, że aktorka może się poszczycić niesamowitą figurą. Gdyby mogła wystartować w igrzyskach olimpijskich i miałaby wskazać wymarzoną dyscyplinę sportową, to byłoby to łyżwiarstwo figurowe. – łyżwiarstwo figurowe na lodzie. Od dzieciństwa kocham oglądać, jak jeżdżą i jak tańczą na łyżwach – mówi. Anita Sokołowska dodała jednak, że gdyby wrócił program „Gwiazdy tańczą na lodzie”, raczej nie zdecydowałaby się wziąć w nim udziału.

Bartosz Boruciak



FOT. AKPA

Budowlanec musi być... zabawny

Wielkimi krokami zbliża się premiera nowego sezonu „Nasz nowy dom”. Świetnie znany widzom kierownik budowy Wiesław Nowobilski postanowił opowiedzieć nam o tym, jak wygląda praca na planie produkcji i nie tylko. Zastanawialiście się, jakie kryteria muszą spełniać pracownicy budowy zatrudnieni do programu? Okazuje się, że typowo techniczne umiejętności i doświadczenie nie wystarczą... – Przede wszystkim muszą to być ludzie, którzy nie mają konfliktów, nie lubią się kłócić, muszą być zabawni i muszą żartować. Staram się, żeby na budowie było zawsze wesoło i sympatycznie. Dlatego szukam ludzi spokojnych, ale muszą to być ludzie, którzy się znają na robocie, robią szybko, dokładnie i bezkonfliktowo – zdradził nam Wiesław Nowobilski. Uwielbiany przez widzów program Elżbiety Romanowskiej wróci na antenę z zupełnie nowym, 26. sezonem już 5 marca i będzie emitowany w każdy czwartek o godz. 21.30.

Karol Gawryś, Bartosz Boruciak



FOT. MATERIAŁY PRASOWE POLSAT

Widzowie „M jak miłość” mogą się nieźle zdziwić

Za nami medialna premiera głośnego filmu „Piep*zyć Mickiewicza 3”, która przyciągnęła na czerwony dywan nie tylko aktorów występujących w produkcji, ale także całą masę znanych osobistości ze świata polskiego show biznesu. Poza członkami obsady, w uroczystej premierze „Piep*zyć Mickiewicza 3” wzięły udział takie sławy, jak Kinga Sawczuk, Marek Krupski, Mia Krupska, Pola Gonciarz, Ewa Makówka, Jan Dąbrowski i Sylwia Dąbrowska, której piosenka pojawia się w filmie. Jedną z gwiazd goszczących na premierze filmu w warszawskim kinie Helios w CH Blue City była świetnie znana widzom „M jak miłość” Michalina Sosna, która pochwaliła się na wydarzeniu swoją najnowszą metamorfozą. Popularna aktorka znana z roli serialowej Kamy w „M jak miłość”, nie tylko ochoczo pozowała na ścianie, ale także pochwaliła się przy okazji swoją zupełnie nową fryzurą. Czy Kamie z „M jak miłość” pasuje grzywka? Nie da się ukryć, że w pierwszej chwili można jej nie poznać.

Redakcja Telemagazynu



FOT. AKPA

Horoskop tygodnia

Baran



(21.03-19.04) Nie stawiaj na tego konia, to nie jest dobry wybór. Dziś wydaje ci się, że to świetna decyzja, ale kierujesz się pozorami. Za chwilę prawda wyjdzie na jaw.

Byk



(20.04-22.05) Sympatia sympatią, ale w życiu czasem trzeba kierować się też interesami. Nie przedkładaj tego, że kogoś lubisz, nad to, że minął termin rozliczeń.

Bliznięta



(23.05-21.06) Warto być przyzwoitym, nawet jeśli nie przyniesie ci to teraz wymiernych korzyści. Zyskasz za to opinię porządnego i nieprzekupnego człowieka.

Rak



(22.06-22.07) Zawsze byłeś samodzielnym i niezależnym, nie należy tego zmieniać. Nie przejmuj się sugestiami tych, którzy chcieliby wtłoczyć cię w inne ramy.

Lew



(23.07-23.08) Musisz wziąć pod uwagę zdanie najbliższych. Kwestia jest zbyt poważna, żeby ignorować doświadczenie innych. Korona ci z głowy nie spadnie.

Panna



(24.08-22.09) Wszyscy zwrócili uwagę, że od jakiegoś czasu jesteś oswiały i milczący, jak nie ty. Nie lubisz się wywnętrznić, ale tym razem to im się należy.

Waga



(23.09-22.10) Możesz pogratulować sobie kolejnego udanego tygodnia. Może nie był to sukces, jakiego oczekiwałeś, ale zostałeś zauważony. Nie ma co narzekać.

Skorpion



(23.10-21.11) Nie zrzucaj odpowiedzialności za to, co się stało na wszystkich. Miałeś w tym swój udział. Nie rozpaamiętuj porażki, przemyśl, co poszło nie tak.

Strzelec



(22.11-21.12) Warto będzie zainwestować we własny rozwój. Studia lub kursy? Podniesienie kwalifikacji uchroni przed zmianami kadrowymi w firmie.

Koziorożec



(22.12-19.01) To, co dawało ci zadowolenie, od jakiegoś czasu przestało ci wystarczać. Nie trzeba rezygnować z dotychczasowych zajęć. Postaraj się to połączyć.

Wodnik



(20.01-18.02) Pomyśl o wyjeździe. Wiesz, że potrzebujesz solidnej porcji relaksu. Nie musi być to wyprawa na drugi koniec świata, wystarczy drugi koniec Polski.

Ryby



(19.02-20.03) Ciągłe myślisz o innych i tylko nimi się zajmujesz. Cieszysz się z tego, bo lubisz dbać o bliskich, ale dlaczego oni nie odwdzięczają ci się tym samym?